

Mateusz Baczyński

MARTWY PUNKT

Sprawa zabójstwa
Iwony Cygan



SPEKTAKULARNE ŚLEDZTWO CZY KŁAMSTWO,
W KTÓRE UWIERZYŁA CAŁA POLSKA?

Mateusz Baczyński

MARTWY PUNKT

Sprawa zabójstwa
Iwony Cygan

ringier
axel springer

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Spis treści](#)

[Prolog](#)

[Bestia](#)

[Archiwum X. Nieznane oblicze](#)

[Zlew niepewności](#)

[„Kłapa” i „Trabant”](#)

[Kochanek](#)

[Kluczowy świadek](#)

[Atak](#)

[Ślady na duszy](#)

[Epilog](#)

[Przypisy końcowe](#)

Copyright © by Mateusz Baczyński, 2023

Copyright © for this edition by Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o., 2023

Warszawa 2023

Redakcja: Katarzyna Łopaciuk

Korekta: Małgorzata Koniarska

Projekt okładki, skład i łamanie: Tadeusz Szlauzys

Zdjęcie na okładce: Adobe Stock

Zdjęcie autora: Aleksander Majdański

Księgarnia internetowa www.literia.pl

Wydawca:

Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 49

02-672 Warszawa

ISBN 978-83-8250-324-1

Warszawa 2023

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

*Nie los nas prześladowuje, ale ludzie. Nie ma na świecie gorszej, drapieżnej
bestii od człowieka. Wilk wilka nie zje, ale człowiek człowieka żywcem
zjada.*

Wsiewołod Garszyn, *Czerwony kwiat*

Prolog

To nie była zwykła noc. Pewnie dlatego tak wiele osób, mimo upływającego czasu, będzie starało się odtwarzać jej szczegóły.

Józef K. opowie o niebieskich błyskawicach rozplywających się po chmurach i wycieraczkach samochodu, które nie nadążały ze zbieraniem wody. Stanisław D. wspomni, że wyładowania atmosferyczne były tak intensywne, że uruchomiły alarm w jego aucie. Paweł B. zapamięta porywy wiatru, które targały jego namiotem. Będzie powtarzał, że przez szalejącą burzę nie mógł słyszeć krzyków mordowanej dziewczyny.

13 sierpnia 1998 roku w małopolskim Szczucinie było wyjątkowo upalnie. Życie czterotysięcznego miasteczka toczyło się powoli. Jak co wieczór mieszkańcy fetowali koniec dnia łykiem zimnego piwa w miejscowych barach. Dopiero po godzinie 22.00 zerwał się wiatr. Nad miasteczkiem zebrały się czarne chmury. Błyskało się, krople deszczu coraz szybciej uderzały o ziemię. Szczucinianie w pośpiechu rozchodzili się do domów. Wkrótce rozpętała się burza, jakiej dawno nikt tu nie widział.

Kilka kilometrów dalej, w Ratajach Słupskich, Monika G. chroniła się przed nawałnicą w swoim domu. Ten wieczór spędzała z rodzicami i mężem. Była wówczas w zaawansowanej ciąży. Co jakiś czas spoglądała w okno, obserwując błyskawice, które rozświetlały przykryte chmurami niebo.

W pewnym momencie usłyszała głośne pukanie. Było już po 23.00, nie spodziewała się gości. Kiedy zaniepokojona otworzyła drzwi, w progu stanął nieznajomy mężczyzna. Na oko miał sześćdziesiąt lat, zniszczoną twarz, długi płaszcz i kapelusz na głowie. Był cały przemoczony.

Z zeznań Moniki G.:

„Zachowywał się bardzo nerwowo, był wystraszony, chodził po pokoju w tę i z powrotem, nie mógł sobie znaleźć miejsca. W pomieszczeniu byli również mój mąż i rodzicie. Zostałam wysłana przez mamę po szklanek wody. Kiedy wróciłam, podałam ją mężczyźnie. Wtedy zaczął mówić”.

– Zamordowano Cyganiątko – wydusił z siebie.

Potem chaotycznie tłumaczył, że idzie od Łęki Szczucińskiej, że widział ją związaną drutem i że jutro wszyscy się przekonają.

Po chwili wyszedł na zewnątrz i zniknął w mroku. Nikt z domowników nie zadzwonił na policję. Byli zbyt przerażeni.

Część I.

Bestia

ZACIŚNIĘTA PĘTLA

14 sierpnia 1998 roku

Stanisław D. z leżącej nieopodal Szczucina Łęki Szczucińskiej zawsze wypasa swoje krowy na łące niedaleko wału wiślanego. Mieszka zaledwie trzysta metrów dalej. Tego dnia wyprowadza je koło godziny 14.00. Idąc ścieżką między ciągnącymi się wzdłuż wału dwoma rzędami malowniczych wierzb, zauważa, że ktoś leży na trawie. Nudysta – myśli w pierwszej chwili. Gdy podchodzi bliżej, dociera do niego, jak bardzo się pomylił. Twarz tej osoby pokrywa rój much.

Stanisław wpada do domu i zdyszany opowiada żonie, co zobaczył. Nie mają telefonu, więc biegnie do siostry i stamtąd dzwoni na komisariat w Szczucinie. Po chwili na miejsce zjeżdżają śledczy. Jest prokurator, technicy kryminalistyczni i policjanci z psami tropiącymi. Z daleka widać migoczące światła policyjnych wozów. Na wałach szybko gromadzą się okoliczni mieszkańcy.

Pierwsze, co rzuca się w oczy policyjnemu technikowi Józefowi K., kiedy dociera na miejsce, to mężczyzna, który klęczy obok zwłok i z całych sił wbija palce w ziemię. Domyśla się, że to ojciec zamordowanej dziewczyny. Nie jest w stanie wyobrazić sobie jego bólu. Sam ma trójkę dzieci, a nastolatka, która leży przed nim, jest w podobnym wieku, co jego córka.

Martwa dziewczyna ma zmasakrowaną twarz. Ręce związane z tyłu nylonowym sznurkiem. Spodnie i majtki opuszczone do kolan, na szyi ma zaciśniętą pętlę z drutu.

Józef K. przez chwilę widzi przed oczami twarz własnej córki. Szybko odpycha od siebie tę myśl. Ma robotę do wykonania. Irytuje się, że wokół kręci się tyle osób i zdeptuje miejsce zbrodni. Sprawy nie ułatwia fakt, że w nocy przeszła tu ogromna ulewa. Wiele śladów mogło ulec zatarciu.

Z zeznań Józefa K.:

„Wziąłem z walizki śledczej lupę, klęknąłem i chodząc na czworakach, sprawdzałem każdą pięć ziemi. Chwilę później dojechał jeszcze drugi technik. Sprawdziliśmy dokładnie teren wokół, a potem zaczęliśmy szukać śladów na zwłokach”.

Elżbieta B. ma tego dnia dyżur w pogotowiu. Pracuje tam na pół etatu jako lekarz pomocy doraźnej. To jej pierwsza praca, studia skończyła raptem dwa lata wcześniej. Kiedy dociera karetką na miejsce, czuje ukłucie w żołądku. Dotąd nie miała do czynienia z zabójstwem.

Przy zwłokach czeka na nią prokurator Włodzimierz Kumorowski.

– Powołuję panią na biegłą do oględzin tych zwłok – mówi bezceremonialnie.

– Ale ja nie mam żadnego doświadczenia w obdukcji zwłok... – odpowiada zmieszana.

– Miała pani medycynę sądową na studiach, więc może być pani biegłą. A ja mam prawo panią powołać, więc powołuję – ucina prokurator.

Szybko okazuje się, że to tylko formalność. Prokurator zakłada rękawiczki, ogląda ciało dziewczyny i na głos opisuje obrażenia. Wszystko skrupulatnie zapisuje jeden z policjantów.

Z policyjnej notatki:

„Na głowie zwłok widoczne były obrażenia w postaci ran tłuczonych, ponadto na szyi, klatce piersiowej, udach oraz brzuchu znajdowały się inne obrażenia ciała w postaci otarć naskórka i podbiegnięć krwawych oraz ran tłuczonych”.

Pies tropiący próbuje nawąchać, jak mówią fachowcy, ślady sprawców. Krąży wokół zwłok, ale nie podejmuje tropu, nie rusza się nawet z miejsca.

– Ziemia jest mokra, od chwili śmierci minęło pewnie sporo godzin. Nic z tego nie będzie – mówi do prokuratora policjant Andrzej S., przewodnik psa.

Elżbieta B. podpisuje protokół z oględzin zwłok i podbija pieczętkę. Kiedy ma już nadzieję, że ten dzień dla niej się kończy, podchodzi do niej jeden z policjantów. Prosi, żeby pojechała do domu ofiary i poinformowała matkę, że jej córka nie żyje.

– Dlaczego ja? – pyta zdziwiona.

– Jeśli matka źle się poczuje, to lekarka i karetka będą na miejscu – słyszy.

Nie wie, co zrobić, nigdy nie była w takiej sytuacji. W końcu się zgadza. Po drodze podchodzi jeszcze do ojca, który stoi oparty o drzewo. Pyta, czy nie potrzebuje pomocy. Ten spogląda na nią, ale wydaje się nieobecny. Odpowiada krótko, że nie.

Elżbieta B. wsiada do karetki i z resztą zespołu jedzie pod wskazany przez policjantów adres. Kiedy wchodzi do domu, uderza ją panująca tam cisza. Matka Iwony stoi w kuchni oparta o piec.

– Niech pani powie, że to nie moje dziecko tam leży – mówi szeptem Czesława Cygan.

Lekarka czuje, że ma sucho w gardle. Dziś już nie przypomina sobie, jak dokładnie to ujęła. Pamięta tylko, że matka zamordowanej nastolatki opadła na krzeselko i zaczęła płakać.

Kiedy śledczy kończą uzupełniać dokumentację, w Łęce Szczucińskiej już się ściemnia. Do dalszych badań mają trafić między innymi ubrania ofiary, biżuteria, „nitka koloru biskupiego”, włosy i szara substancja przypominająca gumę do żucia. Śledczy zabezpieczają też rozbitą butelkę po winie, plastikowy kanister i połamaną sztachetę. Dodatkowo pobierają ślady zapachowe z kawałków drewnianej sztachety oraz ze sznurka, którym związano dłonie dziewczyny.

Policjanci odnotowują też, że w pobliżu miejsca zbrodni znajdował się wygnieciony fragment trawy o wymiarach dwa metry na półtora. Nieopodal znaleźli też dzikie wysypiska śmieci, w których leżały sztachety, kawałki drutu i sznurki przypominające te, którymi była skrepowana ofiara.

Ostatni na miejsce zbrodni przyjeżdża karawan. Zabiera ciało nastolatki do Zakładu Medycyny Sądowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Następnego dnia wszystkie media w Polsce informują o zabójstwie młodej dziewczyny. W komendzie w Dąbrowie Tarnowskiej powstaje

specjalny zespół śledczych, który ma się zająć sprawą. Nadają jej kryptonim operacyjny „Bestia”.

PIERWSZY KROK: ODTWORZENIE ŻYCIORYSU OFIARY

Znaleziona na wałach dziewczyna to siedemnastoletnia Iwona Cygan. Uczyła się w trzeciej klasie liceum w Dąbrowie Tarnowskiej, na co dzień mieszkała jednak w Szczucinie. Miała dwie siostry: jedenastoletnią Małgosię, która chodziła do szkoły podstawowej w Szczucinie, i dwudziestoletnią Anetę, która studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Rodzice, Mieczysław i Czesława Cyganowie, handlowali ubraniami na targu w Szczucinie i uchodzili za ludzi stosunkowo zamożnych. Sąsiedzi mówili, że ich córkom niczego nie brakowało. Iwona dostawała od rodziców kieszonkowe, a kiedy chciała odłożyć jakąś większą kwotę, pracowała z nimi na targu. Pomagała też w domu, sprzątała, gotowała, lubiła piec ciasta.

Była sympatyczną, komunikatywną dziewczyną, choć nieśmiałą w kontaktach damsko-męskich i religijną. Co niedzielę chodziła do kościoła, udzielała się w Oazie, w pierwszej klasie liceum wybrała się nawet na pielgrzymkę do Odporyszowa, gdzie mieści się sanktuarium dla młodzieży. Po maturze chciała studiować pedagogikę w Krakowie, a w przyszłości zostać przedszkolanką.

Z zeznań koleżanki, Anny P.:

„Iwona była spokojna, poukładana, pedantyczna, ostrożna, nie lubiła ryzyka. Ona lubiła porządek, w szafie miała wszystko idealnie poukładane. Kiedy coś ją denerwowało, to potrafiła powiedzieć to otwarcie. Nie bywała agresywna. Była dojrzała od nas”.

Z zeznań koleżanki, Marty Sz.:

„Przypomina mi się, że Iwona pisała wiersze, nawet jeden mi przeczytała, nie pamiętam już, o czym był. [...] Iwona była wrażliwa i to była taka wrażliwość emocjonalna, lubiła poezję, mądre myśli. Dużo miała sentencji pisanych przez Jana Pawła II. Uderzyło mnie to, że na jej półce było wiele takich książeczek z aforyzmami dotyczącymi przemijania”.

Iwona nie była zamkniętą w sobie nastolatką, która całe dni spędzała w domu. Miała liczne grono znajomych, lubiła spotykać się w knajpach, popalała papierosy, czasami piła alkohol. Jej koleżanki i koledzy podkreślali, że była bardzo towarzyską i otwartą dziewczyną, ale potrafiła też stawiać granice.

Wszyscy byli zgodni, że nigdy nie miała kontaktu z narkotykami.

Z zeznań koleżanki, Oli M.:

„Iwona paliła pierwsza, to znaczy zaczęła palić wcześniej niż ja, i to od niej zapaliłam pierwszego papierosa. Palenie ukrywało się przed rodzicami. Co do picia to piłyśmy alkohol, ale było to najczęściej jedno piwo, czasami kieliszek wódki. Iwone szybko zaczynało się kręcić w głowie, czasami wymiotowała, ale po alkoholu robiła się taka miła, sympatyczniejsza”.

Z zeznań Renaty G.:

„Chodziłam z nią po knajpach szczucińskich, najczęściej do »Zajazdu Leśnego« i »Trabanta«. Zawsze to było za zaskórniaki od rodziców. W tych lokalach to nie było tak, że Iwona podchodziła do kogoś i organizowała sobie drinka. Jak byliśmy większą liczbą osób, to była butelka wódki na stole i za tę butelkę płaciła jedna osoba”.

Z zeznań Mieczysława Cygana, ojca:

„Iwona była dzieckiem wesołym, ale mnie się nie zwierzała ze swoich osobistych przeżyć. [...] Ja swoim córkom mówiłem, że nie będę ich trzymał zamkniętych na kłódkę, gdyż rozumiałem, że można, a nawet czasami trzeba gdzieś wyjść, do kawiarni czy na

dancing. Mówiłem jednak córkom, aby tak postępowały, żeby ani mnie, ani mamie nie przynosiły wstydu. [...] Iwona była osobą o delikatnym usposobieniu, czułą i wrażliwą”.

Siedemnastolatka uwielbiała słuchać mocnej muzyki, zwłaszcza Nirvany i Metalliki. Fascynowała ją subkultura punków. Częściej niż sukienki zakładała długie spodnie i swetry. Tuż przed śmiercią kupiła sobie czarne martensy, z których była bardzo dumna.

Z zeznań Magdaleny B.:

„Ja i Patrycja B. byłyśmy wówczas w takim okresie, kiedy zaczęłyśmy chodzić w glanach, zbliżyłyśmy się w swoich poglądach, także w zachowaniu, do ideologii punków. Iwone Cygan podobało się to, jak się ubierałyśmy, i na tej płaszczyźnie doszło między nami do zbliżenia. Ja byłam wówczas z Tomaszem S. ze Szczucina, pseudonim »Piękny«, który był punkiem. Iwona prosiła mnie kiedyś, żebym pojechała z nią do Krakowa kupić glany – rzeczywiście, pojechałyśmy do Krakowa i kupiłyśmy czarne martensy. To było jeszcze w trakcie roku szkolnego”.

W Szczucinie Iwonę uważano za bardzo atrakcyjną dziewczynę. Wielu chłopaków, rówieśników i starszych, zabiegało o jej względy. Sama była jednak dość wycofana i, jak twierdzą jej koleżanki, unikała kontaktów fizycznych.

Z zeznań Anny K.:

„Iwona była spokojną dziewczyną, nie widziałam jej nigdy w towarzystwie chłopaków. Sama też do nas mówiła, że nikogo nie ma i wypytywała, jak to jest sam na sam z chłopakiem”.

Z zeznań Magdaleny B.:

„Rozmawiałyśmy czasem i Iwona mówiła o tym, że jeszcze z chłopakiem nie spała. Ja nie przypominam sobie, by Iwona kiedykolwiek szła z jakimkolwiek chłopakiem pod rękę lub trzymając się za rękę”.

Z zeznań Renaty G.:

„Kiedy miała chłopaka, to denerwowało ją, że on chce jej dotknąć. Wkurzało ją nawet to, że *kiział*, to znaczy gładził, ją po rękach. Doszło wtedy chyba między nimi do pocałunków, nie pamiętam, czy ona mi o tym mówiła, czy ja ich zauważyłam. Po rozstaniu z nim, z tego, co wiem, była sama aż do śmierci”.

Z zeznań Aleksandry M.:

„Iwona była ładna, a nawet bardziej zgrabna. Podobała się chłopakom, kiedy szłyśmy we dwie, to na nią zwracano uwagę. Myślę, że miała tego świadomość. W szkole podstawowej, w ósmej klasie, jeszcze się tego wstydziła. Myślę, że w liceum powoli zaczęła zdawać sobie z tego sprawę”.

Niektórzy znajomi Iwony wspominają, że gdy miała gorszy humor, to trudno było z nią rozmawiać. Bywała uparta, zazdrosna, źle znosiła krytykę. Tłumiła przeżywane emocje, co wynikało z jej nieśmiałości. Kiedy dostawała słabsze oceny w szkole, to zdarzało jej się płakać.

Z zeznań Anety M.:

„Nie była tą najmądrzejszą ani najważniejszą w klasie, raczej trzymała się z boku, chciała być w centrum, ale nie zawsze jej się to udawało. [...] Była zazdrosna, zwłaszcza w stosunku do osób, które się czymś wyróżniały i były naprawdę dobre. Wiem po swoim przykładzie, bo w klasie byłam przewodniczącą. To było też pragnienie Iwony, ale nie była w stanie tego osiągnąć”.

Z zeznań Aleksandry M.:

„Myślę, że słowo *konfliktowa* nie oddaje dobrze Iwony. Bardziej: nie dała sobie w kaszę dmuchać. Kiedy się przekomarzałyśmy, to umiała postawić na swoim. W sytuacji konfliktowej mogła zapyskować, odezwać się dobitnie, ale nie była agresywna”.

Najlepszymi przyjaciółkami Iwony były Renata G. i Aleksandra M. W wakacje 1998 roku spędzała dużo czasu zwłaszcza z tą pierwszą. Prawie

codziennie bywały w miejscowych lokalach, głównie w „Zajeździe Leśnym”, rzadziej w barze „U Trabanta”. Planowały razem pojechać na Przystanek Woodstock. Na przeszkodzie stanęła jednak mama Iwony, która nie wyraziła na to zgody. Nie pozwoliła też, aby nastolatki wyjechały do pracy do Zakopanego, gdzie miały sprzedawać lody. Iwona dostosowała się do poleceń matki, choć mocno to przeżyła.

Rodzice przekonywali, że ich córka była bardzo zdyscyplinowana i nie sprawiała problemów wychowawczych. Zawsze mówiła im, gdzie wychodzi i o której wróci.

Z zeznań ojca, Mieczysława Cygana:

„Wtedy, kiedy Iwona nie wróciła do domu, obudziłem się w nocy. Było cicho, już po burzy, nie padał deszcz. Podszedłem do okna, ponieważ usłyszałem głos Iwony. Mówiła: »Tatusiu«. Jestem pewien, że to słyszałem. Przez okno jednak nikogo nie widziałem. Dlatego położyłem się spać. Nie sprawdziłem, czy Iwona jest w domu.

Mama Iwony obudziła się rano i zajrzała do jej pokoju. Zobaczyła koszulę nocną, leżała nienaruszona na łóżku.

DRUGI KROK: ODTWORZENIE OSTATNICH GODZIN ŻYCIA IWONY

13 sierpnia 1998 roku

Godzina 11.00

Iwona jedzie z Anetą na zakupy do Dąbrowy Tarnowskiej. W drodze na przystanek autobusowy mijają Marcina Ł. Siedemnastolatka mówi starszej siostrze, że chłopak od jakiegoś czasu jej się narzuca. Raz nawet czekał na nią przed domem i proponował spacer nad Wisłą. Siostry ostatecznie

spóźniają się na autobus i łapią stopa. Po zakupach odwiedzają jeszcze ciocię w Szczucinie i wracają do domu.

Godzina 15.00

Iwona idzie na rolki z Olą M. Każe jej zgadywać, z kim ostatnio się spotkała. Ola się nie domyśla, więc Iwona zdradza, że chodzi o Grzegorza B. Chłopak od dawna próbował się z nią umówić. Według zeznań Oli rozmawiali na ten temat i Iwona miała mu powiedzieć, że nic z tego.

Godzina 15.30

Iwona wraca do domu. Mówi mamie, że nigdzie się już dziś nie wybiera. Pomaga sprzątać mieszkanie, robi gofry.

Tu pojawiają się pierwsze sprzeczności w zeznaniach.

Popołudnie. Wersja pierwsza

Syn właściciela baru „U Macha” Dawid M. widzi, że do lokalu wchodzi Iwona i siada w zaciemnionym miejscu. Dawid jest zdziwiony, bo nigdy wcześniej jej tu nie widział. Do „Macha” w ogóle rzadko zagląдают młode dziewczyny. Chwilę później do knajpy wchodzi nieznany mu chłopak. Jest ubrany w kurtkę szwedkę ze znakiem Nike, czarne dżinsy i granatową koszulkę. Na oko ma dwadzieścia lat, krótkie, czarne włosy, jest szczupły i wysoki. Podchodzi do baru, zamawia colę i papierosa, dosiada się do Iwony. Widać, że na niego czekała.

Z zeznań Dawida M.:

„Po kilku minutach ten chłopak donośnym głosem krzyknął na Iwonę. Ona zrobiła dziwną minę, ale rozmawiali dalej. Gdzieś po 10 minutach dziewczyna wstała i szybkim krokiem wyszła z baru. Chwilę później wyszedł za nią też ten chłopak. Jestem pewien, że później już tego chłopaka nigdy nie spotkałem. Ani w barze, ani w Szczucinie”.

Gabriela M., siostra Dawida, która również stała wtedy za barem, potwierdza, że taka sytuacja miała miejsce. Nie знаła Iwony, ale kiedy policjanci pokazali jej zdjęcie siedemnastolatki, przyznała, że chodzi o nią. Dodała też, że widziała ją wcześniej, jak jeździła z koleżanką na rolkach.

Popołudnie. Wersja druga

Iwona zostaje w domu. Aneta nie przypomina sobie, aby jej siostra gdziekolwiek wtedy wychodziła i spotykała się z jakimś chłopakiem.

Godzina 18.00–19.00

O tej porze Iwona jest w domu. Według relacji rodziny zadzwoniła do niej Renata G. i namawiała ją na wyjście. Renata twierdzi, że dzwoniła do Iwony kilka godzin wcześniej i to Cyganówna namówiła ją na wieczorne wyjście.

Godzina 19.30

Nastolatki spotykają się na rynku w Szczucinie i ruszają w stronę „Zajazdu Leśnego”. Iwona kupuje jeszcze po drodze gumę do żucia. W lokalu dziewczyny zamawiają dwa soki i siadają przy stoliku. Po chwili dosiadają się do nich Łukasz G., kuzyn Renaty, i jego kolega Tomasz B. Rozmawiają mniej więcej godzinę. Potem Renata mówi, że musi wracać do domu, bo rano ma kurs prawa jazdy w Busku-Zdroju. Pozostali też wychodzą.

Godzina 21.00

Renata i Iwona rozstają się z chłopakami na rynku. Oni ruszają w stronę pobliskich bloków, a dziewczyny w kierunku mieszczącego się przy rynku kościoła, gdzie krzyżują się ulice prowadzące do ich domów. Tam jeszcze chwilę rozmawiają.

Godz. 21.30

Każda z dziewczyn rusza w swoją stronę – Iwona ulicą Rudnickiego, a Renata ulicą Wolności.

Z zeznań Renaty G.:

„Kiedy odeszłam od Iwony i przeszłam już na drugą stronę ulicy, to ona zawołała na mnie i pokazała na dwie osoby, które szły ulicą w kierunku jej domu. One były parę kroków przed nią. Nie wiem, co to były za osoby, ale chyba para. Szły bardzo blisko siebie. Ja ten gest Iwony zrozumiałam tak, że ona jest z tego zadowolona, bo miała zwyczaj iść za kimś, wtedy czuła się bezpieczna. To był ostatni moment, w którym ją widziałam”.

Dojście z rynku do domu powinno zająć Iwonie około 10 minut. Co takiego wydarzyło się po drodze, że nigdy do niego nie dotarła? Jak to się stało, że znalazła się na wałach wiślanych, oddalonych dwa kilometry od rynku?

TRZECI KROK: SEKCJA ZWŁOK

Dziewczyna ma obrażenia prawie na całym ciele: siniaki, otarcia naskórka i krwawe podbiegnięcia. Do tego ranę ciętą na głowie o długości prawie pięciu centymetrów i dwukrotne złamaną żuchwę. Z opinii sądowo-lekarskiej wynika, że ślady na ciele powstały od ciosów zadanych twardym narzędziem z dość znaczną siłą. Żadne z powyższych obrażeń nie stanowiło jednak bezpośredniej przyczyny śmierci. Mimo zaciśniętej pętli z drutu na szyi funkcja oddychania nie została zahamowana, natomiast ofiara mogła być przez długi czas nieprzytomna. W konsekwencji zgon mógł nastąpić w wyniku szoku lub wyziębienia ciała.

Ostatecznie biegli uznają, że przyczyną śmierci Iwony Cygan było gwałtowne uduszenie przez zadziergnięcie drucianą pętlą oraz częściowe zamknięcie dróg oddechowych krwią spływającą z doznanych obrażeń twarzy. Medycy nie są w stanie podać dokładnego czasu zgonu.

W organizmie Iwony lekarze nie stwierdzają obecności alkoholu, narkotyków czy leków. Natomiast na odzieży nastolatki i przedmiotach zabezpieczonych na miejscu zbrodni badania wykazują ślady DNA (inne

niż Iwony) i odciski palców, ale ich forma jest na tyle szczątkowa, że nie nadaje się do identyfikacji.

Obszar, w którym znaleziono ciało nastolatki, jest rzadko uczęszczany. Można tam spotkać jednak spacerowiczów i wędkarzy. Niektórzy mieszkańcy wypasają w okolicy bydło. Tuż obok miejsca ujawnienia zwłok znajduje się połamane ogrodzenie z drewna i drutu, służące kiedyś do zabezpieczenia pasących się owiec. Najbliższe zabudowania usytuowane są w odległości kilkuset metrów od wałów.

Z opinii psychologicznej profilerka Jana Gołębiowskiego:

„Miejsce to zapewnia intymność, w pobliżu nie ma źródeł światła, na przykład latarni ulicznych, jest wiele zarośli, wał stanowi zaporę przed widokiem od strony zabudowań. Miejsce zapewnia warunki sprzyjające napaści [...]. Zwłoki Iwony Cygan leżały częściowo na potłuczonym, zielonym szkłe. Obok leżały też kawałki drewna. Sztachety pochodzą z resztek znajdującego się obok płotu zrobionego z drewna i drutu. [...] Na szyi ofiary zaciśnięty był drut. W okolicy prawej łopatki przyklepiona guma do żucia. Stanisław D., który znalazł ciało Iwony, zeznał, że sznurek, jakim miała związane ręce, jest typowy dla prasy do słomy.

Jest wysoce prawdopodobne, iż wszystkie przedmioty użyte w zabójstwie Iwony Cygan, to znaczy butelka, kawałki sztachet i kijów, sznurek oraz drut, pochodziły z miejsca, lub jego niewielkiej okolicy, w którym ujawniono zwłoki. Żaden z nich nie był specyficzny, to znaczy taki, którym mogła dysponować wąska lub charakterystyczna grupa społeczna czy zawodowa. Nawet sznurek, o ile nie pochodził z pobliza miejsca ujawnienia zwłok, to był ogólnie dostępny w tych okolicach, zwłaszcza w okresie żniw”.

Na prawym biodrze Iwony policjanci znaleźli kosmyk włosów o długości kilku centymetrów. Również pod zwłokami zabezpieczyli dwa kosmyki włosów koloru brązowego. Biegli z Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdzają, że włosy należały do Iwony i mogły zostać celowo odcięte. Dlaczego? Zdaniem profilerka Jana Gołębiowskiego sprawca mógł je zebrać w formie „pamiątki” lub

„trofeum”. W opinii sporządzonej dla śledczych podkreślił, że jest to częste zjawisko w przypadku przestępców kierujących się motywacją seksualną, zwłaszcza działających w sposób seryjny. Biorąc pod uwagę fakt, że w chwili odnalezienia zwłok nastolatka miała spodnie i majtki opuszczone do kolan, hipoteza o przestępstwie na tle seksualnym wydawała się na pierwszy rzut oka najbardziej prawdopodobna. Miała jednak poważną wadę. Z sekcji zwłok jasno wynika, że Iwona nie została zgwałcona.

Z opinii psychologicznej profilerka Jana Gołębiowskiego:

„Należy zwrócić uwagę, iż obraz miejsca zdarzenia i ciała denatki pozwala postawić hipotezę o tak zwanej *inscenizacji*, która miałaby sugerować seksualny motyw zbrodni, gdy rzeczywisty jest inny – w tym przypadku najprawdopodobniej emocjonalny (wyładowanie negatywnych emocji żywionych w stosunku do ofiary). *Inszenizacja* może również mieć na celu wyrażenie treści istotnych dla sprawcy i okazanie stosunku wobec ofiary (na przykład wyrażenie pogardy i deprecjacja lub okazanie współczucia)”.

Z kolei profiler Bogdan Lach stawia hipotezę, że sprawca mógł być niesprawny seksualnie, a głównym motywem jego działania było kumulowane od dawna poczucie urazy w stosunku do kobiet.

Z opinii Bogdana Lacha na temat profilu psychologiczno-kryminalistycznego sprawcy:

„Sprawca nie planował zabójstwa. Głównym celem działania było odreagowanie nagromadzonych negatywnych emocji wynikających z przeszłego tła znajomości (subiektywne odczucia sprawcy) oraz uruchomienie pielęgnowanych fantazji erotycznych”.

Co innego zaskakuje jednak śledczych najmocniej. W trakcie sekcji stwierdzono, że Iwona nie była dziewicą. Do ostatniego stosunku doszło co najmniej kilka tygodni wcześniej. Ani rodzina, ani najbliższe przyjaciółki dziewczyny nic o tym nie wiedziały. Były przekonane, że Iwona nigdy nie uprawiała seksu.

– Byłyśmy wtedy nastolatkami, więc to naturalne, że rozmawialiśmy o takich sprawach – opowiada mi Renata G. – Miałam też wrażenie, że zwierzałyśmy się sobie ze wszystkiego i nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Dlatego ta informacja mnie zszokowała i długo nie mogłam w to uwierzyć. Zwłaszcza że Iwona była bardzo zachowawcza w kontaktach z chłopakami. Okazało się jednak, że coś ukrywała...

W rozmowie z policjantami Aneta K., siostra Iwony, zwraca uwagę, że zachowanie Iwony tuż przed śmiercią wydawało jej się dziwne. Miała na myśli częste wybuchy złości z błahych powodów oraz izolowanie się od pozostałych członków rodziny. Nie wiedziała, czym to było spowodowane. Natomiast z zeznań niektórych koleżanek wynikało, że nastolatka prowadziła pamiętnik. To tam śledczy mogli szukać odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Nikt jednak nie potrafił sprecyzować, co się z nim stało. Specjalista Bogdan Lach domyśla się, jakie mógł mieć znaczenie dla Iwony.

Z opinii Bogdana Lacha:

„Swoje sekrety Iwona zapisała w pamiętniku, który stanowił formę powiernika jej przeżyć. [...] zawierała w nim informacje związane ze spędzeniem danego dnia, spotkanymi osobami oraz mającymi miejsce sytuacjami [...] Los tego pamiętnika jest nieznany”.

Po latach Aneta K. zezna, że przekazała pamiętnik policjantom i że on już nigdy do rodziny nie wrócił. Moi rozmówcy twierdzą z kolei, że siostra Iwony miała na myśli jej kalendarz (który został zabezpieczony przez policję). Nigdy nie udało się potwierdzić, czy pamiętnik w ogóle istniał i co się w nim znajdowało. Natomiast w kalendarzu Iwony nie znaleziono żadnych istotnych informacji, które okazałyby się pomocne w śledztwie.

CZWARTY KROK: WERYFIKACJA PODEJRZANYCH

Policjanci ustalają, że w noc zabójstwa niedaleko miejsca, w którym znaleziono Iwonę, biwakowały dwie rodziny z dziećmi. Ich namioty były rozbite w zagajniku, nad samą Wisłą, jakieś 500 metrów od miejsca zbrodni.

Z zeznań Henryka B.:

„W nocy z czwartku na piątek ani ja, ani nikt z mojej rodziny i rodziny szwagra nie wędkował, ponieważ szalała burza i wiał silny wiatr. Położyliśmy się spać około godziny 23.00. Tej nocy nie słyszałem niczego podejrzanego. W czwartek wieczorem, zanim położyliśmy się spać, nie widziałem w pobliżu naszego obozowiska ani w okolicy wału żadnych osób czy pojazdów”.

To samo zeznają pozostali członkowie biwakujących wówczas rodzin.

Z zeznań Pawła B.:

„14 sierpnia około godziny 15.00–16.00 w okolicy wału przeciwpowodziowego zauważyliśmy duże zbiegowisko ludzi oraz radiowozy policyjne. Przyszedł do nas policjant, który poinformował nas o znalezieniu zamordowanej dziewczyny oraz rozpytał na okoliczność przebywania nad Wisłą. [...] Ja nie słyszałem żadnych podejrzanych odgłosów w nocy z czwartku na piątek, było to zresztą niemożliwe z uwagi na szalejącą burzę. Nie widziałem też żadnych kręcących się w okolicy osób ani pojazdów”.

Śledczy prześwietlają wszystkie osoby mające kontakt z Iwoną, przede wszystkim Renatę G., która ostatnia widziała przyjaciółkę żywą. Dziewczyna jest przesłuchiwana kilkakrotnie i za każdym razem przedstawia tę samą wersję wydarzeń.

Podejrzliwa w stosunku do Renaty jest rodzina Iwony, zwłaszcza Aneta, która uważa, że przyjaciółka miała duży wpływ na jej siostrę. Jej zdaniem Iwona była uzależniona emocjonalnie od Renaty. W podobnym tonie wypowiadają się rodzice ofiary. Są przekonani, że Renata musi coś wiedzieć o okolicznościach zabójstwa ich córki.

Z zeznań siostry, Anety K.:

„Iwona, od kiedy poznała Renatę, a było to najprawdopodobniej latem 1997 roku, bardzo jej zaufała i uważała ją za najlepszą przyjaciółkę. Ona miała na Iwonę bardzo duży wpływ, myślę, że nawet większy niż nasi rodzice. Ze zdaniem Renaty Iwona zawsze się liczyła. Zanim zapytała o cokolwiek rodziców, najpierw konsultowała to z Renatą, a rozmowa z rodzicami była tylko po to, aby uświadomić ich o dobrym wyborze”.

Z zeznań matki, Czesławy Cygan:

„Uważam, że Renaty nie było przy zabójstwie, ale ona wywabiła z domu moją córkę. Pamiętam, jak następnego dnia po zabójstwie zachowywała się dziwnie i wypowiedziała w mojej obecności takie słowa: »Z takiego czegoś takie coś«. Nie powiedziała nic więcej”.

Z zeznań siostry, Anety K.:

„W czwartek rano (w dniu zabójstwa) pojechałyśmy z Iwoną do Dąbrowy Tarnowskiej. Jak tylko wyszłyśmy z domu, to sama z siebie zaczęła mi opowiadać o Renacie. Powiedziała, że mama miała rację, Renata ją okłamuje, nie mówi, gdzie idzie i z kim”.

Jednak w rozmowie ze śledczymi Renata zapewnia, że między nią a Iwoną nie było żadnych konfliktów. Powtarza, że niczego nie ukrywa i nie ma pojęcia, kto może stać za morderstwem jej przyjaciółki. Nie potrafi też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Iwona wybrała się na wały.

Z zeznań Renaty G.:

„Wiem, że raz czy dwa Iwona była na wałach wiślanych. Na pewno wybrała się tam kiedyś z chłopakiem, bo mi o tym opowiadała. Wydaje mi się, że to miejsce, w którym znaleziono Iwonę, to było takie zadupie, tam się młodzież nie zbierała.

Potwierdzam, że wypowiedziałam słowa »z takiego czegoś takie coś«, to było zaraz po tym, jak zostały odnalezione zwłoki. Chodziło mi o to, że nie byłyśmy takimi grzecznymi nastolatkami, chodziłyśmy

do barów, paliłyśmy papierosy, piłyśmy alkohol, wracałyśmy późno do domu, czyli że z takiego zachowania wynikało takie coś, nic więcej”.

Pewnego dnia policjanci przyjeżdżają do liceum Renaty, wyciągają ją w trakcie lekcji, a następnie przesłuchują kilka godzin.

W pewnym momencie rozkładają przed nią zdjęcia zamordowanej Iwony i wychodzą z pokoju. Są pewni, że jeśli siedemnastolatka coś ukrywa, to teraz w końcu się złamie. Renata płacze, ale zarzeka się, że mówi prawdę.

Z późniejszych zeznań przed sądem Bogusława P., szefa wydziału kryminalnego Dąbrowy Tarnowskiej:

„Stosowaliśmy różne metody – na dobrego i złego policjanta – żeby po prostu utwierdzić się w przekonaniu, czy Renata G. nie kłamie. Wyjechaliśmy z przekonaniem, że nic więcej nie wie”.

Śledczy prześwietlają również wszystkich adoratorów Iwony.

Marcin Ł. (którego w dniu morderstwa Iwona wskazała swojej siostrze jako chłopaka, który jej się narzucał) przyznaje, że on trzy tygodnie wcześniej wybrał się z Iwoną na spacer nad Wisłę i zaproponował, żeby ze sobą chodzili. Nastolatka jednak odmówiła, tłumacząc mu, że jest ktoś inny, kto jej się podoba. Zwróciła również uwagę, że chłopak jest sześć lat od niej starszy i obraca się w innym towarzystwie. Marcin twierdzi, że przyjął to ze zrozumieniem.

Z zeznań Marcina Ł.:

„Odprowadziłem ją na krzyżówkę drogi do osiedla, gdzie trasa jest oświetlona i tam się rozeszliśmy. Rozstaliśmy się jak kolega z koleżanką. Po tym spotkaniu ja już nie miałem śmiałości rozmawiać z Iwoną, a ona sama nie chciała rozmawiać ze mną”.

Marcin Ł. opowiada, że w dniu morderstwa minął się z Iwoną, Renatą i chłopakami, którzy im towarzyszyli na rynku. Po drodze spotkał kolegę, Jacka Ł., z którym najpierw udali się do baru „U Trabanta”, a następnie do lokalu „U Furgała”. Potem siedzieli jeszcze chwilę na ławce w rynku, a kiedy zaczęło padać, wrócili do domu.

Kolejną osobą prześwieclaną przez policjantów jest Grzegorz B. mieszkający w oddalonej o kilka kilometrów od Szczucina wsi Dąbrowice. To o nim w dniu zabójstwa Iwona opowiadała Oli M. w trakcie wspólnej jazdy na rolkach. Twierdziła, że spotkała się z nim dzień wcześniej o godzinie 20.00 w „Zajeździe Leśnym”.

Grzegorz B. stanowczo temu zaprzecza. Opowiada policjantom, że poznał Iwonę w „Zajeździe Leśnym” lub „U Trabanta”, spotykał ją też czasami na placu targowym w Szczucinie, ale nigdy nie proponował jej „chodzenia”. Przyznał, że na przełomie lipca i sierpnia zaprosił Renatę i Iwonę na ognisko, ale ostatecznie do niego nie doszło. Dwukrotnie odwoził też Iwonę autem do domu, ale zawsze była z nimi Renata.

Z zeznań Grzegorza B.:

„Nie jest prawdą, bym umawiał się z Iwoną na spotkanie wieczorem. W środę nie było mnie już w Szczucinie. Około godziny 22.00 poszedłem spać. Zeznaję, że nigdy nie byłem na osobności z Iwoną Cygan. Zawsze kiedy się widzieliśmy, była ona w obecności Renaty G. Nie jest prawdą, bym spotykał się z Iwoną nad Wisłą”.

Według Oli M. na spotkanie z Grzegorzem B. miał umówić Iwonę Janusz S., kolega z kursu prawa jazdy. Ten jednak zeznaje, że nie zna chłopaka i nigdy nie umawiał z nikim Iwony. Kto w takim razie nie mówi prawdy? Nie udaje się tego rozstrzygnąć.

Do tej sytuacji odniósł się w swojej opinii profiler Jan Gołębiowski:

„Odnośnie do spotkania Iwony Cygan z Grzegorzem B. 12 sierpnia 1998 roku w porach popołudniowo-wieczornych istnieją sprzeczności w zeznaniach świadków. [...] Jedną z wersji tłumaczących wskazane

sprzeczności powinna założyć, iż Iwona Cygan celowo wprowadziła Aleksandrę M. w błąd. Jednym z powodów mogła być chęć ukrycia prawdziwej tożsamości osoby, z którą spotkała się tego popołudnia”.

W kręgu zainteresowań policji znajduje się też Przemysław K. – chłopak, który spotykał się z Iwoną rok przed zabójstwem. W trakcie przesłuchania potwierdza, że tak było, ale jednocześnie zaznacza, że „chodzili” ze sobą zaledwie dwa tygodnie. Natomiast w noc zabójstwa siedział w domu i oglądał telewizję.

Z zeznań Przemysława K.:

„Nie doszło między nami do jakiegokolwiek zbliżenia, a nawet po tygodniu spotkań Iwona powiedziała mi, że nie umie się całować. Ja byłem starszy od niej i jakoś inaczej postrzegałem wszystko, trochę uważałem ją za taką małodatę i gdy jechałem na dyskotekę, to nawet nie zabierałem jej ze sobą. Rozstaliśmy się bez jakichkolwiek urazów do siebie”.

Z kolei Tomasz B. i Łukasz G., czyli chłopcy, którzy towarzyszyli w „Zajeździe Leśnym” Iwonie i Renacie, twierdzą, że po rozstaniu na rynku ruszyli w stronę pobliskich bloków, gdzie mieli spotkać się z jednym z kolegów. Nie zastali go, więc wrócili na rynek. Tam spotkali kolejnych przyjaciół, z którymi przesiedzieli około godziny na przystanku PKS. Potem wszyscy rozeszli się do domów. Nie zauważyli niczego podejrzanego.

GWAŁT

Śledczy ustalają, że w 1997 roku doszło w okolicy do bardzo podobnego aktu przemocy. Nastolatka pochodząca ze Śląska przyjechała na wakacje do rodziny w Szczucinie. Pewnego dnia wybrała się na wały wiślane w towarzystwie przypadkowo poznanego mężczyzny. Tam została przez

niego zaatakowana. Napastnik związał jej ręce, a potem zgwałcił. Krzyki dziewczyny usłyszeli przechodzący nieopodal ludzie. To spłoszyło mężczyznę, który szybko uciekł.

Z notatki urzędowej sporządzonej 17 sierpnia 1998 roku:

„W rejonie dokonania tego czynu znaleziono rower własności Józefa Sz. z Dąbrowicy. Sprawa ta została zgłoszona do KP Szczucin przez nieletnią, ale z uwagi na niezłożenie wniosku o ściganie sprawcy przez matkę nieletniej sprawa została umorzona”.

Policjanci przesłuchują Józefa Sz. Mężczyzna zapewnia, że poza plotkami nie ma żadnej konkretnej wiedzy na temat zabójstwa Iwony Cygan. Twierdzi, że znał ją tylko z widzenia.

Z zeznań Józefa Sz.:

„Osobiście nigdy nie poznałem Iwony Cygan i nigdy z nią nie rozmawiałem. Natomiast widywałem ją w barze »U Trabanta« w towarzystwie młodych osób – dziewczyn i chłopaków z terenu Szczucina. Nie wiem, czy Iwona Cygan miała chłopaka, nie wiem też, kto mógł być nią zainteresowany. Nie posiadam żadnych informacji mogących mieć związek z tym zabójstwem. Z uwagi na upływ czasu nie pamiętam już, co robiłem 13 sierpnia. Wieczory zwykle spędzam w swoim domu”.

Policjanci przeszukują 9 września 1998 roku dom Józefa Sz. Nie trafiają tam na nic, co mogłoby go powiązać z morderstwem Iwony Cygan. Funkcjonariusze zabezpieczają tylko drewnianą pałkę. Nie znajdują jednak na niej śladów krwi. Mężczyzna wyjaśnia, że pałka służy mu jedynie do samoobrony, ale do tej pory nie miał okazji jej wykorzystać.

Z zeznań Józefa Sz.:

„Pałkę tę wykonałem osobiście. Wychodziłem z nią na podwórko w nocy, gdy szczekały psy. Nigdy nikogo nie pobiłem przy użyciu tej

pałki i nie miałem zamiaru użyć jej do popełnienia przestępstwa”.

SEKTA

Śledczy sprawdzają różne wątki, które podsuwają im kolejne przesłuchiwane osoby. Jeden z nich dotyczy rzekomej fascynacji Iwony sektami satanistycznymi. Pojawia się nawet hipoteza, że morderstwo siedemnastolatki mogło mieć charakter rytualny. Wspomina o tym w swoich zeznaniach między innymi Józef Sz. (ten od pałki).

Z zeznań Józefa Sz.:

„Jest mi wiadomo, że wśród mieszkańców Szczucina i okolic krąży plotka, że Iwona Cygan w przeszłości należała do jakiejś grupy młodzieżowej – sekty lub czegoś takiego – i miała z tej grupy wystąpić, odłączyć się. Dużo osób mówi, że właśnie to miało być motywem zabójstwa. Nie wiem, czy polega to na prawdzie”.

Z kolei koleżanka Iwony, Magdalena Ch., wspomina policjantom, że Iwona przekazała jej w szkole kasetę, na której miała być nagrana msza satanistyczna. Dziewczyna zabrała ją z grzeczności do domu, ale nigdy jej nie odtworzyła. Po jakimś czasie oddała ją Iwonie.

Z zeznań Magdaleny Ch.:

„Iwona zapytała, czy podobała mi się kasetka [...] Odpowiedziałam, że nie. Po tych słowach zauważyłam, że Iwona się zmieszała. Na temat tej kasety czy satanizmu ze mną więcej nie rozmawiała. Skąd miała tę kasetę, tego mi nie powiedziała. [...] Iwona nigdy nie proponowała mi wstąpienia do sekty”.

Ostatecznie śledczy nie znajdują żadnych dowodów na to, aby morderstwo miało jakikolwiek związek z satanistami. Nie udaje im się

namierzyć wspomnianej kasety i nic nie wskazuje też na to, aby Iwona należała do grupy satanistycznej. Była to raczej młodzieńcza ciekawość, dość charakterystyczna w tamtym czasie dla nastolatków, a cała teoria o satanistach opierała się na plotkach, jakich mnóstwo pojawiło się wówczas w Szczucinie. Również profiler Jan Gołębiowski uznał tę hipotezę za mało wiarygodną.

Z opinii psychologicznej Jana Gołębiowskiego:

„Zabezpieczone ślady nie potwierdzają tej motywacji u sprawcy/sprawców, ponieważ w trakcie morderstw rytualnych sprawcy najczęściej pozostawiają na miejscu zbrodni symbole swojego kultu (w przypadku satanizmu jest to najczęściej odwrócony krzyż, odwrócony pentagram, trzy szóstki itp.) oraz odwołujące się swoją treścią do odprawianego rytuału. Opisywane wyżej symbole były na przykład wymalowane na miejscu zbrodni na tle satanistycznym dokonanej w Rudzie Śląskiej w 1999 roku. Brak tego typu symboli w omawianym przypadku przeczy tezie o rytualnym motywie popełnionego morderstwa. Nie wskazują na to również rany zadane ofierze. W zbrodniach rytualnych podczas składania ofiary najczęściej używa się noża i przelewa jej krew, która jest symbolem życia. W niektórych sytuacjach sprawcy wydłubują ofierze oczy lub serce, ponieważ organy te uznawane są za siedlisko duszy. Mogą również na ciele ofiary wycinać napisy o treściach nawiązujących do symboliki satanistycznej. U Iwony Cygan nie występują tego typu obrażenia.

BILLINGI

Jedną z osób przesłuchiwaną już na samym początku śledztwa jest dziesiętnastoletni Szczepan K., ówczesny partner (późniejszy mąż) Anety, siostry Iwony.

W wieczór morderstwa Szczepan i Aneta też przebywali w „Zajeździe Leśnym”. Opuścili go po godzinie 22.00 (już po wyjściu Iwony), następnie

przespacerowali się do rynku, gdzie dziewiętnastolatek wcześniej zostawił swój rower. Szczepan podwiózł Anetę na rowerze do domu, a potem udał się do swojego mieszkania. Twierdzi, że dotarł tam około 23.30.

Przez następny tydzień Szczepan nie przyjeżdża do domu rodziny Cyganów, nie spotyka się z Anetą, nie bierze udziału w poszukiwaniach Iwony.

Tak Szczepan K. tłumaczy swoje zachowanie śledczym:

„Nie czułem się na tyle odważny, by zaraz po tej tragedii iść do domu Iwony. Aneta to była moja dziewczyna, ale to były początki znajomości, jej rodzice byli dla mnie tacy obcy... Mówię szczerze. Nie chciałem się wtedy spotkać z Anetą, bo nie umiałbym z nią rozmawiać. Pewnie źle zrobiłem, powinienem być, ale nie byłem”.

Szczepan K. przekonuje też policjantów, że praktycznie nie miał żadnego kontaktu z Iwoną.

„Znałem Iwonę, choć nie mogę powiedzieć, że znałem ją dobrze. Z Anetą chodzimy przeszło dwa lata, ja bywałem w domu Cyganów, jednak Iwony tak bliżej nie poznałem. Niewiele ze sobą rozmawialiśmy, po prostu ja i Aneta tworzyliśmy swoje towarzystwo, a Iwona miała swoje. Nie zdarzało się, abyśmy byli razem na wspólnych imprezach. W zasadzie moja znajomość z Iwoną ograniczała się do pozdrowień”.

Ostatecznie policjanci porzucają jego wątek. Jeden z moich rozmówców stwierdzi po latach, że zrobiono to zbyt szybko, bo w relacji Szczepana K. coś się nie zgadza.

– Szczepan K. zeznał, że kiedy odwiózł Anetę do domu, dopiero zbierało się na burzę. To oznacza, że u rodziny Cyganów musiał pojawić się około godziny 22.30. Jego dom znajdował się trzy kilometry dalej, czyli przejazd rowerem powinien mu zająć około dziesięciu minut. Dlaczego zatem znalazł się tam dopiero około 23.30? – zwraca uwagę mój informator i dodaje: – Dziwne jest też to, że Szczepan K. tak się zaszył w domu po

zabójstwie. Twierdzi, że były to początki jego znajomości z Anetą i jej rodzice byli dla niego „obcy”, a przecież spotykał się z siostrą Iwony od dwóch lat. To się nie klei.

Nie tylko to jest zastanawiające. Aneta zeznała, że w dniu zabójstwa Iwona rozmawiała z Renatą przez telefon około 19.00. To samo powiedziała mama Iwony.

Z zeznań siostry, Anety K.:

„Okolo godziny 19.00 Renata zadzwoniła na telefon domowy i rozmawiała z Iwoną. Renata prosiła o spotkanie, że musi jej coś wytłumaczyć. Początkowo Iwona odmawiała, ale później zgodziła się na to spotkanie. Renata najprawdopodobniej dzwoniła z budki telefonicznej, ponieważ zaraz po zakończeniu rozmowy była 700 metrów od naszego domu”.

Z zeznań matki, Czesławy Cygan:

„Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy w nocy została zabita Iwona. Ona wtedy nie chciała nigdzie wychodzić. Owszem, planowała jeździć po naszej ulicy na rolkach z dziećmi, ale gdzieś przed godziną 19.30 otrzymała telefon od Renaty i wyszła z domu. Uważam, że ona chciała wywabić moją córkę”.

Z zabezpieczonych przez policję billingów wynika, że Renata dzwoniła do Iwony w dniu zabójstwa, ale o godzinie 13.33. Następne połączenie telefoniczne z domem Cyganów faktycznie nastąpiło dopiero około godziny 19.00 (dokładnie o 18.40). Nie dzwoniła jednak Renata. Połączenie wybrał ktoś z telefonu stacjonarnego znajdującego się w domu Szczepana K. Nikt inny w tym dniu do rodziny Cyganów już nie dzwonił.

Czy to Szczepan K. rozmawiał z Iwoną? Jeśli tak, to o czym? Dlaczego rodzina uważa, że dzwoniła wtedy Renata? Czy Iwona okłamała swoich najbliższych? A może mama Iwony i jej siostra pomyliły się w zeznaniach?

Te pytania pozostają bez odpowiedzi.

– Szczepan K. dość szybko zniknął z radaru śledczych – mówi mój informator. – Uznano, że nie ma związku z zabójstwem. Według mojej

wiedzy nigdy nie pobrano od niego DNA i nie porównano z materiałem zabezpieczonym na miejscu zbrodni. Uważam to za błąd.

CIAŁO W RZECE

1999 rok

Sprawa zabójstwa siedemnastolatki ze Szczucina jest tematem wielu materiałów prasowych i telewizyjnych. Potencjalna rekonstrukcja zdarzeń zostaje odtworzona w popularnym wówczas programie telewizyjnym „997”. Policjanci sprawdzają wszystkie wiadomości, które napływają od widzów po emisji programu, ale żadna z pozyskanych informacji nie okazuje się pomocna w ustaleniu mordercy.

Śledczy starają się weryfikować wszystkie listy, donosy, a nawet plotki, które do nich docierają. Jedną z nich dotyczy trzydziestotrzyletniego Tadeusza D. z Łęki Szczucińskiej. Mężczyzna miał się przechwalać w trakcie jakiejś pijatyki, że wie, kto zabił Iwonę Cygan, i zgarnie nagrodę za pomoc w ujęciu zabójcy. Miał widzieć, jak nastolatka została wciągnięta na rynek do samochodu.

Jednak w trakcie przesłuchania Tadeusz D. wszystkiemu zaprzecza. Podkreśla, że nie zna Iwony Cygan, nigdy z nią nie rozmawiał i nie wie nawet, jak ona wygląda. Twierdzi, że 13 sierpnia wypił wino razem z kolegą i około 22.00 wrócił do domu.

Z zeznań Tadeusza D.:

„Gdy wracałem do domu, zbierało się na burzę, jednak z tego, co pamiętam, to deszcz jeszcze nie padał. Doszedłem do mostu i następnie skręciłem w drogę prowadzącą w kierunku Łęki Szczucińskiej, która to droga biegnie wzdłuż wału. Nic podejrzanego nie zwróciło mojej uwagi, nie słyszałem żadnych krzyków lub innych odgłosów. W okolicy wału nie widziałem żadnych pojazdów ani osób”.

Tego typu informacji w trakcie śledztwa pojawia się mnóstwo i zapewne śledczy nie zaprzętałiby sobie więcej głowy plotką na temat Tadeusza D., gdyby nie fakt, że kilka miesięcy później ten mężczyzna znika. Ostatni raz był widziany 15 stycznia 1999 roku w barze „U Macha”. Nie wrócił jednak do domu i słuch po nim zaginął.

Policjanci sprawdzają, czy jego zniknięcie może się wiązać z zabójstwem Iwony Cygan. W tym celu przesłuchują jego bliskich.

Z zeznań Jana D., ojca Tadeusza D.:

„Kilka razy pytałem się syna, czy wie coś na temat zabójstwa Iwony Cygan, lecz Tadeusz za każdym razem stanowczo zaprzeczał. Ja myślę, że faktycznie nie miał żadnej wiedzy w tej sprawie. Czy wypowiadał się do kogoś, to ja nie wiem. Syn po wypiciu wódki lubił się chwalić rzeczami, których nigdy nie zrobił i być może w tym przypadku też tak było. Ja nie znam osób, do których Tadeusz wypowiadałby się na ten temat. Znając go, po wypiciu wódki mógł się chwalić, że ma jakieś wiadomości”.

Z zeznań Barbary W., partnerki Tadeusza D.:

„W dniu jego zaginięcia widziałam się z Tadeuszem około godziny 17.00 na rynku w Szczucinie. Rozstałam się z nim około godziny 18.00. Było to spotkanie jakich wiele. Tadeusz nic nie mówił, żeby się gdzieś wybierał. Był lekko pijany. Nie powiedział nic o ewentualnym spotkaniu, nie wypowiadał się na temat Iwony Cygan. Po rozstaniu miał się udać do domu. Gdzie on jednak poszedł, to ja nie wiem.

Poza pierwszymi dniami po zabójstwie Iwony Cygan to ja nigdy z Tadeuszem D. nie rozmawiałam na ten temat. On też nigdy nie poruszał tej sprawy. Nigdy do mnie nie mówił, że posiada jakieś wiadomości dotyczące morderstwa. Moim zdaniem jego zaginięcie nie ma z tym żadnego związku, nie wydaje mi się również, aby Tadeusz posiadał w tym temacie jakieś informacje.

Faktycznie po terenie Szczucina chodzi pogłoska, że Tadek miał się w dniu zaginięcia wypowiadać podczas picia piwa w barze »U Macha«, że wie, kto jest zabójcą Iwony Cygan. Ja w to osobiście

nie wierzę. Znam Tadka od dziesięciu lat i wiem, że gdy wypił, to lubił się chwalić rzeczami, których nigdy nie było. Czasami zdarzało się, że coś mówił, a po chwili nic z tego nie pamiętał”.

Z zeznań Wojciecha M., właściciela baru „U Macha”:

„Tadeusz D. był częstym bywalcem mojej restauracji. Znając go, mogę powiedzieć, że był uzależniony od alkoholu. Ja go w ostatnim okresie przed zaginięciem wyrzucałem z baru, bo podpijał piwko klientom, gdy ci wychodzili do toalety.

Od morderstwa Iwony Cygan był w moim barze kilkakrotnie. Nigdy nie słyszałem, aby wypowiadał się, że posiada jakieś informacje w sprawie tego zabójstwa. Słyszałem oraz czytałem w gazecie, że Tadeusz D. miał się na ten temat wypowiadać w mojej restauracji. To jest nieprawda i nigdy czegoś takiego nie słyszałem. Pytałem też mojego personelu, czy czegoś nie słyszeli o takiej wypowiedzi. Oznajmili mi, że nic takiego nie miało miejsca. Moim zdaniem ludzie to sobie wymyślili”.

Na początku maja 1999 roku ciało Tadeusza D. zostaje wyłowione z Wisły w Słupcu niedaleko Szczucina. Sprawę szybko podchwytną media. W „Gazecie Krakowskiej” ukazuje się artykuł *Zwłoki w Wiśle. Wiedział, kto zabił?*¹. Dziennikarz opisuje w nim, że krótko przed zaginięciem Tadeusz D. oświadczył publicznie, iż wie, kto zabił Iwonę Cygan.

W artykule czytamy:

„W styczniu jeden z mieszkańców Łęki Szczucińskiej, w jednym ze szczucińskich lokali gastronomicznych miał publicznie oświadczyć, że był świadkiem zabójstwa i wie, kto go dokonał. Zaraz po tym słuch o mężczyźnie zaginął”.

Zwłoki Tadeusza D. zostają przewiezione do Zakładu Patomorfologii w Specjalistycznym Szpitalu w Tarnowie. Lekarze nie znajdują na zwłokach śladów walki. Ich zdaniem nie ma żadnych przesłanek, które mogłyby świadczyć o tym, że trzydziestotrzylatek był ofiarą zabójstwa.

Fragment protokołu z sekcji sądowo-lekarskiej Tadeusza D.:

„Ogłędziny i sekcja zwłok Tadeusza D., mężczyzny prawidłowej budowy ciała, nie wykazały jakichkolwiek zmian pochodzenia urazowego, a jedynie daleko posunięty rozkład gnilny całego ciała, zaś z procesów chorobowych samoistnych obecność płynu w obu jamach opłucnowych, a ponadto cechy przebywania zwłok w wodzie. [...] Biorąc pod uwagę powyższy rezultat oględzin i sekcji zwłok oraz okoliczności ich znalezienia oraz brak jakichkolwiek zmian pochodzenia urazowego przyjąć należy, iż bezpośrednią przyczyną zejścia śmiertelnego denata stało się uduszenie gwałtowne przez utonięcie.

Badanie sekcyjne nie dostarczyło jakichkolwiek dowodów karygodnego działania ręki obcej. Tym samym przyjąć należy, iż zejście śmiertelne denata stało się wynikiem nieszczęśliwego wypadku bądź też udanej próby samobójczej”.

Mimo wszystko śledczy ponownie badają, czy śmierć trzydziestotrzylatka ma jakiś związek z morderstwem Iwony Cygan. Tym razem przesłuchują jego brata, Zdzisława D., który stwierdza, że Tadeusz mógł coś wiedzieć o zabójstwie siedemnastolatki. Nie jest jednak w stanie sprecyzować, co dokładnie.

Z zeznań Zdzisława D., brata Tadeusza D.:

„Nie posiadam informacji o tym, że ktoś utopił go w Wiśle, ale przyznaję, że osobiście wątpię, by Tadek popełnił samobójstwo lub też utonął wskutek nieszczęśliwego wypadku. Ludzie plotkowali, że zaginięcie i śmierć mojego brata ma związek z zamordowaniem Iwony Cygan. Przyznaję, że Tadeusz kilkakrotnie, kiedy wracał do domu wieczorem i był pod wpływem alkoholu, to mówił, że on coś wie na temat śmierci Iwony Cygan.

Kiedy pytałem go o szczegóły, to powiedział, że jak wieczorem wracał do domu pijany, to w pobliżu stacji kolejowej w Szczucinie zobaczył jakieś osoby znajdujące się na placu przy stacji, które to osoby na widok Tadka pobiegły do samochodu i bardzo szybko

odjechały. Nie potrafił mi jednak podać żadnych szczegółów tego zdarzenia, ile było tych osób, kim były, jaki miały samochód.

Tadek wiązał to zdarzenie z zabójstwem Iwony Cygan. Opowiadał to chyba także innym ludziom, ponoć chwalił się tym również w barach”.

Policjanci nie znajdują jednak żadnych świadków, którzy mogliby ich naprowadzić na nowe fakty w tej sprawie. Nie udaje się ustalić, komu faktycznie Tadeusz D. miał mówić o tym, że wie, kim jest zabójca Iwony Cygan. Nie wiadomo, czy przytoczona przez Zdzisława D. historia miała miejsce. Nawet autor artykułu w „Gazecie Krakowskiej” stwierdza w trakcie przesłuchania, że zdania w swoim artykule sformułował zbyt „kategorycznie”, a „nie miał do tego podstaw”.

Ostatecznie prokuratura umarza śledztwo w sprawie śmierci Tadeusza D. Jednak plotka o tym, że mężczyzna został zamordowany przez zabójców Iwony Cygan, zaczyna żyć w Szczucinie własnym życiem.

Również w sprawie zabójstwa Iwony Cygan policjanci z Dąbrowy Tarnowskiej dochodzą do ściany. W trakcie śledztwa przesłuchują dwieście pięćdziesiąt osób, weryfikują alibi większości podejrzanych, realizują szereg przeszukań, przeprowadzają badania kryminalistycznie, w tym osmologiczne, czyli badania zapachowe, oraz biologiczne, porównując zabezpieczone ślady z materiałem osobowym od osób podejrzanych. Żadne z tych działań nie przynosi jednak oczekiwanego rezultatu.

Śledczym nie udaje się nawet ustalić, kim był chłopak, z którym Iwona miała się spotkać w barze „U Macha” w dniu morderstwa, i czy do takiego spotkania faktycznie doszło. Nie identyfikują też mężczyzny, który w nocy 13 sierpnia odwiedził rodzinę G. w Ratajach Słupskich i relacjonował, że widział na wałach zamordowaną nastolatkę. Nie namierzają pary, która miała iść ulicą Rudnickiego kilka kroków przed Iwoną. Nie znajdują w końcu ani jednego świadka, który widziałby siedemnastolatkę po tym, gdy rozstała się z Renatą G. na rynku. Prokurator Włodzimierz Kumorowski decyduje się 8 lipca 1999 roku umorzyć śledztwo.

W uzasadnieniu umorzenia śledztwa czytamy:

„Dokonano analizy wniosków płynących z przeprowadzonych ekspertyz kryminalistycznych, zgromadzonych śladów i dowodów, opinii z sekcji zwłok oraz oględzin miejsca zdarzenia. Analiza całości materiału dowodowego zgromadzonego w niniejszej sprawie prowadzi do wniosku, iż mimo wielu podjętych i wykonanych czynności o charakterze procesowym i operacyjnym, nie zdołano zebrać materiału dowodowego, który mógłby stanowić podstawę do przedstawienia jakiegokolwiek osobie(om) zarzutu dokonania przedmiotowej zbrodni. Równocześnie nie zdołano w sposób niebudzący wątpliwości ustalić motywu zbrodni, jednakże należy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że zbrodnia zaistniała na tle seksualnym. Wydaje się również, że w chwili obecnej wyczerpano dostępne możliwości dowodowe, wobec czego śledztwo w niniejszej sprawie należy umorzyć.

Pomimo tego w dalszym ciągu będą prowadzone czynności operacyjno-rozpoznawcze, których czas trwania ograniczony jest jedynie trzydziestoletnim okresem przedawnienia i w wypadku uzyskania nowych istotnych informacji oraz ujawnienia nieznanych okoliczności, nowych źródeł dowodowych bądź dowodów istnieje możliwość podjęcia śledztwa w każdym czasie oraz jego kontynuowania aż do osiągnięcia celu”.

Część II.

Archiwum X. Nieznane oblicze

BILANS OTWARCIA

Przez kilka następnych lat policjanci z Dąbrowy Tarnowskiej kilkakrotnie wracają do sprawy. Bez skutku. W 2008 roku przejmuje ją Bogdan Michalec, nieformalny szef krakowskiego Archiwum X, czyli specjalnej komórki w policji zajmującej się niewyjaśnionymi zbrodniami sprzed lat.

Dziś w każdej komendzie wojewódzkiej w Polsce działają podobne zespoły do spraw niewykrytych, ale pierwsze Archiwum X powstało właśnie w Krakowie. Jego geneza sięga końcówki lat dziewięćdziesiątych. Przyczyniły się do tego zmiany administracyjne.

Rząd Jerzego Buzka tworzy 1 stycznia 1999 roku szesnaście województw w miejsce dotychczasowych czterdziestu dziewięciu. Tym samym dawne województwa tarnowskie i nowosądeckie zostają włączone do województwa małopolskiego. Dla policjantów z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie oznacza to jedno: od teraz będą mieli więcej roboty.

Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Karol Suder, ówczesny kierownik w wydziale operacyjnym sekcji do spraw zabójstw. Na początek przeprowadza coś, co w żargonie policyjnym nazywa się „bilansem otwarcia”. Ze wszystkich komend powiatowych i miejskich w nowo utworzonych powiatach zbiera akta niewykrytych spraw dotyczących zabójstw w okresie od 1990 roku do końca 1998 roku. Kierownik chce mieć pewność, że wszystkie te śledztwa zostały przeprowadzone prawidłowo i czy na pewno nie dało się zrobić więcej.

– Okazało się, że wiele spraw było zawałonych, czasami wynikało to z lenistwa, innym razem z niekompetencji – opowiada mi jeden z policjantów, który w tamtych latach zaczynał karierę w komendzie wojewódzkiej w Krakowie. – Karol Suder wziął się do tych śledztw z własnej inicjatywy. To był świetny policjant, robił niesamowite rzeczy jak na tamte lata. Do każdej sprawy zbierał spontanicznie grupę policjantów i wszyscy bardzo dużo się przy nim uczyliśmy.

W Komendzie Wojewódzkiej w Krakowie otworzono wówczas archiwa wielu niewyjaśnionych zbrodni.

– Sporo tych spraw nam powychodziło, to znaczy doszło do zatrzymania zabójców. Dzięki temu o działaniach krakowskiej komórki zrobiło się wtedy głośno – opowiada mój informator. – Nazwa Archiwum X pojawiała się w komendzie na początku żartobliwie. Wszystko przez serial o tym tytule, który był wtedy bardzo popularny. Dopiero z czasem zaczęło przybierać to bardziej formalne ramy.

Jednym z policjantów kryminalnych, którzy po 1999 roku biorą udział w tych pierwszych odgrzebanych śledztwach, jest Bogdan Michalec. Do Archiwum X trafił z małego komisariatu w Borku Fałęckim, dzielnicy Krakowa.

„Dowiedziałem się, że jest taki pasjonat i szaleniec w policji, który nie wychodzi z komendy i ma sukcesy. Przeczytałem ze dwie, trzy jego notatki: pełna profeska. Inne podejście niż wszystko, co się wokół działo” – wspomina Karol Suder w rozmowie z Izabelą Michalewicz, autorką książki *Zbrodnie prawie doskonałe*².

W 2004 roku, kiedy Karol Suder przechodzi na emeryturę, stery w krakowskim Archiwum X przejmuje właśnie Bogdan Michalec. Wtedy o działaniach tej komórki zaczyna być naprawdę głośno. Nowy szef wydziału do spraw niewykrytych nie tylko prowadzi śledztwa, ale też chętnie udziela się w mediach. Nigdy nie pokazuje twarzy, ale z dziennikarzami rozmawia bardzo chętnie. Pod tym względem jest całkowitym przeciwieństwem swojego mentora Karola Sudera, który dziennikarzy unikał jak ognia.

Przez kolejne lata krakowskie Archiwum X zajmuje się wieloma głośnymi śledztwami, a Bogdan Michalec staje się wręcz policyjnym celebrytą. Wydaje dwie książki, chętnie opowiada o szkoleniach, które odbył w FBI w Stanach i kulisach prowadzonych spraw. Często cytuje rozmaitych filozofów, co świetnie uzupełnia jego niemal filmowy wizerunek: inteligentnego i tajemniczego policjanta, który rozwiązuje sprawy niewyjaśnionych wcześniej zbrodni.

To tyle, jeśli chodzi o medialny obraz. W środowisku policjantów, prokuratorów i adwokatów postać Bogdana Michalca budzi dużo kontrowersji. Wiele osób zarzuca mu, że nagina fakty, pomija wszystkie dowody, które podważają jego tezę, a wiele jego śledztw ma jedynie charakter poszlakowy.

– Jako młody policjant byłem pod ogromnym wrażeniem Bogdana. Trudno nie być. To jest człowiek bardzo inteligentny, świetny organizator. Ma zacięcie mentorskie, filozoficzne, jest muzykiem, grał na basie w kilku zespołach, które przewinęły się przez polską scenę muzyczną. To wszystko działało na moją wyobraźnię – opowiada mi jeden z policjantów proszących o zachowanie anonimowości. – Natomiast, wie pan, po pewnym okresie przebywania z nim człowiek zaczyna zauważać, że coś tu nie gra, że coś jest nie tak.

Zanim opiszę, jak dalej potoczyła się sprawa Iwony Cygan, to przywołam dwa inne, głośne śledztwa prowadzone przez szefa krakowskiego Archiwum X. To historie, które sprawiają, że w głowie pozostaje wiele wątpliwości na temat działań człowieka, który przez lata uchodził za największą gwiazdę polskiej policji.

OSKÓROWANA STUDENTKA

Skóra, 6 stycznia 1999 roku

Załoga statku „Łoś” stacjonującego niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie odkrywa 6 stycznia 1999 roku, że w śrubę napędową wplątał się fragment ludzkiego ciała. Śledczy początkowo podejrzewają, że maszyna rozszarpała zwłoki samobójcy, który skoczył z mostu do Wisły. Po przeprowadzeniu sekcji okazuje się, że w śrubę zaplątała się skóra, którą ktoś zdjął z ludzkiego tułowia i precyzyjnie spreparował tak, aby przypominała ciało.

Żeby zidentyfikować ofiarę, śledczy zlecają pierwsze w historii polskiej kryminalistyki badania DNA. Okazuje się, że to fragment ciała dwudziestotrzyletniej Katarzyny Z.

Dziewczyna mieszkała z mamą w Krakowie i studiowała religioznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. 12 listopada 1998 roku była umówiona w przychodni zdrowia, gdyż po śmierci ojca zmagiała się z depresją. Nie dotarła jednak do poradni. Nie wróciła też na noc do domu.

Katarzyna Z. była zamkniętą w sobie dziewczyną. Miała bardzo wąskie grono przyjaciół. Znajomi określali ją jako domatorkę. Krótko przed zaginięciem zauważyli jednak u niej pewne zmiany. Miała bardzo dobry humor, zmieniła kolor włosów, schudła. Na jaw wyszło, że od dwóch tygodni nie uczęszczała na zajęcia, choć należała do pilnych studentek.

Policjanci podejrzewają, że Katarzyna Z. się zakochała w kimś, kto mógł okazać się później zabójcą. Niestety, nikt z najbliższych nie był w stanie naprowadzić śledczych na sensowny trop w tej sprawie.

Przez blisko osiemnaście lat policjanci poszukują mordercy, którego media okrzyknęły polskim Hannibalem Lecterem (w nawiązaniu do seryjnego mordercy granego przez aktora Anthony'ego Hopkinsa w filmie *Milczenie owiec*). Prym w śledztwie wiodą oficerowie z krakowskiego Archiwum X, zwłaszcza Bogdan Michalec, dla którego ta sprawa staje się wręcz obsesją. Do śledztwa zostają zaangażowani rozmaici specjaliści, między innymi funkcjonariusze FBI oraz zagraniczni fachowcy z Hiszpanii i Portugalii, którzy sporządzają opinię na temat tortur, którym miała być poddana przed śmiercią Katarzyna Z.

Finał śledztwa ma miejsce w październiku 2017 roku. Wówczas dochodzi do aresztowania pięćdziesięcioletniego Roberta J. Mężczyzna słyszy zarzut morderstwa Katarzyny Z. ze szczególnym okrucieństwem. Policjanci z Archiwum X tłumaczą w mediach, że mężczyzna był podejrzewany o dokonanie tej zbrodni niemal od samego początku, jednak z powodu braku dowodów nie mogli go zatrzymać.

Roberta J. kojarzy wielu mieszkańców krakowskiego Kazimierza. Syn poety, od lat chorował na schizofrenię, utrzymywał się z renty i mieszkał z rodzicami. Często chodził samotnie ulicami, mówił do siebie albo zaczepiał przechodniów. Pracował krótko w Instytucie Zoologii UJ (jako pracownik techniczny) oraz w Szpitalu Zakonu Bonifratrów, gdzie miał do czynienia ze zwłokami w prosektorium. Od małego uchodził za dziwaka i odludka. Był też niezwykle religijny.

Według teorii przedstawianej przez Bogdana Michalca Robert J. przez kilka tygodni przetrzymywał swoją ofiarę i znęcał się nad nią fizycznie oraz

psychicznie: bił, okaleczał nożem i faszerował lekami przeciwpsychotycznymi oraz przeciwlękowymi. Na koniec rozkawałkował zwłoki i wrzucił je do Wisły.

Pięćdziesięcioletniak nie przyznaje się jednak do winy, a rodzina i obrońcy przekonują, że śledczy nie przedstawili żadnego bezpośredniego dowodu na jego winę. Z kolei policjanci z Archiwum X twierdzą, że zebrany w sprawie materiał dowodowy jest „bardzo mocny”. Sam akt oskarżenia liczy osiemset stron.

Czy przedstawiono w nim wiarygodną wersję zdarzeń?

Etatowy podejrzany

Robert J. faktycznie pojawił się w śledztwie już na samym początku. Wskazał na niego inny podejrzany – nieżyjący już krakowski hodowca gadów i miłośnik węży. Co prawda twierdził wówczas, że nie ma żadnej konkretnej wiedzy na temat samego morderstwa, ale uważał, że Robert J., z którym znał się jeszcze z czasów szkoły średniej, byłby do tego zdolny.

Policjanci sprawdzali każdy, nawet najmniejszy trop, dlatego przesłuchali Roberta J. i gruntownie przeszukali jego mieszkanie. Nie znaleźli jednak niczego, co wiązałoby go z tym morderstwem.

Przez następne lata w sprawie pojawiali się kolejni podejrzani. Jednym z nich był Władimir W., pochodzący z Rosji student, który w 1999 roku zabił swojego ojca, zdjął skórę z jego czaszki, a następnie zszył na kształt kominiarki i zakładał na głowę, żeby udawać przed dziadkiem swojego ojca. Policjanci jednak wykluczyli jego udział w zabójstwie Katarzyny Z.

Policjanci sprawdzali też mężczyznę, który piętnaście lat wcześniej zdjął skórę z głowy swojej żony, a syna poćwiartował i wrzucił do Wisły. Odnaleziono go jednak w szpitalu psychiatrycznym, a jego stan wykluczał możliwość udziału w zabójstwie Katarzyny Z. Podobnie było w przypadku wszystkich innych zabójców, którzy dokonywali rozcłódkowania ciał swoich ofiar. Krakowscy śledczy sprawdzali i analizowali niemal każdy taki przypadek.

Za każdym razem, gdy nie udawało się znaleźć dowodów, że to któraś z podejrzewanych osób zamordowała studentkę, policjanci z Archiwum X wracali do Roberta J.

Wszyscy moi rozmówcy znający kulisy śledztwa przekonują, że mężczyzna przez lata był wręcz obsesyjnie inwigilowany. Dla Bogdana Michalca stał się „etatowym podejrzanym”. Policjant powiesił sobie nad biurkiem obrazek z podobizną świętego, który otrzymał od Roberta J. w trakcie jednego z przesłuchań.

Szefowi Archiwum X nie udało się jednak ustalić, dlaczego Robert J. miałby zamordować Katarzynę Z. Nie ma też twardych dowodów na to, że wcześniej mieli ze sobą jakikolwiek kontakt. W tej sprawie pojawiało się wiele hipotez – od takiej, że mogli poznać się na giełdzie z płytami, po taką, że zapoznał ich ze sobą nauczyciel Roberta J., który w przeszłości znał się z ojcem Katarzyny Z.

Żadnej z tych wersji nie udało się jednak potwierdzić. Podobnie jak nie można było ustalić, gdzie przetrzymywano, zamordowano, a następnie oskórowano dwudziestotrzyletnią studentkę. Brakuje też dowodów w postaci narzędzi zbrodni.

Jedna z hipotez policjantów z Archiwum X zakładała, że Robert J. zamordował i oskórował Katarzynę Z. w mieszkaniu swoich rodziców (mieszkał tam razem z nimi), które znajduje się w bloku stojącym nieopodal Wisły i miejsca, gdzie wyłowiono szczątki Katarzyny Z. Trudno jednak sobie wyobrazić, że mógł przetrzymywać dziewczynę w mieszkaniu bez wiedzy rodziców. Tym jednak śledczy nigdy nie zarzucili, że mają jakąkolwiek wiedzę na temat morderstwa.

Kolejna hipoteza mówiła o domku znajdującym się na obrzeżach Krakowa, który należy do krakowskiego poety, dawnego znajomego rodziny Roberta J. Oskarżony miał w przeszłości dwukrotnie odwiedzać to miejsce, dlatego zdaniem policjantów właśnie tam mógł zamordować Katarzynę Z.

Jednak skrupulatne oględziny zarówno samego domku, jak i posesji nie wykazały śladów krwi studentki ani innych dowodów, które mogłyby łączyć się ze sprawą jej zabójstwa. Wielokrotnie przesłuchiowano oraz poddawano badaniom wariograficznym właściciela domku. Mężczyzna konsekwentnie przekonywał, że hipoteza przedstawiona przez śledczych to bzdura.

Teoria Michalca była problematyczna z jeszcze jednego powodu. Nie wiadomo, w jaki sposób Robert J. miałby przetransportować stamtąd szczątki Katarzyny Z., żeby wyrzucić je potem do Wisły. Sam nie miał

samochodu, natomiast auto należące do jego ojca również poddano oględzinom i nie znaleziono w nim żadnych śladów.

Włosy

Zdaniem wielu ekspertów to jedno z najdroższych śledztw w historii polskich organów ścigania. Na zlecenie prokuratury wykonano setki opinii – badano między innymi rozmaite przedmioty wyłowione z Wisły, przeprowadzono dziesiątki eksperymentów procesowych, zabezpieczano nawet znicze pozostawiane na grobie Katarzyny Z. Żadna z tych opinii nie była przełomowa dla śledztwa.

Kluczowym dowodem w sprawie okazały się dwa krótkie włosy zabezpieczone pod wanną w mieszkaniu rodziców Roberta J. Co ciekawe, stało się to dopiero po jego zatrzymaniu. Policjanci niemal wypatroszyli całe mieszkanie. Świadkowie mówili o ciężarówkach z gruzem wyjeżdżających spod bloku oskarżonego.

Z informacji przekazanych przez prokuraturę do mediów wynikało, że zabezpieczone pod wanną włosy pochodziły z uda Katarzyny Z. Jednak w 2019 roku dziennikarze „Superwizjera” w TVN24 ujawnili ³, iż wspomniane włosy poddano jedynie badaniom morfologiczno-porównawczym, a te od lat uchodzą za bardzo niedokładne.

– Kiedy chcieliśmy potwierdzić wyniki tych badań u innych ekspertów, okazało się, że wszyscy złapali się za głowę. Według nich takie badania nie są badaniami, które mogą stanowić dowód w procesie karnym – tłumaczył w rozmowie z Gazetą.pl dziennikarz „Superwizjera” Michał Fuja. – To są badania, dzięki którym dokonuje się pewnej selekcji, podzielenia materiału zebranego na miejscu zdarzenia, czy to są włosy z głowy, czy z innej części ciała, czy może sierść albo włókna tkaniny. Dopiero później stwierdza się, że ta część włosów powinna być poddana badaniom DNA ⁴.

Problem w tym, że – przynajmniej do momentu rozpoczęcia procesu – prokuratura nie poddała tych włosów badaniom DNA. Dlaczego? Podobno wynikało to z obawy o zniszczenie materiału dowodowego (włosy faktycznie uległyby zniszczeniu w trakcie badań). Jednak tylko ekspertyza DNA mogłaby faktycznie potwierdzić lub wykluczyć, czy zabezpieczone włosy należały do Katarzyny Z.

Doświadczeni policjanci, z którymi rozmawiałem o tej sprawie, przyznają, że pierwszy raz spotkali się z taką sytuacją. Badania DNA od lat uznawane są za najbardziej wiarygodne, w przeciwieństwie do badań morfologiczno-porównawczych.

– Zachowanie śledczych jest niewytłumaczalne. Wygląda to tak, jakby się bali, że badania DNA nie potwierdzą ich teorii i wszystko legnie w gruzach – tłumaczy mi jeden ze śledczych z Krakowa.

Preferencje seksualne o cechach sadystycznych

14 września 2022 roku krakowski sąd skazał Roberta J. na dożywocie. Na podstawie jakich dowodów? Tego nie wiemy, gdyż na wniosek prokuratury proces toczył się za zamkniętymi drzwiami, a uzasadnienie wyroku również zostało utajnione.

Obrońcy Roberta J. wystąpili z wnioskiem o pełną jawność zarówno procesu, jak i uzasadnienia wyroku. Sąd jednak nie przychylił się do ich prośby. Po odczytaniu krótkiej sentencji wyroku dziennikarze zostali zmuszeni do opuszczenia sali rozpraw.

Prowadząca sprawę sędzia poinformowała jedynie, że „Robert J. w nieustalonym dniu w okresie od dnia 12 listopada 1998 roku do dnia 14 stycznia 1999 roku w Krakowie, działając z mieszanej motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych, fetyszystycznych, z elementami nekrosadyzmu i fetyszyzmu nekrofilnego pozbawiał życia Katarzynę Z”. O szczegółach nie chciał też mówić prokurator Piotr Krupiński z Prokuratury Krajowej.

– Przedstawiłem swoje stanowisko na sali rozpraw. Sprawa ma wyłączoną jawność i nie mogę wypowiadać się o szczegółach. Mogę tylko powiedzieć, że dzisiejszy wyrok dowodzi, iż sprawca tej zbrodni nie został bezkarny – podkreślił.

Z kolei reprezentujący Roberta J. adwokat Łukasz Chojniak od razu zapowiedział, że sprawa trafi do sądu apelacyjnego.

– Przypominam, że ten wyrok nie jest wyrokiem prawomocnym. Dla nas oznacza to tylko tyle, że wyrok uniewinniający odsuwa się w czasie – powiedział dziennikarzom adwokat. – Boleję, że w tej sprawie jawność jest wyłączona, ponieważ znacie państwo tylko jedną wersję wydarzeń

zaprezentowaną przez organy ścigania. Tak po ludzku uważam, że dzisiejszy wyrok jest krzywdzący dla naszego klienta. Walka trwa.

KORPUS ZOFII W.

„Krakowianka”, 8 grudnia 2005 roku

Nie tylko sprawa Katarzyny Z. jest tematem debat dotyczących skuteczności działań krakowskiego Archiwum X. W 2019 roku opublikowałem w Onecie reportaż *Pan chce postawić człowieka w roli Boga. Sprawa Zofii W.*⁵ Opisałem w nim kulisy innego kontrowersyjnego śledztwa prowadzonego przez Bogdana Michalca.

W Parku Jerzmanowskich w Krakowie 8 grudnia 2005 roku znaleziono korpus kobiety pozbawiony głowy, rąk i nóg. Dwa miesiące później w zupełnie innej części miasta odnaleziono jej głowę. W 2012 roku skazano za to morderstwo bezdomnego Zbigniewa N., mimo że Bogdanowi Michalcowi nie udało się znaleźć twardych dowodów na winę mężczyzny ani nawet zidentyfikować ofiary. Policjanci z krakowskiego Archiwum X twierdzili jedynie, że była to bezdomna prostytutka o pseudonimie „Krakowianka”.

Przygotowując reportaż, dotarłem do dokumentów, z których wynikało, że rok po wydaniu wyroku w pierwszej instancji policjantom udało się ustalić personalia zamordowanej kobiety. Była to czterdziestotrzyletnia Zofia W. mieszkająca przed śmiercią z konkubentem – którym nie był Zbigniew N. – tuż przy Parku Jerzmanowskich, w którym odnaleziono potem jej zwłoki.

Ustaliłem też, że w związku z identyfikacją ofiary Wydział Dochodzeniowo-Śledczy Komendy Wojewódzkiej w Krakowie 12 listopada 2013 roku wystąpił z wnioskiem do prowadzącego wcześniej sprawę prokuratora Piotra Stryzowskiego o wykonanie czynności mających na celu zweryfikowanie ustaleń śledztwa. Policjanci z dochodzeniówki od początku mieli wątpliwości, czy w tej sprawie skazano właściwego człowieka. Podnosili, że cała sprawa była prowadzona w skandaliczny

sposób. Argumentowali, że akt oskarżenia opierał się na zeznaniach bezdomnych, którzy w trakcie przesłuchań najczęściej byli pijani i powtarzali to, co sugerowali im policjanci z Archiwum X.

Seryjny morderca, 9 lutego 2009 roku

Według dochodzeniowców zabójstwo Zofii W. mogło być też powiązane z niewyjaśnionym morderstwem innej mieszkanki Krakowa, Zofii P. Na fragment jej ciała od pasa w dół natknęli się przypadkowi przechodnie 9 lutego 2009 roku. Obok zwłok leżały rozrzucone części ubrania – halka i buty. Natomiast kilkaset metrów dalej policjanci znaleźli złożony w kostkę płaszcz, chustkę i położony na nim... dowód osobisty ofiary.

To odkrycie miało miejsce w momencie, gdy śledczy nie wiedzieli jeszcze, kim jest kobieta, której korpus znaleziono w Parku Jerzmanowskich. Natomiast podejrzewany o to morderstwo Zbigniew N. przebywał w areszcie.

– Wie pan, nie chcę robić z tego kabaretu, ale policjanci, którzy byli na miejscu odkrycia zwłok Zofii P., nie mieli wątpliwości, że to wygląda jak robota tego samego sprawcy. Uważaliśmy, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą – opowiada jeden z moich informatorów. – Zastanawiające było też to, że sprawca zostawił na miejscu zbrodni dowód osobisty ofiary. Tak, jakby chciał nam powiedzieć: „Patrzcie, debile, nie potraficie nawet zidentyfikować poprzedniej ofiary, to teraz zostawiam wam dokumenty, żebyście tym razem nie mieli problemu”.

Prowadzący śledztwo Bogdan Michalec nie chciał zgodzić się z teorią o seryjnym mordercy. Jego śledztwo doprowadziło do skazania bezdomnego Zbigniewa N. za morderstwo niezidentyfikowanej kobiety z Parku Jerzmanowskich, natomiast sprawy Zofii P. nigdy nie udało się rozwiązać.

Zdaniem dochodzeniowców sytuacja zmieniła się w momencie, kiedy ustalono personalia Zofii W. i wyszło na jaw, że mieszkała w pobliżu Parku Jerzmanowskich razem z konkubentem, który w ogóle nie przewinął się w trakcie śledztwa.

– Przede wszystkim powinno się przeświecić cały życiorys Zofii W. Przesłuchać członków jej rodziny, sprawdzić, czy miała jakiegokolwiek powiązania ze Zbigniewem N. Czy była kiedykolwiek z nim

legitymowana? Czy faktycznie przebywała w środowisku bezdomnych? Czy trudniła się prostytutką? – wymienia policjant z Krakowa. – Należałoby też sprawdzić życiorys jej konkubenta, przede wszystkim pod kątem kryminalnej przeszłości. Powinno się też zbadać ich mieszkanie, czy znajdują się tam ślady krwi lub inne ślady biologiczne ofiary. Przy dzisiejszych technologiach wciąż jest to możliwe. W końcu powinno się wrócić do umorzanej sprawy zabójstwa Zofii P. i sprawdzić, czy te dwa morderstwa mogły być ze sobą powiązane.

Również sędzia Wojciech Domański, który skazał Zbigniewa N. w pierwszej instancji, stwierdził, że w obliczu przekazanych mu przeze mnie faktów, należy jeszcze raz wrócić do sprawy.

– Jeżeli okazałoby się, że ofiara to inna osoba aniżeli ta, którą za taką uznał sąd, to ta sprawa powinna zostać rozpatrzona przez tak zwany sąd wznowieniowy, który oceniłby, czy rzeczywiście te nowe dowody są na tyle istotne, że pozwalają z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, iż oskarżony nie popełnił tego czynu, lub jego kwalifikacja była błędna – tłumaczył mi sędzia Domański, gdy spotkaliśmy się w 2019 roku. – Uważam, że musi pan drążyć ten temat, nawet za cenę mojego świętego spokoju. Ten bowiem w tym przypadku nie może mieć żadnego znaczenia.

Niespodziewanie prokurator Piotr Stryszowski, prowadzący wówczas sprawę, nie wyraził zgody na ponowne wszczęcie śledztwa. Nie poinformował nawet obrońców Zbigniewa N. o tym, że ofiarę udało się zidentyfikować.

Dlaczego tak postąpił? Zdaniem moich rozmówców, obawiał się, że sprawa może zachwiać jego karierą. Mogłoby się okazać, że przyłożył wcześniej rękę do skazania niewinnego człowieka. W tym przypadku mogę opierać się jedynie na tego typu domniemaniach, gdyż prokuratura nie udzieliła mi zgody na rozmowę z prokuratorem.

Przygotowując reportaż, udało mi się za to spotkać z Bogdanem Michalcem. Byłem ciekaw jego refleksji na temat tej sprawy. Zastanawiałem się, czy rozwieje moje wątpliwości lub przedstawi fakty, o których nie wiedziałem.

Ta rozmowa na długo została mi w pamięci. Biuro prasowe Komendy Wojewódzkiej w Krakowie nie chciało się zgodzić, abym opublikował ją w całości. Uważam jednak, że jest ona niezwykle istotna, gdyż pozwala zrozumieć sposób myślenia szefa krakowskiego Archiwum X, który rzutuje

na prowadzone przez niego śledztwa. Dlatego w tej książce po raz pierwszy zdecydowałem się opublikować cały nieautoryzowany wywiad z Bogdanem Michalcem.

Część III.

Zlew niepewności

Wywiad z Bogdanem Michalcem

lipiec 2019 roku [6](#)

Siedzimy razem z Bogdanem Michalcem w jednym z pomieszczeń komendy wojewódzkiej w Krakowie. Szef Archiwum X co chwilę zaciąga się elektronicznym papierosem, który ma zawieszony na szyi. Kiedy spotkaliśmy się wiele lat temu, był jeszcze miłośnikiem zwyczajnych papierosów, które odpalał jeden od drugiego, odrywając przy tym filtry.

Ośmielony jego zachowaniem wyciągam swojego e-papierosa i pytam, czy nie ma nic przeciwko. Odpowiada z uśmiechem, że nie, wskazując przy tym na swoje urządzenie z zapasem nikotyny.

Dziękuję, że znalazł pan dla mnie chwilę, bo niełatwo było się umówić...
Wie pan, bardzo dużo mam pracy w tej chwili, za dużo...

Pokłósie sukcesów?

Nie, to jest raczej słabość i nieumiejętność odejścia od racjonalności na rzecz irracjonalności. Tak, ja jestem filozofem [śmiech]. Coś, co większość uważa za racjonalne, to dla mnie w gruncie rzeczy jest irracjonalne. Bo co to znaczy: wszechstronne wyjaśnienie sprawy? To jest postawienie człowieka w roli Boga. To jest niemożliwe. Po co takie prawo pisać? Przez to te wszystkie sprawy wleką się dziesięć, piętnaście lat. Do tego pieniactwo, nieumiejętność rozróżnienia, kto kłamie, a kto mówi prawdę. Brak władzy. System jest taki, że można się odwołać. A ten, co to potem rozpatruje, to w gruncie rzeczy ma w dupie te sprawy. Chce tylko jak najszybciej się ich pozbyć.

Tak samo zasada *in dubio pro reo* [w razie wątpliwości wydaje się wyrok na korzyść oskarżonego – przyp. red.]. Z jednej strony słuszna, ale z drugiej wprowadzająca obłąd. Bo każda zasada, która nie ma granicy,

wprowadza więcej szkody niż pożytku. Kiedyś prowadziłem dochodzenie, skąd się ta zasada w ogóle wzięła. Prokuratorzy mówili mi, że ze starożytnego Rzymu, i mieli rację. Aczkolwiek była to jedynie wskazówka dla sędziów, że jeśli nie są pewni werdyktu, to żeby karali łagodniej. Ale nie, żeby nie karali w ogóle.

Wie pan, jaki najgorszy film w życiu widziałem? *Dwunastu gniewnych ludzi*. Czegoś tak głupiego nie oglądałem ani wcześniej, ani później.

Ja uważam, że to świetny film.

A zauważył pan, że główny bohater tego filmu, który bronił oskarżonego, niczego nie udowadniał, tylko wszystko podważał? Na podstawie tego filmu nie miałem wątpliwości, że ten, którego bronił, jest winny. Wielki Pascal napisał kiedyś, że człowiek to zlew niepewności. I miał rację.

Przejdźmy do sprawy Zbigniewa N., bo tu wątpliwości jest aż nadto. Najpierw w Parku Jerzmanowskich znaleziono korpus niezidentyfikowanej kobiety, a dwa miesiące później w Tyńcu jej głowę. Nie było żadnych śladów, sprawa została umorzona. Potem zwróciliście uwagę na jeden z anonimowych telefonów na policję, gdzie kobieta wskazała, że sprawcą morderstwa jest Zbigniew N. Dlaczego akurat ten telefon przykuł pana uwagę? W swojej książce sam pan podkreślał, że szum informacyjny był wówczas ogromny i mnóstwo osób dzwoniło na policję, najczęściej z fałszywymi informacjami.

To jest kwestia mojej „kuchni”. Tego siłą rzeczy pan nie zrozumie. Może to dar, może coś innego. Ja mam specyficzne podejście do rzeczywistości, jestem wrogiem epoki Oświecenia i tak jak Sokrates uważam, że większości ludzi nie trzeba uczyć. Nie każdy się nadaje do nauki. Natomiast... powiem panu, że ten telefon był emocjonalny. Sama spisana treść tego nie oddaje. Dlatego ją odsłuchałem, a ja czytam w emocjach, gdyż miarą prawdy są emocje. To mi daje więcej niż treść pisana. No i po odsłuchaniu tej rozmowy nie miałem wątpliwości, że trzeba pójść tym tropem. Zawsze powtarzam młodym adeptom: musicie się nauczyć, jak wyłowić z tego wielkiego miasta jedną konkretną osobę. Na początku wydaje się to kosmiczne. Ale po to jesteście detektywami, po to ktoś wam za to płaci, żebyście nie bali się wejść w ten ciemny las... Gdyby ktoś mi

mówił dziesięć lat temu rzeczy, które ja mówię dzisiaj, to stwierdziłbym, że nieźle jebnięty [śmiech]. Ja wiem o tym, mam tego pełną świadomość. Ale czasami jedno zdanie, albo jedno słowo, ma kolosalne znaczenie.

Wracając do naszej sprawy: ustaliliście, że za tym telefonem stała żona skazanego później Zbigniewa N.

Tak, zgadza się.

Jak się potem okazało, kobieta niezrównowazona, zażywająca środki psychotropowe, która nie pamiętała, że taki telefon w ogóle wykonała.

Tak, była bardzo histeryczna i teatralna.

Dlaczego te informacje nie znalazły się w akcie oskarżenia? Przecież z punktu widzenia procesu to ważne fakty. W akcie oskarżenia prokurator napisał, że zadzwoniła niezidentyfikowana kobieta.

Nie wiem. Przyznam szczerze, że nie czytałem aktu oskarżenia. Dla mnie ten telefon to był po prostu początek wejścia w ciemny las. A każda taka sprawa rodzi trudności.

Bez wątpienia trudnością było też to, że świadkami w sprawie byli przede wszystkim ludzie bezdomni, często w stanie upojenia alkoholem, z różnymi zaburzeniami psychicznymi.

Tak, trzeba się było dostosować i mieć wyobraźnię, żeby spojrzeć na świat ich oczami.

Zapewne nie było to łatwe, bo w trakcie przesłuchań często myliły im się daty, miejsca, zdarzenia. Czy takie osoby można uznać za wiarygodne?

Wie pan, zabójstwo to jest przekroczenie pewnej granicy tabu. Słowo „tabu” znaczy święty albo przeklęty. To nie jest tylko artykuł 148 w kodeksie karnym. Jeśli ktoś patrzy tak racjonalnie na problem zabójstwa, to nie zrozumie jego istoty. Nie zrozumie, jak głęboko wryte jest w nas przykazanie „nie zabijaj”. Gdy ktoś jest świadkiem zabójstwa, to do końca życia będzie o tym pamiętał.

Jak zaczynałem swoją karierę tutaj, w komendzie wojewódzkiej, to był taki profesor, który nauczał, że wariograf można stosować tylko rok po danym zdarzeniu. Mnie to zawsze rozśmieszało, bo ja jestem katolikiem i wiem, że pewne wydarzenia zapamiętuje się na całe życie. Te najistotniejsze rzeczy mamy cały czas w sobie. A jak śpiewa Kazik Staszewski: „Czy ty wiesz, że pozory często mylą, ludzie przed byle głównem czoła chylą?”. Święte słowa.

W takim razie, nawiązując do pana słów, trudno czyta się w emocjach osób z zaburzeniami?

To nie jest trudne. Znany psychiatra, profesor Antoni Kępiński, uczył swoich adeptów, że między psychiatrią a kryminalistyką jest niewielka różnica. On wprowadził taką metodę, którą nazwałbym „animalistyczną”. Wie pan dlaczego? Bo dawniej choroby psychiczne w szpitalach rozpoznawały psy i dzieci. No i profesor Kępiński zwrócił słusznie uwagę na to, że jako dzieci mamy naturalną, wewnętrzną wiedzę, do kogo można się zbliżyć, a kto jest niebezpieczny i lepiej na niego uważać. Tracimy ten instykt dopiero z chwilą tych wszystkich nauczai, szkół, studiów. W ogóle go nie wykorzystujemy, tylko na siłę szukamy tego, czego nas nauczono.

A ja dopytuję o świadków, bo z braku innych dowodów, to oni dla sądu byli kluczowi.

Ja coś panu powiem. Dla mnie ślady kryminalistyczne bardzo często wprowadzają w błąd.

Ale mogą wiele ułatwiać.

Ja świadomie nie chcę tych ułatwień, dlatego nigdy nie wezmę sprawy, gdzie są ślady kryminalistyczne. Nie chcę. Bo ja wiem, jak wyglądają oględziny, badanie tych śladów, ja w to nie wierzę. Pan może wierzy. Owszem, ślady trzeba zbadać, jeśli już są. Ale ja zawsze powtarzam, że one muszą być na szóstym, ósmym miejscu. Na pewno nie na pierwszym.

Może z pana punktu widzenia, ale nie z punktu widzenia procesowego.

Nie, to jest kwestia tego, jak bardzo jesteśmy zmaterializowani. Zapomnieliśmy już, że istotą ołówka jest to, żeby pisał, a nie jego obudowa, która ma tylko powodować to, żeby wkład się nie kruszył.

W sprawie, o której rozmawiamy, przełomowe okazały się zeznania Grzegorza D., który początkowo stwierdził, że był świadkiem zabójstwa. Problem w tym, że nie zgadzały się okoliczności. Powiedział on między innymi, że do zabójstwa doszło na krakowskich Plantach, choć potem wykluczycie taką możliwość. Zeznawał też, że ofiarę zamordowano nożem typu „rambo”, choć sekcja zwłok to wykluczyła. Finalnie dostał zarzuty składania fałszywych zeznań, choć jednocześnie jego zeznania uznano za kluczowe.

No tak, ale nie może sobie pan tak wyjmować po prostu jednego fragmentu... Na tego typu sprawy patrzy się jak na obraz, czyli na całość. Na tym polega metoda impresjonistyczna. Musi pan mieć w tle inne zeznania, a nie wyjmować jakiś kawałek, który pasuje do danej wersji.

Ale jego zeznania były bardzo istotne dla sformułowania aktu oskarżenia. Jak w takim razie ocenia pan jego wiarygodność?

To kłamca. On powiedział tylko jedno ważne zdanie, które dla sędziego było szokiem.

Jakie zdanie?

To było w innym materiale, nie miał pan do niego dostępu, a ja nie będę cytował. Ale sędzia wiedział, gdzie szukać prawdy u Grzegorza D. Zresztą on sam [Grzegorz D. – przyp. red.] dał wskazówkę, gdzie tę prawdę odnaleźć.

Uważa pan, że mówił prawdę, opowiadając o tym, że był świadkiem zabójstwa? Potem się z tego wycofał.

Tego to nie wiem, ale na pewno rozkawałkował ciało. Nie pamiętam już szczegółów.

Na to, że rozkawałkował ciało, też nie było konkretnych dowodów, bo altanka, w której miało dojść do rozkawałkowania, w momencie śledztwa już nie istniała. W dodatku Grzegorz D. wskazał miejsce, w którym rzekomo zostały zakopane ręce i nogi ofiary, ale przekopaliście je i nic nie znaleźliście.

Tak, właśnie po tej akcji Grzegorz D. stracił status świadka incognito. Ale powtarzam panu jeszcze raz, że na taką sprawę trzeba patrzeć jak na obraz, tak żeby zobaczyć całość. Poza tym trzeba trochę poznać ten świat bezdomnych, żeby go zrozumieć, bo on nie jest ani romantyczny, ani malowniczy. To paskudny świat.

Porozmawiajmy w takim razie o „Goście”, bo to ona była drugim kluczowym świadkiem w tej sprawie. Twierdziła, że Zbigniew N. opowiadał jej o morderstwie, między innymi o tym, że przewiózł ciało z miejsca zbrodni do altanki autem. Czy ten samochód zbadano na przykład pod kątem śladów krwi? Bo w akcie oskarżenia napisano, że przewiózł je „nieustalonym samochodem”.

Nie wiem, w tej chwili już nie pamiętam. Wie pan, wydobywanie prawdy z drugiego człowieka przypomina proces szukania złota. Nawet jak pan znajdzie to złoto, to ono jest przyklejone do skały. Tą skałą jest kłamstwo. A złotem kilka wypowiedzi. Dopiero obraz tych plam daje prawdę.

Ludzie kłamią z różnych powodów i będą kłamać. Ja pamiętam różne zdarzenia, na przykład takie, gdzie ktoś popełnił samobójstwo, wbijając sobie nóż, a rodzina ten nóż schowała, żeby go pochować po katolicku. Tak, tej prawdy trzeba umieć poszukiwać, ale nie według książek profesorów, bo oni nie mają bladego pojęcia o życiu. Zawsze mówię studentom, że nie ma nic bardziej mylnego niż stwierdzenie, że „ślady są pewne”.

Jak pan idzie ulicą i kogoś spotka, to ma pan czas na to, żeby powiedzieć: „Przepraszam, czy mogę z panem rozmawiać? Tylko najpierw wezmę od pana próbkę włosów albo naskórka i wyślę do laboratorium”. No nie. Musi pan od razu podjąć decyzję, czy zaufa pan jakiemuś człowiekowi, czy korzystając z wymówki, oddali się od niego. No i my to stosujemy na co dzień, aczkolwiek to podejście jest potem pomijane w postępowaniu przygotowawczym. A wie pan, ja się prędzej dogadam z normalnym człowiekiem niż z osobą wykształconą, bo te bzdury, których na studiach uczą, to się sprawdzają raz na sto przypadków. Mnie to przeraża.

Co w takim razie najbardziej pana przekonało do tego, że zabił Zbigniew N.?

Badania wariograficzne. Zwrócił pan uwagę na ich liczbę? Jak pan Jacek Bieńkuński [ekspert, który przeprowadzał badania wariograficzne – przyp. red.] odejdzie na emeryturę, to ta szkoła wariografów upadnie na jakiś czas i nie wiem, czy się już podniesie.

Przy czym metody pana Bieńkuńskiego uchodzą za kontrowersyjne i są podważane przez wielu prawników, w tym profesora Widackiego.

Ja wiem o tym i to właśnie świadczy na ich korzyść. Gdyby były wszystkim obojętne, to by oznaczało, że każdemu robił dobrze. A on szuka prawdy. Ja zawsze do niego mówię: „Panie Jacku, jest pan partaczem”. Bo wie pan, jaki jest pierwovzór słowa „partacz”? To był mistrz, który nie chciał należeć do średniowiecznych cechów, czyli nie chciał mieć związku z pozostałymi. A ja cenię takich ludzi, którzy podążają za prawdą.

Pamiętam, jak przyjechali do mnie kiedyś policjanci z Częstochowy, ponieważ mieli dwa typy do zabójstwa. Ja mówię: „Panowie, ten człowiek jest sprawcą. Mam to doświadczenie i wiem, że to on”. Pytają, co w takim razie mają zrobić? Ja im mówię: „Badania wariograficzne, ale koniecznie weźcie do nich pana Jacka Bieńkuńskiego. Ja innej osoby nie polecam. Sam nie chciałbym być badany przez innych ekspertów, bo tylko same problemy z tego wynikają”. No i za jakiś czas dostaję z ich komendy podziękowania, bo okazało się, że sprawcą faktycznie jest ten człowiek, którego wskazałem. Dzwonię potem do nich i pytam: „I co, wyszło wam to na wariografie?”. A oni: „Nie, na wariografie wyszło nam, że on jest czysty”. Pytam: „A kogo żeście wzięli?”. A oni, że jakiegoś tam profesora. A kogo mówiłem, żeby wziąć? [śmiech].

Laozi mawiał, że im więcej mowa o Tao, tym mniej Tao w życiu. Miał rację. Im więcej mowa o prawach człowieka, tym mniej tych praw człowieka w życiu codziennym. A życiem rządzi paradoks. Wiem, że nie jestem Bogiem, ale zapewniam pana, że w sprawie Zbigniewa N. nie miałem dylematów.

Kiedy prowadziliście to śledztwo doszło w Krakowie do kolejnego makabrycznego morderstwa. W tej samej dzielnicy znaleziono połowę

odciętego ciała Zofii P. Zarówno policjanci, jak i media zaczęły mówić o tym, że to może być czyn tego samego mordercy.

Tak, pamiętam, że u mojego naczelnika też się pojawiła taka myśl. To człowiek, któremu dużo zawdzięczam, ale zawsze mu mówiłem: „Panie naczelniku, ja pana szanuję jako człowieka, ale jako policjant to się z panem kompletnie nie zgadzam”. No i za chwilę przychodzi do mnie pani prokurator i mówi: „Bogdan, bo tu jest taka koncepcja, że to druga ofiara tego samego sprawcy i nie wiem, czy będziemy robić ten konwój”. Bo Zbigniew N. wtedy już siedział i trzeba go było przewieźć w konwoju.

Ja mówię do niej: „Jola, teraz popatrz na te dwa zdarzenia. W pierwszym przypadku to robota fachowców. Pokroił ją ktoś, kto świetnie znał się na anatomii i profesjonalnie rozczłonkował zwłoki. W drugim przypadku masz sprawcę, który miał z tym same problemy, przeciął ciało na pół, bebechy mu wyleciały, musiał sprzątać, miał same problemy. Czy ty widziałaś, żeby ktoś się cofał w rozwoju?”.

I tyle? To wystarczyło, aby nie wiązać ze sobą tych dwóch morderstw?

Gdyby Zofia P. była pierwszą ofiarą, to okej. Ktoś się uczy, zdobywa doświadczenie. Ale nie wierzę, że ktoś nagle stracił swoją fachową wiedzę i zrobił to w najgłupszy możliwy sposób. Nikt nie cofa się w rozwoju. Poza tym, jakie mamy przesłanki, że to była robota seryjnego mordercy?

Ciało Zofii P. znaleziono kilka kilometrów od Parku Jerzmanowskich, w którym znaleziono kadłub pierwszej ofiary.

Nieeee, proszę pana, detektyw ma być fachowcem, a nie człowiekiem, który gdyba. Pan sobie może na to pozwolić jako dziennikarz, bo pan się skupia na czymś innym, ma pan inną rolę i funkcję społeczną. A detektyw nie może być zlewem niepewności, bo nie ruszy ani w jedną, ani w drugą stronę.

Tyle że akurat sprawa Zofii P. nigdy nie została wyjaśniona. Nie tylko nie ustalono zabójcy, ale nawet nie znaleziono drugiej połowy ciała.

To niestety prawda, ale ja nie zajmowałem się tą sprawą, bo akurat wyszła mi inna historia, którą musiałem dokończyć, a mam taką zasadę, że nie

dosiadam dwóch koni naraz. Mam wyrzuty sumienia przez tę Zofię P., ale już pewnie nie zdążę tej sprawy zrobić.

Wracając do naszej pierwszej sprawy, przed skazaniem Zbigniewa N. nie udało się określić personaliów ofiary. Według waszych ustaleń była to Polka, bezdomna prostytutka o pseudonimie „Krakowianka”, choć świadkowie podawali jej różne imiona i ksywki.

Zgadza się.

Tymczasem w sierpniu 2008 roku wystosowaliście apel, w którym prosiliście o pomoc w ustaleniu tożsamości ofiary. Napisaliście w nim między innymi: „Wiadomo już, że nie była Polką. Najprawdopodobniej kobieta była narodowości ukraińskiej lub rosyjskiej i nie miała w Polsce rodziny ani krewnych”. Skąd w ogóle wzięła się taka koncepcja?

Nie pamiętam. Chyba wynikało to stąd, że prowadziliśmy szerokie ustalenia dotyczące jej tożsamości. Może pojawiła się też taka wersja w zeznaniach? Nie pamiętam. Ja czasami robię też różne triki i być może to też była jakaś zagrywka z mojej strony. Ale to jest już kwestia mojej „kuchni”.

Już po skazaniu Zbigniewa N. jednemu z policjantów udało się zidentyfikować ofiarę. Okazała się nią niejaka Zofia W. Dochodzeniówka wystąpiła wtedy z wnioskiem o weryfikację ustaleń śledztwa. Prokurator jednak nie wyraził na to zgody.

Ale przesłuchał jej córkę i ona praktycznie potwierdziła nasze ustalenia.

W jakim zakresie?

Potwierdziła znajomość matki z tymi wszystkimi ludźmi, to byli jej przyjaciele.

Jakimi ludźmi?

Tymi wszystkimi ze sprawy. Potwierdziła też, że matka знаła Zbigniewa N., z tego, co pamiętam. Tak mi się wydaje.

Ale pamięta pan, co dokładnie powiedziała?

Nie, nie pamiętam. Ona nie mówiła o zabójstwie, tylko o tym, jak żyła jej matka.

I jest pan pewien, że powiedziała, że jej matka znała Zbigniewa N.?

Chyba tak, nie wiem, nie chcę tutaj skłamać... Na sto procent panu nie powiem. Ale na pewno znała „Kaśkę Krzykaczkę” [jedna z bezdomnych kobiet – przyp. red.]. To pamiętam.

Prokurator to panu powiedział?

Tak.

I pan mu uwierzył na słowo?

Nie, ja widziałem notatkę, którą z tego sporządził. Wiem, że dochodzeniówka robiła raban, ale ja z tymi ludźmi wtedy w ogóle nie chciałem rozmawiać. To dla mnie nie byli partnerzy do rozmowy, wiedziałem, że są moimi przeciwnikami. Nawet szef prokuratury mnie wtedy wzywał, że niby zamknąłem niewinnego, ale jak potem zobaczył ustalenia swojego prokuratora, to mnie przeproszał.

Gdzie znajduje się w takim razie protokół z tego przesłuchania? W aktach sądowych go nie ma.

To nie było przesłuchanie tylko rozpytanie. Dlatego nie ma protokołu z przesłuchania, tylko notatka, która zapewne znajduje się w aktach podręcznych prokuratury. Sprawa nie została wznowiona, więc nie było podstaw do tego, żeby te materiały zostały dostarczone do sądu.

To ciekawe, co pan mówi, bo córka Zofii W. powiedziała wcześniej policjantom, że matka przed śmiercią mieszkała z konkubentem Tadeuszem N. i tak się akurat składa, że w bloku oddalonym o jakieś osiemset metrów od miejsca, w którym znaleziono jej korpus.

Pan nic nie rozumie z tego, co powiedziałem. To jest właśnie takie policyjne myślenie. Widzę, że pan nie jest przekonany po lekturze akt, tak jak sąd, który skazywał.

Sąd nie wiedział, kim była ofiara.

Powiem panu, co mnie w tej sprawie najbardziej zaskoczyło, tak z perspektywy czasu. Powiedzieć panu czy nie?

Tak, proszę.

Jak rozmawialiśmy z tymi bezdomnymi, to oni mówili, że zaraz po zabójstwie wszystkie osoby poszukiwane z tego świata w okolicach dworca i Plant zniknęły. Dlaczego? Bo bali się, że policja będzie penetrowała to środowisko.

To ciekawe, ale wracając do konkubenta Zofii W., nie uważa pan, że powinno się go prześwietlić? Sprawdzić jego kartotekę? A może nawet zbadać mieszkanie pod kątem śladów krwi lub innych śladów biologicznych?

No wie pan, na pewno nie w kontekście tego, jakie były ustalenia śledztwa.

A dlaczego nie?

No wie pan co? Ale po co?

Po to, żeby sprawdzić, czy ten człowiek nie był zamieszany w zabójstwo. Skoro Zofia W. mieszkała z nim przed śmiercią...

No i co? Mieszkała też z drugim, trzecim...

Przecież nie wiemy, czy mieszkała z kimś innym.

Przyznał się przecież ten, jak mu było „Lucky”. Twierdził, że mieszkał z nią dwa miesiące, choć inni mówili, że pół roku. Wie pan co? Pan wprowadza właśnie tę niepewność. Zlew niepewności.

Po prostu zadaję pytania, które się nasuwają.

A ja właśnie jestem wrogiem takiej postawy. Daleko z tym nie zajdziemy jako ludzkość. Chyba że chce pan być niepewny. Ale to jest już wyższa szkoła jazdy filozoficznej.

Zofia W. przed śmiercią była poszukiwana, bo miała odbyć karę. W związku z tym policja przesłuchała jej córkę. Ta, nawet nie wiedząc o śmierci matki, powiedziała, że mieszka u konkretnego człowieka, pod konkretnym adresem. Nie wymieniała żadnego „Luckiego” ani Zbigniewa N., tylko zupełnie innego człowieka, w dodatku mieszkającego w bloku przy Parku Jerzmanowskich, gdzie później znaleziono jej korpus. Nie uważa pan, że ten wątek powinno się po prostu sprawdzić?

No dobrze, ale głowa już została znaleziona gdzie indziej.

Ale co to ma do rzeczy?

To, co pan mówi, to nie jest żadna koncepcja...

Nie uważa pan, że nawet dla świętego spokoju powinno się to zweryfikować?

Nie, bo nadmiar szkodzi. Będzie pan się wił i do niczego pan nie dojdzie. Będzie tylko zasada in dubio pro reo i umorzenie kolejnej sprawy. Owszem, ja wiem, że jest dzisiaj na tapecie sprawa Tomasza Komendy [niewinnie skazany odsiedział osiemnaście lat w więzieniu – przyp. red.], ale już Paweł z Tarsu – nie wiem, czy pan wie, że on był prawnikiem z wykształcenia – mówił, że zła nauczył się, czytając przepisy. I miał rację. Z kolei Laozi, twórca taoizmu chińskiego, nauczał, że prawo tworzy przestępców. To są paradoksy, o których normalny człowiek powie, że są niemożliwe. A policja też jest czasami przez te procedury...

Ale przecież tu nie o procedury chodzi, tylko o zweryfikowanie ważnych informacji.

A ja uważam, że to byłby już nadmiar. W tym momencie po prostu do niczego nie dojdziemy. Zofia W. żyła też pewnie z innymi ludźmi w innych

częściach miasta...

No ale tego przecież nie wiemy! Tu chodzi o sprawdzenie kilku prostych rzeczy, na przykład tego, czy była legitymowana ze Zbigniewem N.

Nie, to jest właśnie to, co robią nieuczciwi adwokaci, którzy chcą, żeby wszystkie wątki zostały sprawdzone, czego ja jestem wrogiem...

Przecież tu się pojawiła bardzo ważna informacja, która może wszystko zmieniać!

Ale jaka?

No taka, że udało się ustalić jej tożsamość, co pozwala w dużej mierze odtworzyć jej życie, a w dodatku córka powiedziała, że przed śmiercią matka mieszkała z konkubentem w sąsiedztwie Parku Jerzmanowskich.

No zgadza się.

No to wydaje mi się, że te fakty ewidentnie powinno się zweryfikować.

Wie pan co, ale w tym momencie to ja bym stwierdził, że się wcześniej pomyliłem. Że ja niewinnego człowieka wsadziłem. Pan mnie chyba nie rozumie kompletnie. Owszem, zło zawsze panu podpowiada, żeby zboczyć z głównego tematu. Bo wtedy właśnie zaczynamy się rozdrabniać na takie wątki. To jest normalna praktyka zła, którą ja obserwuję.

Czyli pan całkowicie wyklucza taką możliwość, że Zbigniew N. może być niewinny?

Ja nie mam żadnych wątpliwości, że on jest winny!

To w takim razie dlaczego, według pana, Zbigniew N. wyrzuciłby korpus tej kobiety, który generalnie jest kłopotliwy do przetransportowania, praktycznie pod blokiem, w którym mieszkała? Wioząc go wcześniej sześć kilometrów na wózku i ryzykując zatrzymanie przez policję?

Być może, celowo chciał zrzucić winę na tego konkubenta? Jeżeli oczywiście wiedział, że ona tam mieszkała, bo ja nie wiem, czy on o tym wiedział. A głowę było łatwiej przenieść, więc wyrzucił ją w Tyńcu, tam gdzie mieszkał.

Zbigniew N. mieszkał w Tyńcu? Pierwsze słyszę.

Mieszkał, wynajmował tam dom. Jeszcze w trakcie przesłuchania to wyszło...

To ciekawe, bo nigdzie w aktach takiego przesłuchania nie widziałem.

Musi to być w aktach. Dostał pytanie, czy mieszkał w Tyńcu, i zaprzeczył. A my ustaliliśmy, że mieszkał.

Przecież wcześniej mieszkał z żoną w gminie Zielonki, a potem był bezdomny. Tak wynika z akt.

No... on różne rzeczy robił. Myślę, że wiemy jedną setną o jego działalności. Ale tak jak mówię, nie jestem Bogiem, nie jestem w stanie wszystkiego odtworzyć.

Wiem, ale wydaje mi się, że jeśli poznaliśmy już imię i nazwisko ofiary, to dużo łatwiej byłoby pewne rzeczy odtworzyć i sprawdzić.

Staralem się panu wytłumaczyć proces bardzo trudnej sprawy. Ja do pana nie mam pretensji, pan jest dziennikarzem, ma pan prawo mieć wątpliwości. Ale pan nie ma mojej wiedzy i mojego doświadczenia. Natomiast jestem przerażony brakiem wiedzy niektórych policjantów na temat psychiki przestępców, ich sposobów unikania odpowiedzialności karnej, trików. Powinni się nauczyć, kto mówi prawdę, a kto nie.

A tak zwyczajnie po ludzku nie korci pana, żeby mimo wszystko pójść tym tropem i sprawdzić wszystkie informacje związane z Zofią W., odtworzyć jej życie?

Nie. Ja pamiętam, że dochodzeniówka miała taką koncepcję, ale oni zawsze byli moimi wrogami. Wie pan... ja tak naprawdę nie pasuję do policji.

Mam inny sposób myślenia. Gdybym to zrobił, to poszedłbym w zlew niepewności, a ja uważam, że niepewność nie jest dobrym stanem. Nie chodzi mi nawet o kryminalistykę, ale jak człowiek jest niepewny wartości, tego, gdzie iść, to wpada w relatywizm, a ja tak jak Sokrates jestem wrogiem relatywizmu. Dlatego piszę w różnych analizach, że dzisiaj nadużywane jest słowo „obrona”. Oczywiście, obrona przysługuje takim ludziom jak Tomasz Komenda, wpłątany w wir zdarzeń. Natomiast sprawca nie podejmuje obrony, on podejmuje proces mający na celu uniknięcie odpowiedzialności karnej. Nie wrzucamy wszystkiego do jednego worka pod nazwą „obrona”.

Nie uważa pan, że czasami jest łatwo wpaść w pułapkę własnych przekonań, ułożyć sobie jakąś tezę i za wszelką cenę wypierać wszystkie fakty, które mogłyby ją obalić?

Oczywiście, to jest mechanizm, który jest w każdym człowieku. Ale z reguły każdy sprawdza, czy dana teza jest prawdziwa.

Pan mówi, że jak się za dużo weryfikuje, to człowiek staje się „zlewem niepewności”.

Ale co ja mam weryfikować? To, że Zofia W. mieszkała w Prokocimiu? Ona mieszkała też na Plantach...

Przecież tego nie wiemy. Nikt tego nie zweryfikował. Mamy tylko zeznania o osobie, o której de facto nie wiemy, czy w ogóle istniała.

Jak nie istniała?

No skoro ci bezdomni mówili o jakiejś kobiecie, za każdym razem wymieniając inne imiona lub pseudonimy, to nie dość, że nie wiemy, czy mówili o tej samej osobie, to w dodatku nie wiemy, czy taki człowiek w ogóle istniał.

A ja pamiętam taką sprawą, gdzie był Janek z jakiejś ulicy, no więc szukaliśmy wszystkich Janków na tej ulicy, a potem się okazało, że to był Wiesiek.

Dalej się upieram, że mając imię i nazwisko ofiary, można sprawdzić, gdzie była, co robiła, czy przebywała w tym środowisku, czy w ogóle знаła Zbigniewa N. i wiele innych rzeczy. A tak to oskarżenie opiera się na chaotycznych zeznaniach kilku bezdomnych.

Chaotycznych? Wie pan co...

One były chaotyczne, na przykład jedna z bezdomnych kobiet mówiła, że ta rzekoma „Krakowianka” miała góralski akcent, tymczasem Zofia W. urodziła się w Miechowie, z górami nic nie miała wspólnego...

Nie przepadam za Wolterem, ale on powiedział kiedyś takie mądre zdanie, że dwa razy w życiu był spłukany. Raz, jak wygrał proces sądowy, i raz, jak przegrał. Gdybym miał wątpliwości, że śledztwo poszło w złym kierunku, bym to zweryfikował. A tak, to po co? Zwłaszcza że to jest tylko nauka na papierze, a ja wiem, że tego nie da się odtworzyć. Po prostu się nie da. To ładnie brzmi. Fajnie do studentów pierdolić, za przeproszeniem, na wykładach, tylko w praktyce się tego nie da ustalić.

Jeżeli nie mamy żadnych materialnych dowodów, tylko jednego świadka, który mówi, że było tak, i drugiego, który mówi, że było inaczej, to kto ma w takiej sytuacji zdecydować o tym, kto mówi prawdę?

No widzi pan, to jest to, od czego zaczęliśmy tę rozmowę. Musi pan wiedzieć, kto mówi prawdę, a kto nie. Ktoś powie, że to jest irracjonalne, subiektywne, nieobiektywne i pewnie będzie miał rację. Tylko że jeden człowiek ma zdolność rozróżniania prawdy od kłamstwa, a drugi nie.

I pan ma tę zdolność?

Tego nie powiedziałem. Ale te wszystkie plamy w śledztwie, te zeznania poszczególnych ludzi... Czy pan nie widzi tu łączności? Na przykład pamięta pan zeznania tej kobiety, która mówiła, że słyszała, jak Zbigniew N. opowiadał o „rosole” [w slangu miało to oznaczać poćwiartowanie zwłok – przyp. red.]?

Tak, tylko ta kobieta za każdym razem inaczej opowiadała tę historię. Zbigniew N. twierdził, że chciała się na nim zemścić, bo wcześniej ją porzucił, a w dodatku opowiadała, że głowa ofiary została wyrzucona do kosza. Problem w tym, że głowę znaleziono na polu w Tyńcu.

Przecież pan nie wie, co było wcześniej. Może ta głowa była w koszu?

Tylko coś za dużo „może” mamy w tej sprawie.

Pan za bardzo zwraca uwagę na kontekst słów. Jak pan będzie tak robił, to wtedy nie dojdzie pan do prawdy.

Tylko gdzie leży prawda w tej sprawie? Bo ja widzę głównie wątpliwości. Pan nie zna materiałów niejawnych. Pan zna tylko część jawną.

Gdyby w materiale niejawnym były jakieś kluczowe informacje, to zapewne miałyby to odzwierciedlenie w akcie oskarżenia, który akurat znam doskonale.

Niekoniecznie. Nie da się wszystkiego opisać. Można powiedzieć, że tam było w sumie niewiele akt.

Dokładnie 47 tomów.

To wcale nie jest dużo. Nie da się wszystkiego opisać. No i nie zna pan materiału niejawnego, a to są dosyć kluczowe materiały. Ja znam całość. Dlatego z trochę innej perspektywy to panu mówię.

Nie miałem żadnych wewnętrznych rozterek, że powinienem dalej dążyć w tej sprawie. Mogę tylko tyle panu zaręczyć. A pan też się musi nauczyć, komu w życiu zaufać, a komu nie.

Pan nie ma ograniczonego zaufania do każdego?

Nie, bez przesady. Choć uderzył pan w mój słaby punkt, bo uważam, że najlepszą ustawą w Polsce jest ustawa o ruchu drogowym – właśnie ze względu na zasadę ograniczonego zaufania. Trzeba być czujnym, ma pan rację, ale też bez przesady.

Ja wciąż nie widzę przeszkód, żeby jeszcze raz zweryfikować ustalenia tego śledztwa, skoro pojawiły się nowe, ważne informacje.

Co do zasady ma pan rację, ale gdybym nie poszedł za jakąś jedną wersją, tobym się rozmydlił po prostu. Nie doszedłbym do niczego. Pozostałyby same wątpliwości.

* * *

To było moje ostatnie spotkanie z Bogdanem Michalcem, szefem krakowskiego Archiwum X. Kiedy przygotowywałem reportażę dotyczące zabójstwa Iwony Cygan, nie chciał już ze mną rozmawiać.

Część IV.

„Kłapa” i „Trabant”

ZWIĄZANE RĘCE

Kraków, 2008 rok

Archiwum X przejmuje sprawę Iwony Cygan. Z tamtego okresu moi rozmówcy zapamiętali taką scenę:

Bogdan Michalec przychodzi do pokoju, w którym siedzą policjanci z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Przedstawia swoją analizę sprawy. Stwierdza kategorycznie, że za zabójstwem Iwony Cygan stoją dwaj koledzy: trzydziestosiedmioletni Paweł K., pseudonim „Młody Kłapa”, oraz czterdziestopięcioletni Robert K., pseudonim „Trabant”. Obaj są mieszkańcami Szczucina. Pierwszy od lat pracuje na stałe w Austrii, a drugi jest właścicielem miejscowego baru „U Trabanta”.

Według koncepcji Michalca Iwona obraziła dziewczynę „Młodego Kłapy”, więc razem z jego kolegą „Trabantem” postanowili ją wywieźć na wały i upokorzyć. Sytuacja wymknęła się jednak spod kontroli. Podobna historia miała miejsce pół roku później. „Młody Kłapa” z „Trabantem” wywieźli na wały dwóch chłopaków, których tam pobili. Michalec tłumaczy kolegom, że sprawca zawsze wraca w to samo miejsce.

Jego zdaniem wszyscy w Szczucinie wiedzieli od początku, kto zabił Iwonę, ale nie mówili w obawie przed zemstą „Młodego Kłapy” i „Trabanta”. Twierdzi też, że to oni stoją też za śmiercią trzydziestotrzyletniego Tadeusza D., który utonął w Wiśle. Szef Archiwum X prosi, aby dochodzeniówka złożyła wniosek do prokuratury o przeprowadzenie ekshumacji zwłok mężczyzny.

– Pamiętam, że wyciągnął wtedy takie niewyraźne, czarno-białe kserówki zdjęć z oględzin Tadeusza D. – opowiada mi policjant, który był świadkiem tej rozmowy. – Przekonywał, że widać na nich, że facet ma związane ręce. Spojrzałem na te fotografie, ale nic takiego nie zobaczyłem. Mówię do niego: „Co ty gadasz, przecież tu nic nie widać. Poza tym na miejscu była policja, lekarz... Niemożliwe, że nie zobaczyliby związanych rąk”. Ale on upierał się przy swoim.

Ponowna sekcja zwłok Tadeusza D. zostaje przeprowadzona w Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie potwierdza jednak przypuszczeń szefa Archiwum X. Biegli nie stwierdzają żadnych obrażeń, które mogłyby świadczyć o udziale osób trzecich w jego utonięciu.

Śledczy przesłuchują też Marka B., mieszkańca Słupca, który w maju 1999 roku pomagał miejscowym policjantom wyciągnąć zwłoki trzydziestotrzylatka z wody. Mężczyzna nie przypomina sobie jednak, aby Tadeusz D. miał związane ręce.

Z zeznań Marka B.:

„Nad Wisłę przyjechałem rowerem. W miejscu, gdzie stali policjanci, było już kilku gapiów. Podszedłem na brzeg i widziałem tego topielca. Zaczepiony był nogą o konar drzewa, leżał plecami do góry, widać było dolne partie ciała i plecy, natomiast głowa i ręce leżały w wodzie.

Policjanci czekali na przyjazd prokuratora. Później przyjechał cywilny samochód, wysiedli z niego jacyś mężczyźni, robili zdjęcia, wykonywali czynności, ale nie ruszali zwłok.

Potem przyjechał kolejny samochód, wysiadał z niego mężczyzna, być może pracownik zakładu pogrzebowego. On wyciągnął linę i zaczął ją zarzucać na nogi tego topielca. Zwłoki zsunęły się z konaru i zaczęły odpływać, ja wówczas rzuciłem się do wody, by pomóc go wyciągnąć. Zaczepiliśmy linę o nogi i wyciągnęliśmy zwłoki na skarpę Wisły”.

Dopytany, czy Tadeusz D. na pewno nie miał związanych rąk, Marek B. odpowiada z pełnym przekonaniem:

„Nie, były bezładne. Luźno zwisały bądź leżały na wodzie”.

NITKA KOLORU BISKUPIEGO

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych „Młody Kłapa” i „Trabant” byli postrzegani w Szczucinie jako ludzie, którzy mają pieniądze, lubią się bawić, a po alkoholu zdarza im się wdawać w awantury. W styczniu 1999 roku faktycznie wywieźli na wały wiślane, a następnie pobili, dwóch nastolatków, którzy wcześniej obrazili dziewczynę Pawła K. Chłopcy zgłosili to na policję i cała sprawa zakończyła się w sądzie. „Trabant” i „Młody Kłapa” usłyszeli wyroki w zawieszeniu i musieli zapłacić grzywnę.

Obaj byli wśród kilkunastu podejrzanych, których policja prześwietlała już w pierwszej fazie śledztwa. Z moich informacji wynika, że „Młodego Kłapę” jako pierwszy wskazał mieszkaniec Szczucina Czesław D. Ta informacja znajduje się jednak w części materiałów operacyjnych o kryptonimie „Bestia”, które są opatrzone klauzulą tajności i nigdy nie zostały odtajnione.

„Młody Kłapa” przekonywał śledczych, że w noc zabójstwa Iwony Cygan wracał z Austrii do Szczucina swoim samochodem, a do domu dotarł dopiero około godziny 4.00 rano. Potwierdzili to jego współpasażerowie: Sławomir N., Dariusz B. oraz ówczesna dziewczyna „Młodego Kłapy” Amanda M. Wszyscy mieli iść następnego dnia na wesele.

Z kolei „Trabant” twierdzi, że po zamknięciu baru wrócił do domu. Problem w tym, że jego żona była wówczas z dziećmi na wczasach, więc nie mogła potwierdzić jego alibi.

Z zeznań Pawła K., „Młodego Kłapy”:

„Jeśli chodzi o zabójstwo Iwony Cygan, to nie znam żadnym okoliczności tego zdarzenia, nie byłem na miejscu morderstwa, z nikim nie rozmawiałem na temat dokładnych okoliczności, między innymi znalezienia zwłok. Słyszałem jedynie, że była zgwałcona i owinięta drutem kolczastym. O motywie zabójstwa nic nie wiem, mówiło się, że mogła dokonać tego jakaś sekta”.

Z zeznań Sławomira N.:

„Pamiętam zabójstwo Iwony Cygan, przecież żyła tym miejscowość. W noc, kiedy zginęła, wracałem z Wiednia do Polski samochodem własności Pawła K. [...] Jestem tego pewien, to była burzowa,

deszczowa noc. Wracaliśmy na wesele mojego brata Andrzeja. Droga zajęła nam mniej więcej osiem godzin. Około trzeciej w nocy byliśmy gdzieś w okolicach Tarnowa”.

Bogusław P., szef kryminalnych z Dąbrowy Tarnowskiej, potwierdzi później, że Paweł K. i Robert K. byli na liście osób, które sprawdzano tuż po zabójstwie. Pobrano od nich wymazy do badań DNA, sprawdzono billingi, przeszukano ich mieszkania. Ostatecznie uznano, że nie mają związku z morderstwem. W przyszłości pojawią się jednak spore kontrowersje. W aktach nie ma bowiem śladu dokumentów, które poświadczają wykonanie tych czynności.

Z zeznań Bogusława P.:

„Jak zapoznałem się z materiałami na koniec śledztwa w listopadzie 2017 roku, to stwierdziłem, że brakuje mi jednej rzeczy: materiałów z czterech przeszukań, to jest przeszukania w Woli Szczucińskiej – w miejscu, gdzie był zameldowany Paweł K., przeszukania z domu Józefa K. [ojca »Młodego Kłapy«], przeszukania z domu Roberta K., przeszukania jakiegoś mieszkania albo domu, który znajdował się w Tarnowie i należał do Roberta K. To były kluczowe przeszukania. Podczas tych przeszukań nic nie znaleziono. To było bardzo krótko po zabójstwie”.

Faktycznie plotka o udziale „Młodego Kłapy” i „Trabanta” w zabójstwie krążyła w Szczucinie jako jedna z wielu. Nie znaleziono jednak żadnych świadków, którzy by taki udział potwierdzili, ani dowodów, które by na to wskazywały.

Z zeznań Bogusława P.:

„Nasilenie tak zwanej wieści gminnej na ten temat nastąpiło właśnie po przeszukaniach, bo przecież Szczucin to jest mała miejscowość. Każdy wszystko wie, jeżeli takie czynności były, to po prostu ludzie zaczęli gadać, że pewnie zabił Paweł K. i Robert K.”.

Policjanci z Archiwum X jeszcze raz sprawdzają ten wątek. Kilukrotnie przesłuchują „Młodego Klapę” i „Trabanta”. Mężczyźni przekonują, że nie mieli związku z zabójstwem i nie znali osobiście Iwony Cygan, co wynikało przede wszystkim z różnicy wieku – obaj byli starsi i obracali się w innym towarzystwie – w chwili zabójstwa „Młody Klapa” miał dwadzieścia siedem lat, a „Trabant” trzydzieści pięć lat. Śledczy ściągną jednak do komendy ich rodziny, znajomych i wszystkich, którzy mogliby naprowadzić na jakikolwiek trop.

Z zeznań Roberta K., „Trabanta”:

„Z tego, co pamiętam, to ja w nocy, kiedy zginęła Iwona Cygan, przebywałem w domu. Żona była na wczasach z dziećmi, więc byłem sam. [...] Obecnie w Szczucinie rozmawia się o tym, że policja zajmuje się sprawą zabójstwa. Wiem, że był przesłuchiwany Sławomir N., moja żona i generalnie pół Szczucina było wzywane na policję. Ja dawniej miałem interesy, teraz możliwe, że mam dużo wrogów, doszły mnie ostatnio słuchy, że miałem być zatrzymany przez policję w związku z zabójstwem”.

Jednocześnie Bogdan Michalec analizuje materiał dowodowy zebrany dotąd w śledztwie. Szczególną uwagę zwraca na „nitkę koloru biskupiego”, którą znaleziono na miejscu zbrodni. Ustala, że dzień po morderstwie „Młody Klapa” wybrał się na wesele w marynarce, której kolor można uznać właśnie za „biskupi”.

Z zeznań Pawła K., „Młodego Klapy”:

„Przecież to jest absurd! Miałem iść w deszczu i błocie mordować dziewczynę ubraną w marynarkę, a potem w tej samej marynarce iść na drugi dzień na wesele? To jakieś wariactwo!”.

Policjanci żądają od mężczyzny wydania wspomnianej marynarki i kasety wideo z wesela. Równolegle w mediach zaczynają się pojawiać przecieki ze śledztwa. Jeden z pierwszych artykułów zostaje opublikowany w tygodniku „Polityka”.

Z zeznań Anny K., matki „Młodego Klapy”:

„Syn zadzwonił do mnie i powiedział, że w artykule w »Polityce« pojawia się jego imię i jest wskazywany jako sprawca tego zabójstwa. Płakał i powiedział, że bym poszukała w domu jego marynarek i jeżeli je znajdę, to że bym ich nie wyrzucała. Dodał, że jak będzie w domu, to je zabierze i zawiezie do Krakowa, tam, gdzie jest przesłuchiwany. Odpowiedziałam mu, że poszukam, ale większość jego starych rzeczy już wyrzuciłam, bo od dawna były na niego za małe”.

Teorię o „nitce koloru biskupiego” pochodzącej z marynarki podważa ekspertyza biegłych. Wynika z niej bowiem, że włókno znalezione w miejscu zbrodni pochodzi z dzianiny, która zwykle służy do produkcji wyrobów dziewiarskich o dużej puszystości, miękkości i izolacyjności cieplnej, takich jak szale, swetry, skarpety czy koce, ale nie marynarki.

Na nic zdaje się też analiza kasety z wesela. Biegli informują, że na nagraniach „nie stwierdzono obecności widocznych uszkodzeń marynarki”.

Śledczy sprawdzają nawet, czy na widocznych na filmie częściach ciała Pawła K. można zaobserwować jakieś ślady walki. Biegli odnotowują niewielkie obrażenia w postaci „podpaznokciowego wylewu krwawego” w kciuku prawej ręki oraz siniaki na przedramionach. Stwierdzają jednak, że te obrażenia nie mogły powstać kilka godzin wcześniej (czyli w momencie zabójstwa). Mowa raczej o kilku dniach.

NAGONKA

Wkrótce w Szczucinie znów huczy o sprawie. Wśród mieszkańców zaczyna krążyć informacja, że to Paweł K. i Robert K. zamordowali Iwonę Cygan. Sytuacja z każdym dniem staje się coraz bardziej napięta.

Fragment notatki policyjnej:

„Na miejscu w pracowni ślusarskiej zastano Roberta K. Kiedy tylko usłyszał, że szuka go policja w związku z zabójstwem Iwony Cygan,

wpadł w szal i w niecenzuralnych słowach oświadczył, że nie będzie stawiał się na kolejne czynności, że był już wiele razy przesłuchiwany oraz oddał wszelkie materiały porównawcze do badań. Oświadczył też, że ma gdzieś całą policję, a w szczególności Archiwum X. Stwierdził, że cała ta sprawa zniszczyła mu życie, a ludzie w mieście nazywają go mordercą.

Robert K. był wzburzony, oświadczył, że jest po spożyciu butelki wódki. Kiedy zaczął się uspokajać, stwierdził, że stawi się w KWP Kraków, ale prosi tylko o taki termin, który będzie współgrał z jego wizytą w Krakowie związaną z dostawą zamówienia.

W tym samym czasie pod dom Roberta K. podjechał samochód na austriackich numerach rejestracyjnych i do warsztatu wszedł mężczyzna, który przedstawił się jako Paweł K. Oświadczył, że przed chwilą był szukany i na dowód przedstawił wezwanie. Zobaczywszy roztrzęsionego Roberta K., domyślił się, że ten też otrzymał wezwanie, a po upewnieniu się zaczął go uspokajać i pytać, czy w takiej sytuacji mogą przyjechać do Krakowa w jednym terminie, co w znaczący sposób zmniejszyłoby koszty podróży”.

„Młody Kłapa” i „Trabant” zgadzają się na badania wariograficzne. W przypadku Roberta K. biegły stwierdza, że „nie wskazały one na jakikolwiek przestępczy związek z zabójstwem Iwony Cygan”, a w przypadku Pawła K., że „nie wykluczyły jakiegoś udziału”.

Natomiast badania osmologiczne nie potwierdzają zgodności zapachowej pomiędzy zabezpieczonymi dowodami a materiałami porównawczymi pobranymi od obu mężczyzn.

Z zeznań Pawła K., „Młodego Kłapy”:

„Dzieje się wokół mnie dużo dziwnych rzeczy. Cały czas czuję się, jakby była na mnie jakaś nagonka. Nie wiem, dlaczego jestem podejrzany o to przestępstwo i dlaczego prokuratura myśli, że to zrobiłem. Dzisiaj przyjechałem do Polski tylko po to, żeby poddać się badaniu wariografem. Wiązało się to z wzięciem przeze mnie i małżonkę dnia wolnego, zwolnieniem dzieci ze szkoły i kosztami

przejazdu. Ale nie chcę żadnego zwrotu kosztów, nic nie chcę od państwa polskiego, tylko żeby wreszcie dano mi święty spokój”.

– Kiedyś byłam w „Zajeździe” i podszedł do mnie „Młody Kłapa” – opowiada w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” Małgorzata Cygan, młodsza siostra Iwony. – Położył mi ręce na ramionach i powiedział: „Nie patrz na mnie tak, jakbym był mordercą. Rozumiesz? Nie patrz się tak na mnie”. Ja mówię: „Czy jakby pan wiedział, kto zabił moją siostrę, toby mi pan powiedział?”. On na to: „Przysięgam ci na życie moich dzieci, że ja twojej siostry nie zabiłem”⁷.

Moi rozmówcy z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie wspominają, że choć Paweł K. mieszkał za granicą, to nie unikał kontaktu ze śledczymi, stawiał się niemal na każde wezwanie i sam wielokrotnie informował, kiedy będzie w Polsce.

– Pamiętam, jak pewnego dnia zadzwonił do mnie, rzekomo ukrywający się w Wiedniu, „Młody Kłapa”, to było już kilka lat po wznowieniu śledztwa przez Archiwum X – relacjonuje mi jeden z funkcjonariuszy z Krakowa. – Zaczął mówić, że podobno policja szuka go w Szczucinie, a on przecież mieszka na stałe w Austrii. Dodał, że przyjedzie w każdej chwili, bo on chce mieć już spokój i normalnie żyć, a my chodzimy po wsi i robimy z niego mordercę. Przyznam, że trochę mnie zamurowało. Przez całą swoją karierę nie spotkałem się z taką sytuacją, żeby rzekomy zabójca sam dzwonił na policję i mówił, że stawi się w komendzie, kiedy tylko chcemy.

W aktach faktycznie odnajduję policyjne notatki, które świadczą o tym, że „Młody Kłapa” sam kontaktował się z organami ścigania. Oto jedna z nich:

„W dniu datowania o godzinie 12.50 skontaktował się telefonicznie Paweł K., mówiąc, że z programu telewizyjnego »Państwo w państwie«, który był wyemitowany przez stację POLSAT, dowiedział się, że zmieniła się prokuratura prowadząca sprawę zabójstwa Iwony Cygan. Poprosił, aby przekazać nowemu prokuratorowi, że gdyby była potrzeba się z nim skontaktować, to najlepiej telefonicznie, ewentualnie prosi o przesłanie korespondencji

na swój austriacki adres: [tutaj podano adres – przyp. red.]. [...] Zdaje sobie sprawę, że po zmianie prokuratora nowa osoba prowadząca postępowanie może chcieć go ponownie przesłuchać. Z uwagi na Pierwszą Komunię dziecka planuje swój pobyt w Polsce w okresie 23–26 maja 2016 roku oraz być może 6 lub 16 maja 2016 roku”.

Śledczy wzięli też na celownik Renatę G. Przyjaciółka Iwony wspomina, że policjanci z Archiwum X byli na początku bardzo „przyjacielscy”, ale z czasem stali się agresywni.

– Pamiętam, jak Archiwum X zorganizowało mi przesłuchanie w pokoju, w którym nie było stołu, tylko same krzesła – mówi Renata G. – Panowie po kolei wchodzili, siadali na poręczach krzeseł i wyzywali mnie. Krzyczeli, że jestem „suką bez sumienia”, pytali „jak tak mogę żyć?” i kazali się „przyznać”. Tylko do czego miałam się przyznać, skoro wszystko już powiedziałam! A jak się okazało, że nie usłyszeli ode mnie tego, czego oczekiwali, to jak gdyby nigdy nic wypuścili mnie z pokoju i odprowadzili do wyjścia.

RODZINA

Mijają kolejne miesiące i lata, a śledztwo Archiwum X nie posuwa się do przodu. W zadziwiający sposób zmienia się za to podejście rodziny Iwony Cygan. W trakcie pierwszego śledztwa (w 1998 roku) wskazywali oni na różnych podejrzanych, którzy mogli być zamieszani w morderstwo, począwszy od chłopaków, z którymi zadawała się nastolatka, a skończywszy na instruktorze jazdy z Buska-Zdroju.

Po przejęciu sprawy przez Archiwum X w 2008 roku sytuacja się jednak zmienia. Aneta, czyli starsza siostra Iwony, wprost zaczyna wskazywać, że mordercami są „Młody Kłapa” i „Trabant”. Twierdzi, że od początku mówiło się o tym w Szczucinie, choć we wcześniejszych zeznaniach nigdy o tym nie wspominała.

– To zasługa Michalca – mówi mi jeden z policjantów. – W komendzie mieli do niego zresztą pretensję, że za bardzo zbliżył się do rodziny i zaczął

im robić wodę z mózgu. Wmawiał im swoje teorie, aż w końcu mu uwierzyli.

– A komu mam pomagać? Sprawcom? W każdą sprawę się angażuję, bo tak podchodzę do swojej pracy⁸ – odpowie w „Gazecie Wyborczej” szef Archiwum X.

W pewnym momencie Aneta K. przestaje się jednak hamować i zaczyna głośno opowiadać w Szczucinie, że mordercami jej siostry są Robert K. „Trabant” i Paweł K. „Młody Kłapa”.

Do eskalacji dochodzi 31 grudnia 2008 roku. „Trabant” świętuje wówczas sylwestra z przyjaciółmi na rynku w Szczucinie. W pewnym momencie podchodzi do niego Aneta i na oczach innych mieszkańców uderza go w twarz. „Ty morderco, będziesz siedział!” – wykrzykuje. W tym momencie dobiega do niej mąż i odciąga ją na bok. „Co ty robisz?” – syczy.

Dla Roberta K. to za dużo. Na drugi dzień dzwoni na policję i informuje o całym zajściu. Pozywa też kobietę do sądu. W trakcie rozprawy Aneta K. przekonuje, że nie uderzyła „Trabanta”, tylko powiedziała do niego: „Nie ciesz się tak, bo niedługo będziesz siedział”. Na zadane przez sąd pytanie, dlaczego twierdzi, że Robert K. ma związek z morderstwem jej siostry, odpowiada, że ze względu na dobro śledztwa nie może odpowiedzieć. Ostatecznie sąd orzeka, że Aneta K. dopuściła się znieważenia Roberta K. W ramach kary musi zapłacić trzysta złotych na rzecz Domu Pomocy Społecznej w Brzesku i pokryć koszty procesu. W czerwcu 2009 roku Robert K. kilkakrotnie dzwoni pijany do Komendy Wojewódzkiej w Krakowie. Wykrzykuje, że „pierdoli Archiwum X” i odgraża się, że teraz „ze zwierzyny stanie się łowcą” i „odstrzeli kogoś z rodziny Cyganów”.

Z zeznań Bogdana Michalca, szefa Archiwum X:

„Robert K. ponownie zadzwonił na mój służbowy numer telefonu i pobudzonym głosem powtórzył, że będzie łowcą, a nie zwierzyną i że czuje się zaszczuty plotkami kierowanymi pod jego adresem w Szczucinie. [...] Robert K. dodał, że chce dzisiaj porozmawiać o całej tej sprawie, bo ma dosyć [...]. Kolejne rozmowy były krótkie i kończyły się groźbami kierowanymi pod adresem rodziny Cyganów [...]. Powiedział między innymi, żebym ustawił koło domu Cyganów czterdziestu policjantów, a on i tak trafi w *bramkę*. W tym miejscu

popisywał się swoimi umiejętnościami strzeleckimi, osiągnięciami z wojska i szkoleniem w oddziałach komandosów”.

Po tych telefonach szef Archiwum X kontaktuje się z komendą w Dąbrowie Tarnowskiej i prosi o interwencję. Policjanci zatrzymują „Trabanta” i przeszukują jego dom. Nie znajdują tam jednak żadnej broni palnej. W trakcie przesłuchania Robert K. wyjaśnia, że był pijany i nie pamięta, co mówił w trakcie rozmów telefonicznych z Bogdanem Michalcem. Jeszcze raz podkreśla, że czuje się zaszczuty, a jego zachowanie wynikało z frustracji spowodowanej plotkami krążącymi w Szczucinie.

Te tłumaczenia nie przekonują rodziny Iwony Cygan. Aneta K. zgłasza oficjalnie na policji sprawę o stosowanie gróźb karalnych. W listopadzie 2009 roku w ramach ugody zawartej z prokuraturą „Trabant” zobowiązuje się do zapłaty grzywny w wysokości 1400 zł.

– Od tego momentu „Trabant” się rozpił. Jestem przekonana, że proces uświadomił mu, że my wiemy. Poszedł na dno – mówi Aneta w książce Moniki Góry *Miasteczko zbrodni* ⁹.

Druga z sióstr dodała:

– Jego żona z pięknej kobiety stała się wrakiem człowieka. Jak ją zobaczyłam w ostatnie wakacje, nie mogłam dojść do siebie. Oni popadli w ruinę ¹⁰.

WYDUSZONE ZEZNANIA

wrzesień 2011 roku

Tym razem funkcjonariusze z Archiwum X biorą na celownik Czesława D. To mężczyzna, który już w trakcie pierwszego śledztwa w 1998 roku miał poinformować policjantów, że w morderstwo Iwony Cygan może być zamieszany „Młody Kłapa”. Czesław D. miał też powiedzieć Anecie K., iż

widział, jak jej siostra wsiadała w wieczór zabójstwa do samochodu Pawła K.

Z zeznań Anety K.:

„Opowiadając to, Czesław D. płakał, mówił, że mu przykro. Ta rozmowa miała miejsce w kuchni pana Czesława D. Po tej wypowiedzi zaczęłam rozmawiać z jego córką Renatą D., która powiedziała mi, że jest pewna, iż to »Młody Kłapa« zabił moją siostrę. Potwierdzić to miał jej brat Jacek, mieszkający wtedy w USA. On był dobrym kolegą Pawła K.”.

Wspomniane przez Anetę K. osoby wszystkiego się wypierają. Jacek D. zeznaje, że faktycznie znał się dobrze z „Młodym Kłapą” i po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych rozmawiał z nim wielokrotnie przez telefon, ale nigdy na temat zabójstwa Iwony Cygan.

Z zeznań Jacka D.:

„Zazwyczaj Paweł chwalił się, ile wypił alkoholu i ile jeszcze wypije”.

W podobnym tonie wypowiada się jego ojciec Czesław D. W trakcie przesłuchania przekonuje, że nie widział, by ktoś Iwonę Cygan „wciągał, porywał albo zapraszał do samochodu”. Wskazuje jednak śledczym nowy trop. Twierdzi, że jego znajomy Krzysztof B. usłyszał od innego mężczyzny, iż ten w noc zabójstwa widział na wałach wiślanych auto, które mogło należeć do „Młodego Kłapy”.

Z zeznań Czesława D.:

„Ta moja rozmowa z Krzysztofem B. była w takim tonie prowadzona, jakby B. uważał, że przecież wszyscy wiedzą, że Iwonę Cygan zamordował Paweł K.”.

Kiedy Bogdan Michalec jedzie przesłuchać Krzysztofa B., ten przebywa na odwyku alkoholowym w szpitalu psychiatrycznym w Krakowie. Jego zeznania faktycznie okazują się sensacyjne. Krzysztof B. twierdzi, że w noc morderstwa przebywał na rynku w Szczucinie, gdzie razem z Tadeuszem D. (tym, który utonął potem w Wiśle) oraz innym nieżyjącym już mężczyzną pili wódkę na ławce. W pewnym momencie zauważyli wracające do domu dziewczyny – Iwonę i Renatę. Chwilę później, przy przejściu dla pieszych, podjechał do nich biały polonez. Iwona wsiadła do środka, a auto odjechało w kierunku Wisły. Zdaniem Krzysztofa B. samochód prowadził „Młody Kłapa”.

Z zeznań Krzysztofa B.:

„Ja wcześniej nie chciałem zeznawać, bo bałem się, że spotka mnie to samo co Tadek D.”.

Po przesłuchaniu tego mężczyzny rozdzwaniają się telefony. Bogdan Michalec informuje przełożonych, że znalazł kluczowego świadka, który potwierdza, że to „Młody Kłapa” jest mordercą. Niedługo potem Krzysztof B. zostaje przewieziony na kolejne przesłuchanie do prokuratury. Nieoczekiwanie zeznaje coś zupełnie innego. Krzysztof B. twierdzi, że faktycznie widział Renatę i Iwonę, ale żadna z nich nie wsiadła do samochodu. Kiedy prokurator odczytuje mu poprzednie zeznania, ten stwierdza, że w ogóle ich nie pamięta.

Z zeznań Krzysztofa B.:

„Wydaje mi się, że na to, co wówczas powiedziałem, miał wpływ mój stan zdrowia oraz to, że zeznania te jakby ode mnie wyduszono, zadając określone pytania. Wydaje mi się, że odzyskałem trochę pamięć i dzisiaj lepiej pamiętam, co się wydarzyło”.

Prokurator jest w szoku. Zleca badania sądowo-psychiatryczne mężczyzny. Okazuje się, że Krzysztof B. w 2008 roku przeszedł udar krwotoczny mózgu. Po operacji psychiatra wydał opinię, że występują u niego zaburzenia świadomości. Trzy lata później Krzysztof B. trafił do

szpitala z powodu kolejnego udaru. Dodatkowo lekarze stwierdzili u niego „zespół abstynencyjny z majaczeniem”. W sierpniu 2011 roku w szpitalu psychiatrycznym w Krakowie odnotowano, iż był „niedorzeczny, pobudzony psychoruchowo i produkował objawy wytwórcze”.

Ostatecznie biegły uznaje, że Krzysztof B. „posiada znacząco obniżone zdolności w zakresie postrzegania, zapamiętywania i odtwarzania otaczających zjawisk, a także „ze względu na występujący deficyt pamięci mogą u niego występować konfabulacje w rozumieniu klinicznym”.

Czyli, mówiąc krótko, jego zeznania są całkowicie niewiarygodne. Dla policjantów z Archiwum X to powinno być trzęsienie ziemi. Informacja o udziale „Młodego Klapy” w morderstwie Iwony pochodziła z donosu Czesława D. A ten z kolei twierdził, że usłyszał o tym od Krzysztofa B. W związku z tym cała teoria staje pod znakiem zapytania.

– Prokuratorzy się wściekli. To nie była pierwsza taka sytuacja z Bogdanem [Michalcem]. Śledztwo ciągnęło się już długo, nic z niego nie wynikało, ale do mediów trafiały przecieki, że jesteśmy o krok od zatrzymania sprawców – mówi mi jeden z policjantów.

Pod koniec czerwca 2012 roku prokuratura po raz kolejny chce umorzyć śledztwo, ale reprezentujący rodzinę Cyganów prawnik składa zażalenie. Sąd Okręgowy w Tarnowie przychylił się do wniosku i nakazuje śledczym jeszcze raz zbadać sprawę.

Tym razem przełożeni Michalca odsuwają Archiwum X od śledztwa. Sprawę przekazują policjantom z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej w Krakowie.

Część V.

Kochanek

ŚLAD PO KOCU

2014 rok

Dochodzeniowcy z Krakowa jeszcze raz analizują cały materiał zebrany w sprawie. Stawiają jednak zupełnie inną hipotezę, niż zrobił to Michalec i kierowane przez niego Archiwum X. Według nich Iwona dobrowolnie wybrała się na wały wiślane i tam spotkała się z kochankiem. Między nimi doszło jednak do kłótni, która zakończyła się zabójstwem nastolatki.

Zdaniem dochodzeniowców za taką wersją wydarzeń przemawia kilka faktów. Przede wszystkim oględziny miejsca zbrodni. Technicy, którzy zabezpieczali dowody na wałach, odnotowali, że tuż przy zwłokach znajdował się świeżo wygnieciony fragment trawy o wymiarach dwa metry na półtora metra. Według policjantów z Krakowa to mógł być ślad po kocu, na którym siedzieli kochankowie.

Tutaj wraca temat „nitki koloru biskupiego”, którą Archiwum X próbowało powiązać z „Młodym Klapą”. Biegli z Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Krakowie w 2009 roku pisali, że włókna były praktycznie na każdej części odzieży Iwony Cygan i przedmiotach znajdujących się przy zwłokach. A z takiej dzianiny produkuje się między innymi koce.

– To zdecydowanie przemawia za tym, że Iwona Cygan leżała na czymś przypominającym koc, bo inaczej nie jest możliwe, aby tak duża ilość włókien w tym kolorze pozostała na odzieży i zwłokach – mówi mi osoba znająca kulisy śledztwa. – Zastanawiające jest też to, że ubrania Iwony były stosunkowo mało ubłocone i ubrudzone trawą. To również może świadczyć o tym, że nastolatka nie leżała bezpośrednio na ziemi.

W podobnym tonie wypowiada się Bogdan Machalski, policjant z Dąbrowy Tarnowskiej, który pojawił się na miejscu zbrodni dzień po tym, jak znaleziono zwłoki Iwony.

Z zeznań policjanta Bogdana Machalskiego:

„Było tam takie miejsce wygniecione w trawie, gdzie znajdowały się dziesiątki, jeśli nie setki, małych włókien koloru purpury biskupiej. Zebranie ich wszystkich zabrałoby pewnie ze trzy dni. Rozmawiałem potem z prokuratorem na temat tych włókien oraz ich ilości i doszliśmy do wniosku, że mogły pochodzić z jakiegoś koca.

Słyszałem o kolorze marynarki Pawła K. Wątpię w to, aby te włókna mogły pochodzić z tej marynarki. Ja mam takie swoje rozważania, że sprawca mógł z tą dziewczyną się po tej trawie przewracać, szamotać. Przy normalnej eksploatacji marynarki pozostawienie takich śladów jest raczej niemożliwe”.

To niejedyne poszlaki, która przemawiają za tym, że Iwona mogła pojawić się na wałach dobrowolnie.

– Technicy kryminalistyczni nie odnotowali na miejscu zbrodni śladów opon. A to oznacza, że Iwona musiała przyjść tam pieszo – podkreśla mój informator. – Renata twierdziła też, że to Iwona namawiała ją do wyjścia tego wieczora. Może chciała w ten sposób załatwić sobie alibi przed rodzicami? Powiedziała, że wyszła na spotkanie z przyjaciółką, ale tak naprawdę chciała zobaczyć się z kochankiem.

Śledczy zwracają też uwagę na opinię dotyczącą gumy do zucia zabezpieczonej na miejscu zbrodni. Biegli ujawnili na niej nie tylko ślady DNA Iwony, ale też DNA innego człowieka (niestety szczątkowe). To z kolei mogło świadczyć o tym, że nastolatka z kimś się całowała.

Czy to możliwe, że Iwona spotkała się z kimś na wałach, zanim rozpętała się burza? Bo trudno sobie wyobrazić, że siedziała z kimś na kocu w strugach deszczu.

– Renata twierdzi, że rozstała się z Iwoną na rynku o godzinie 21.30. Natomiast z danych, które otrzymaliśmy z Instytut Meteorologii, wynika, że burza w Szczucinie rozpętała się między 22.50 a 23.10. Biorąc pod uwagę fakt, że Iwona miała do przejścia z rynku na wały dwa kilometry, to tak, jest to możliwe – mówi mój informator.

Następny ważny wątek, który zdaniem policjantów z dochodzeniówki został słabo zbadany w tej sprawie, dotyczy życia seksualnego Iwony.

Nastolatka nie była dziewicą, ale nikomu, nawet najbliższym przyjaciółkom, nie zdradziła, że uprawiała seks.

– Dlaczego to ukrywała? Może dlatego, że chodziło o kogoś żonatego. Gdyby to nie była zakazana miłość, to nie wierzę, że nie pochwaliłaby się którejś przyjaciółce. Co więcej, policjanci już w pierwszym etapie śledztwa mieli informację operacyjną, że Iwona spotykała się ze starszym facetem. Takie plotki potwierdził też w rozmowie z policjantami kuzyn Iwony, Robert C. Nie udało się jednak ustalić, o kogo chodziło – tłumaczy mój rozmówca.

Kluczem do rozwiązania zagadki może być okres, kiedy Iwona mieszkała w internacie w Dąbrowie Tarnowskiej. Nikt nie ustalił, dlaczego nastolatka w nim zamieszkała, a potem niespodziewanie z niego zrezygnowała, mimo że wciąż uczęszczała do liceum w tym mieście.

Śledczy ustalają również, że Iwona lubiła imprezować i często wybierała się na dyskoteki, między innymi do klubu „Fiuk” w Dąbrowie Tarnowskiej, w którym bawili się głównie dorośli.

Z tym okresem wiąże się jeszcze jeden tajemniczy wątek. Iwona miała wziąć od koleżanki zużyty test ciążowy.

Z zeznań Magdaleny B., współlokatorki Iwony:

„To prawda, zrobiłam sobie test ciążowy w internacie. To głupie, ale afiszowałam się z tym, lubiłam robić popis, więc koleżanki o tym wiedziały. Iwona poprosiła mnie wówczas o ten zużyty test i dałam go jej. Nie wiem, do czego był jej potrzebny i co z nim zrobiła”.

– Jak pan myśli, do czego Iwonie mógł być potrzebny ten test? – pyta mnie jeden ze śledczych.

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Niech się pan zastanowi. Załóżmy, że Iwona faktycznie prowadziła się ze starszym, żonatym facetem, który ma dzieci. Zwykle kończy się to tak, że facet zostawia swoją młodą kochankę i wraca do rodziny. A Iwona, jak to nastolatka, zakochana, sfrustrowana, mogła chcieć go zaszantażować. Jak najlepiej to zrobić? Kłamiąc mu, że zaszła z nim w ciążę.

– Ale ten test miał chyba wynik negatywny.

- Tak, tylko przeciętny facet nie zna się na testach ciążowych. Pan się zna?
- Nie.
- No właśnie.

ZBRODNIA W AFEKCIE

Po kilku miesiącach dochodzeniowcy z Krakowa typują podejrzanego. To policjant, który pracował w Wydziale Ruchu Drogowego komendy w Dąbrowie Tarnowskiej, ale na co dzień mieszkał w Szczucinie. Dla jego bezpieczeństwa nie podaję prawdziwych personaliów, nazwijmy go Piotrem.

W sierpniu 1998 roku policjant Piotr miał dwadzieścia osiem lat, był żonaty, choć jego małżeństwo się rozpadało. On sam uchodził za kobieciarza i nie krył się z tym. Co ciekawe, już w trakcie pierwszego śledztwa rodzina Iwony podejrzewała, że mężczyzna mógł być zamieszany w morderstwo.

Aneta K. zeznała, że w niedzielę przed zabójstwem (9 sierpnia 1998 roku) Iwona bawiła się na dyskotecę w „Zajeździe Leśnym”, z której wróciła bardzo późno. Na drugi dzień – według relacji rodziny – była zamyślona i smutna. Później Aneta dowiedziała się, że tego wieczoru Iwona miała długo tańczyć właśnie z policjantem Piotrem. Tak przynajmniej przekazała jej jedna z dziennikarek, która z kolei usłyszała to od barmanki z „Zajazdu Leśnego”.

Z zeznań matki, Czesławy Cygan:

„Ta dziennikarka z Warszawy powiedziała, że chciała się spotkać jeszcze raz z tą kelnerką i nagrać jej wypowiedź na dyktafon, ale ta nie chciała już z nią rozmawiać i wyparła się wszystkiego. Na tym dancingu musiało się coś stać, bo Iwona była smutna, zamyślona, zmieniona”.

Z zeznań siostry, Anety K.:

„Iwona z tamtego dancingu wróciła późno do domu, to nawet mogła być godzina 2.00 w nocy. Taka sytuacja wcześniej nie miała miejsca i tego jestem pewna. Pamiętam, że Iwona powiedziała do mnie, że ktoś, nie mówiła kto, zamówił do ich stolika drogi alkohol. Po tej nocy przebywała w domu, ale jej zachowanie wskazywało, że coś się wydarzyło, była przygnębiona, płakała, ale nie powiedziała, co jest przyczyną”.

Z zeznań młodszej siostry, Małgorzaty Cygan:

„Mama zawsze wspominała, że około tygodnia przed zabójstwem Iwona zachowywała się nietypowo, leżała cały czas na łóżku, była nieobecna. Mama zrobiła jej nawet zdjęcie, ponieważ takie zachowanie nie pasowało do Iwony. Rodzice generalnie sądzą, że związek ze śmiercią Iwony ma Renata, jak również sytuacja na dancingu w »Zajeździe Leśnym«, który odbył się na tydzień przed śmiercią. W domu mówi się, że cała ta sytuacja może mieć związek z [policjantem Piotrem], którego miała poznać na tym dancingu”.

Śledczy ustalają, że wspomniana dziennikarka to Agnieszka Borowska z telewizyjnego magazynu kryminalnego „997”. W trakcie przesłuchania kobieta wyjaśnia, że z uwagi na upływ czasu nie pamięta, co dokładnie usłyszała od barmanki z „Zajazdu Leśnego”, ale jednocześnie podkreśla, że wszystkie informacje przekazywała na bieżąco rodzinie. Barmanką, która miała przekazać dziennikarce informacje na temat policjanta Piotra, była prawdopodobnie Marzena S. Ta jednak twierdzi, że nigdy nie rozmawiała z żadnymi dziennikarzami. Podejrzenia rodziny się nasiliły, kiedy jasnowidz Krzysztof Jackowski wskazał, że w śmierć Iwony była zaangażowana kobieta o takim samym imieniu, jak żona policjanta Piotra. Nazwijmy ją Martą.

Mąż Anety K. przeprowadził nawet prowokację i zadzwonił do tej kobiety.

Z zeznań Anety K.:

„Ja byłem obecna przy tej rozmowie. Mąż nie przedstawił się, tylko powiedział, że wszystko widział, wie, kto zabił Iwonę i zażądał pieniędzy w zamian za milczenie. Po jego słowach nastąpiła długa cisza, a potem pani [Marta] bardzo spokojnie powiedziała: »Gdzie

mamy się spotkać i ile pieniędzy?«. Mój mąż nie był przygotowany na taką odpowiedź, po prostu zgłupiał i od razu się rozłączył”.

Z zeznań męża Anety, Szczepana K.:

„Nie pamiętam w chwili obecnej dokładnego przebiegu rozmowy, ale utkwiło mi w pamięci jej dziwne stękanie i przedłużanie tej rozmowy. Wydaje mi się, że osoba niewinna zachowywałaby się inaczej. Na pewno odniosłem wrażenie, że ta kobieta ma jakiś związek z morderstwem. Zresztą to wrażenie konfrontowałem potem w czasie przypadkowych spotkań z nią w Szczucinie. Zawsze zachowywała się dziwnie, unikała spojrzeń, na widok mojej żony czy teściów zmieniała kierunek trasy, unikała nawet przypadkowego spotkania czy kontaktu wzrokowego”.

Z zeznań Anety K.:

„Raz mój ojciec wrócił z cmentarza w Ratajach, gdzie jest pochowana Iwona, i powiedział, że przy jej grobie zauważył mężczyznę o ciemnych włosach. Nie wiedział, kto to był, ale opis zewnętrzny tego mężczyzny pokrywał się z wyglądem [policjanta Piotra]”.

Ten wątek w trakcie swojego śledztwa brał pod uwagę też szef krakowskiego Archiwum X. W jednej z notatek służbowych napisał, że policjant Piotr przewijał się w materiałach operacyjnych już w pierwszych miesiącach po zabójstwie.

„Z rozmów przeprowadzonych z funkcjonariuszami z KPP w Dąbrowie Tarnowskiej wynika, że [policjant Piotr] był na miejscu oględzin zwłok Iwony Cygan, a potem tą sprawą bardzo się interesował” – napisał Bogdan Michalec.

Również Bogdan Machalski, były szef Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego w Dąbrowie Tarnowskiej, przyznał, że policjant Piotr znajdował się w kręgu podejrzanych i kilkakrotnie rozmawiał z nim na temat zabójstwa.

Z zeznań Bogdana Machalskiego:

„Przypominam sobie, iż mówił do mnie, że on znał Iwonę Cygan i z nią tańczył, nie wiem, czy na tym dancingu. O charakterze tej znajomości i jej przebiegu nic więcej mi nie powiedział. Nie przypominam sobie też, aby [policjant Piotr] mówił do mnie, co robił w noc zabójstwa”.

KOBIECIARZ

Sam Piotr i jego żona twierdzą, że nie mają żadnego związku z morderstwem Iwony Cygan.

W trakcie rozmowy z policjantami w 2009 roku Piotr nie kryje tego, że w tamtym czasie spotykał się w tajemnicy przed żoną z wieloma młodszymi kobietami – najmłodsza miała mieć dwadzieścia lat, a najstarsza dwadzieścia kilka – i utrzymywał z nimi kontakty seksualne. Stanowczo jednak zaznacza, że nie należała do nich Iwona Cygan.

Z zeznań [policjanta Piotra]:

„Znałem ją z widzenia. Była młodą, atrakcyjną kobietą, stąd też kojarzyłem jej imię i nazwisko. Nie utrzymywałem z nią żadnych kontaktów towarzyskich, nie spotykałem się z nią, nawet wydaje mi się, że nigdy z nią nie rozmawiałem”.

Nie jest jednak w stanie przedstawić żadnego alibi. Nie pamięta, co robił w noc morderstwa. Ogólnie nie może sobie przypomnieć wielu szczegółów sprzed dziesięciu lat.

Z zeznań [policjanta Piotra]:

„Nie pamiętam, czy w dniu znalezienia zwłok Iwony Cygan i w dniu poprzednim byłem w pracy. Wiadomym mi jest, gdzie znaleziono ciało, znam ten rejon, ale nie byłem podczas wykonywanych na

miejscu czynności policyjnych. Nie wykluczam, iż byłem na pogrzebie Iwony Cygan, ale nie jestem tego pewien”.

Jeszcze ciekawsze okazują się zeznania jego żony Marty. Kobieta przekonuje śledczych, że w wieczór, kiedy doszło do morderstwa, pojechała około godziny 23.00 z Piotrem i ich kolegą Konradem Sz. na dyskotekę „Fiuk” w Dąbrowie Tarnowskiej, gdzie przebywali do 3.00 w nocy. Problem w tym, że jej zeznaniom stanowczo zaprzecza Piotr.

Z zeznań [policjanta Piotra]:

„W okresie, kiedy miało miejsce zdarzenie, mój związek z [Martą] przeżywał kryzys. Nie chodziliśmy razem po imprezach [...] Nigdy nie byłem na dyskotekę z Konradem Sz. [...] Wiem, gdzie jest dyskoteka »Fiuk«, byłem tam na interwencji, natomiast nigdy nie byłem uczestnikiem tejże dyskoteki. Na pewno nigdy tam nie byłem z [Martą], jestem tego pewien”.

Słowom Marty zaprzecza też Konrad Sz. Twierdzi, że nigdy nie był na dyskotekę „Fiuk” z Martą i Piotrem.

Z zeznań Konrada Sz.:

„Przypominam sobie noc, kiedy dokonano zabójstwa Iwony Cygan, wtedy było oberwanie chmury, na pewno był deszcz. Wtedy Mariusz F. poprosił mnie, abyśmy pojechali na dyskotekę do »Fiuka« po dwie dziewczyny. Wybraliśmy się po nie samochodem Mariusza. Nie przypominam sobie sytuacji, abyśmy wspólnie z [policjantem Piotrem i jego żoną] byli na dyskotekę”.

Dopiero po publikacji mojego reportażu w Onecie we wrześniu 2020 roku policjant Piotr „przypomni sobie”, że jednak w noc zabójstwa Iwony Cygan był razem z żoną na dyskotekę w lokalu „Fiuk”. Na pytanie, dlaczego wcześniej zeznawał, że taka sytuacja nie miała miejsca, odpowie:

Nie wiem, ale teraz po upływie czasu jestem pewien, że jednak z nią tam byłem.

Po latach sprecyzuje też swoje zeznania dotyczące dancingu, który odbył się w „Zajeździe Leśnym” tydzień przed zabójstwem:

„Jest taka możliwość, że na tej dyskotecie tańczyłem z Iwoną Cygan, bo tańczyliśmy w kółku z innymi osobami – wyzna na sali sądowej w 2022 roku. Po chwili jednak doda: Nie przypominam sobie, bym tańczył z nią w parze”.

– Czyli dziesięć lat po morderstwie facet nie pamięta, co wtedy robił, ale dwadzieścia lat później już sobie przypomina? Nie trzeba być geniuszem, aby dostrzec, że ich zeznania po prostu się nie kleją – mówi jeden ze śledczych, którzy zajmowali się sprawą w tamtym okresie.

Fragment analizy dotyczącej [policjanta Piotra] sporządzonej przez funkcjonariuszy z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Krakowie w 2015 roku:

„Z zebranego w sprawie materiału wynika, że [policjant Piotr] od początku prowadzenia przez policję śledztwa w sprawie zabójstwa Iwony Cygan interesował się sprawą i miał na jej temat wiedzę. Nie wynikało to bezpośrednio z zakresu jego obowiązków (pracował w Ruchu Drogowym). [...] Jednocześnie w żadnym z przesłuchań nie podaje, co robił wieczorem 13 sierpnia 1998 roku, gdzie i w czym towarzysztwie przebywał. Najwcześniejszy ślad jego osoby pojawia się około godziny 23.00, kiedy to miał odebrać żonę z restauracji »Zajazd Leśny«. Nikt poza małżeństwem [tu pada nazwisko Piotra i jego żony] tego nie potwierdza. Dalsza część nocy także jest niejasna”.

Śledczych nurtuje jeszcze inny wątek. Adela J., która mieszkała niedaleko wałów, zeznała, iż w wieczór morderstwa, około 22.20, siedziała na ganku i widziała, jak drogą przed jej domem przejechał z dużą

prędkością czerwony fiat 125 p, popularnie zwany „maluchem”. A taki właśnie samochód posiadali w tamtym okresie Piotr i jego żona.

W kwietniu 2009 roku policjant Piotr zostaje poddany badaniom wariograficznym. Nie wypadają one dla niego korzystnie. Biegli uznają, że policjant „mógł utrzymywać kontakty intymne z Iwoną Cygan” oraz że „może ukrywać jakieś informacje przed organami ścigania związane z osobą Iwony Cygan lub z okolicznościami jej śmierci”.

Fragment ekspertyzy z badań wariograficznych:

„U [policjanta Piotra] stwierdzono ślady pamięciowe związane z uprawianiem seksu z Iwoną Cygan; spotkaniem z Iwoną Cygan w tajemnicy przed swoją ówczesną żoną oraz dotykiem miejsc intymnych Iwony Cygan, co pozwala przypuszczać, iż [policjant Piotr] mógł utrzymywać kontakty intymne z Iwoną Cygan w 1998 roku, choć takim kontaktom w wywiadzie przedtestowym przeczy.

Ponieważ w wywiadzie przedtestowym badany oświadczył, iż w 1998 roku utrzymywał kontakty seksualne z kilkoma innymi kobietami, w tajemnicy przed swoją ówczesną żoną, nie można zupełnie wykluczyć takiej hipotezy, iż ujawnione ślady pamięciowe u [policjanta Piotra], dotyczą zdarzeń niezwiązanych z osobą Iwony Cygan, lecz jest to mało prawdopodobne.

W wyniku analizy zarejestrowanych przez wariograf reakcji [policjanta Piotra] należy przyjąć tezę, iż stwierdzono u niego silne reakcje w trzech kanałach: związane ze skrępowaniem sznurkiem rąk Iwony Cygan oraz owinięciem drutem szyi Iwony Cygan. Obraz śladów pamięciowych ujawnionych u [policjanta Piotra] związanych z zabójstwem Iwony Cygan uprawnia do przyjęcia tezy, iż jest mało prawdopodobne, aby badany uczestniczył bezpośrednio w przedmiotowym zdarzeniu, lecz kategorycznie tezy przeciwnej nie można wykluczyć. [...]

W wyniku analizy zarejestrowanych przez wariograf reakcji [policjanta Piotra] należy przyjąć tezę, iż stwierdzono u niego silną reakcję na pytanie krytyczne: »Czy to pan spowodował śmierć Iwony Cygan?«. Ponadto w obu testach wystąpiły silne reakcje badanego na pytania: »Czy zamierza pan odpowiadać zgodnie z prawdą na

wszystkie pytania dotyczące śmierci Iwony Cygan?« oraz »Czy obawia się pan jeszcze czegoś, o co mogę zapytać pana w tej sprawie?«.

Opisane wyżej reakcje mogą świadczyć o tym, iż [policjant Piotr] może ukrywać jakieś informacje przed organami ścigania związane z osobą Iwony Cygan lub okolicznościami jej śmierci, choć w wywiadzie przedtestowym temu przeczy.

Śledczy biorą pod uwagę jeszcze jedną wersję zdarzeń. Niedaleko miejsca zabójstwa Iwony Cygan odbywała się impreza w domu małżeństwa S., bliskich znajomych Piotra i jego żony. Policjanci podejrzewają, że mogli tej nocy wspólnie biesiadować. Tu pojawia się kolejna hipoteza. Być może Piotr wymknął się na chwilę, by spotkać się na wałach z Iwoną. Tam jednak nakryła ich jego żona.

– Mogło być tak, że to żona pod wpływem emocji i alkoholu zabiła dziewczynę – tłumaczy mi jeden z policjantów.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Dochodzeniowcy podążają tym tropem. Chcą dowiedzieć się jak najwięcej na temat życia osobistego Iwony Cygan. Rozpisują czynności, które należy przeprowadzić w najbliższym czasie oraz wyszczególniają osoby, które chcą przesłuchać.

Fragment analizy sporządzonej w marcu 2016 roku przez policjantów dochodzeniówki:

„1. Jaki był powód wyprowadzenia się Iwony Cygan jesienią 1997 roku do internatu w Dąbrowie Tarnowskiej oraz wyprowadzenia się z niego wiosną 1998 roku?

Z zebranych materiałów wynika, że większość dziewczyn dojeżdżała ze Szczucina nawet w trakcie zimy. Mieszkanie w internacie dla

Iwony, która musiała dużo czasu poświęcić na naukę i lubiła uczyć się na głos, był zapewne dużym obciążeniem. W materiałach pojawia się informacja, że internat ograniczał Iwonie swobodę. Z wykonanych przesłuchań wynika, że była w nim trzymana dyscyplina, dziewczęta nie mogły w godzinach wieczornych przebywać poza budynkiem. Mogło to być ograniczenie dla Iwony, która, jak wynika ze zgromadzonego materiału, już w roku 1997 (czyli mając szesnaście lat) uczestniczyła w wieczorno-nocnych imprezach, także poza Szczucinem i wracała do domu w godzinach nocnych.

2. Od kiedy i jak często zdarzało się, że Iwona bywała na nocnych imprezach lub bardzo późno wracała do domu?

[...] Należy poszerzyć temat nocnych imprez Iwony, gdyż to właśnie w takich miejscach mogła poznać potencjalnego sprawcę zabójstwa. Zważywszy na fakt, że do chwili obecnej nie udało się ustalić, czy informacja o romansie z żonatym mężczyzną polega na prawdzie, należy temat ten pogłębić, gdyż to właśnie podczas jednej z takich eskapad Iwona mogła poznać mężczyznę, w którym się zakochała. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że w dniu 14 sierpnia 1998 roku Renata G. jedzie szukać Iwony do dyskoteki »Fiuk«, a później przesłuchiwana na tę okoliczność mówi, że Iwona chciała się tam wybrać. Dyskoteka we »Fiuku« jest miejscem spotykania się osób dorosłych, w tym policjantów pracujących w Dąbrowie Tarnowskiej.

3. Kiedy i z kim Iwona straciła dziewictwo oraz w jakich okolicznościach to nastąpiło?

Ustalenie tego faktu jest kluczowe dla postępowania, gdyż jest to jedyny całkowicie niezbadany obszar życia Iwony, a tym samym może mieć on duże znaczenie dla zaistnienia czynu przestępczego, którego Iwona stała się ofiarą, a także może tłumaczyć motyw postępowania sprawcy [...] Należałoby w toku dalszych czynności podjąć próbę sprecyzowania czasu, w którym Iwona odbyła pierwszy stosunek. W tym celu należy zwrócić się z zapytaniem do biegłego z zakresu ginekologii i położnictwa. Należy także podjąć próbę ustalenia, czy utrata dziewictwa przez Iwonę nie była skutkiem czynu

przestępczego – tym samym, czy skoro trzymała fakt odbycia stosunku w tajemnicy, nie był on wynikiem gwałtu.

4. Gdzie znajduje się prowadzony w drugiej klasie liceum pamiętnik Iwony Cygan?

Z zebranego materiału wynika, że na pewno w drugiej klasie szkoły średniej Iwona prowadziła pamiętnik. Nie chodzi tu o dostarczony przez rodzinę kalendarz i notes, których kserokopie znajdują się w aktach postępowania, lecz o zwykły zeszyt w ładnej okładce, formatu A5 (przesłuchanie Anny P.), prawdopodobnie w kratkę (przesłuchanie Aleksandry M.). Iwona miała tam zapisywać swoje przeżycia. Zapis tego dziennika jest o tyle istotny, że w świetle zachowania utraty dziewictwa w tajemnicy oraz domniemanego zakochania lub też romansu ze starszym mężczyzną, Iwona mogła to opisać w swoim pamiętniku. W tym celu należy przesłuchać kolejnych świadków oraz rodzinę Iwony Cygan. Należy także zwrócić uwagę na fakt, że Iwona pisała wiersze. W zebranych w tej sprawie materiale nie ma zabezpieczonego żadnego z jej wierszy, co może potwierdzać fakt, że zapisywała je w swoim dzienniku.

5. Podjąć próbę ustalenia, gdzie Iwona się leczyła oraz czy uczęszczała do lekarza ginekologa?

Do chwili obecnej nie podjęto próby ustalenia, czy Iwona uczęszczała do lekarza, a w szczególności do ginekologa. Wiedzę na ten temat należy rozszerzyć, poczynawszy od rozmów z rodziną i najbliższymi koleżankami Iwony Cygan. Ustalenie ewentualnego lekarza ginekologa pozwoliłoby na zdobycie informacji na temat odbytego pierwszego stosunku przez Iwonę.

6. Jaki był powód zabrania przez Iwonę użytego testu ciążowego?

[...] Iwona ma twierdzić, że zabrała test »na jaja« jednak, jak wynika z zeznań Aleksandry M. z dnia 02.02.2016 roku, bała się trzymać test w domu i oddała go na przechowanie koleżance. Do tej pory nie udało się ustalić, jaki był powód zabrania takiego testu i do czego chciała go wykorzystać (lub wykorzystała) Iwona Cygan.

7. Czy w okresie przed śmiercią Iwona weszła w posiadanie nowych lub wartościowych przedmiotów, na przykład biżuterii?

[...] Należy podjąć próbę ustalenia, czy przed śmiercią Iwona nabyła lub dostała jakieś nowe, drogie przedmioty, na przykład biżuterię, bieliznę, perfumy. Zgodnie z tezą, że Iwona przed śmiercią miała się spotykać ze starszym mężczyzną, należałoby zwrócić uwagę na fakt pojawienia się w otoczeniu Iwony nowych, drogich prezentów”.

Dochodzeniowcy nie zdążyli odpowiedzieć na te pytania. Wkrótce ich śledztwo zostaje bowiem gwałtownie przerwane.

Część VI.

Kluczowy świadek

NIE MA ZBRODNI DOSKONAŁEJ

25 października 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość wygrywa wybory parlamentarne. Nowym ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym zostaje Zbigniew Ziobro. Niedługo potem w prokuraturach w całej Polsce zaczynają się czystki kadrowe.

W ich wyniku szefem małopolskiej Prokuratury Krajowej zostaje Piotr Krupiński – jeden z najbardziej kontrowersyjnych prokuratorów w Krakowie. To człowiek, który z jednej strony uchodzi za zdeterminowanego i ambitnego śledczego, ale z drugiej strony za człowieka bezwzględnie i chorobliwie żądającego sukcesu.

Krupiński, za sprawą bliskiej znajomości ze Zbigniewem Ziobrą, szybko staje się też jednym z najpotężniejszych prokuratorów w Polsce. To jego zespołowi przez następne lata będą przydzielane najbardziej medialne śledztwa, takie jak: sprawa zabójstwa poznańskiego dziennikarza Jarosława Ziętary, sprawa zabójstwa Krzysztofa Olewnika, sprawa zaginięcia Iwony Wieczorek czy opisana w poprzednich rozdziałach sprawa oskórowania studentki z Krakowa, Katarzyny Z.

Krupiński nie unika też śledztw o zabarwieniu politycznym. Jedną z pierwszych spraw, którą zajmuje się po otrzymaniu nominacji, dotyczy śmierci ojca Zbigniewa Ziobry. Krupiński na polecenie swojego przełożonego stara się udowodnić, że do zgonu Jerzego Ziobry doszło w wyniku błędu lekarskiego. Sąd nie przychylił się jednak do przedstawionych przez niego argumentów. Kardiologowie zostają uniewinnieni.

W 2017 roku zespół Krupińskiego umarza sprawę prezesa Orlenu i zarazem prominentnego działacza PiS Daniela Obajtka. Mężczyzna był oskarżony jako wójt Pćimia o przyjęcie łapówki w wysokości pięćdziesięciu tysięcy złotych oraz narażenie firmy Elektroplast na stratę na ponad 1,4 miliona złotych.

– Wobec braku istotnych i miarodajnych dowodów, na przykład oryginałów dokumentów mogących wskazywać na winę i sprawstwo

podejrzanych, postępowanie należało umorzyć – tłumaczy w mediach swoją decyzję szef małopolskiego oddziału Prokuratury Krajowej.

Tajemnicą poliszynela w Krakowie jest to, że Krupiński od lat świetnie dogaduje się z szefem krakowskiego Archiwum X. Otwarcie mówił o tym Bogdan Michalec w wywiadzie udzielonym Onetowi w 2017 roku [11](#).

– Zawsze chciałem wprowadzić pojęcie mistycyzmu do kryminalistyki. Mistycyzm rozumiany jako doświadczenie wewnętrzne. Gdy drogi służbowe prokuratora Krupińskiego i moja skrzyżowały się, miałem takie odczucie, że trafiłem na prokuratora, który doprowadzi obie te sprawy do końca [Iwony Cygan i Katarzyny Z.] – tłumaczył szef Archiwum X.

Na pytanie dziennikarza, co takiego odróżnia Krupińskiego od innych prokuratorów, Bogdan Michalec odpowiedział:

– Chęć poszukiwania prawdy. W tym procesie człowiek zawsze się gdzieś potknie, dojdzie do ściany. On jednak ma energię. Nie boi się iść naprzód. Cenię to. Jednak jak słucham niektórych prokuratorów, to mam wrażenie, że oni pomylili swój zawód z adwokatem. Muszą się zastanowić, czy chcą stosować prawnicze regułki, których nikt za bardzo nie rozumie, czy jednak chcą dążyć do prawdy.

– „Prawda” to w tym wypadku pojęcie względne – dopowiada jeden z moich informatorów, który dobrze zna zarówno Krupińskiego, jak i Michalca. – Przez lata uważałem Bogdana za takiego pozytywnego wariata. Miewał idiotyczne pomysły, ale zawsze trzymali go w ryzach rozsądni prokuratorzy. Dopiero Krupiński dał mu wolną rękę. Sam od siebie też wiele dodał.

To właśnie Piotr Krupiński w duecie z Bogdanem Michalcem postawili przed sądem Roberta J., oskarżając go o oskórowanie dwudziestotrzyletniej studentki z Krakowa, Katarzyny Z. Adwokat mężczyzny wielokrotnie skarżył się do sądu na sposób, w jaki traktował jego klienta szef małopolskiej prokuratury. Skazany Robert J. kilkadziesiąt razy poddawany był różnym badaniom. Przez pięć lat aresztu tymczasowego wożony setki kilometrów do kolejnych laboratoriów. Badano nawet erekcję podejrzanego, a od jego matki zabezpieczono używaną bieliznę.

O specyficznych metodach pracy Piotra Krupińskiego w tej sprawie opowiadał Łukasz Frątczak, dziennikarz „Superwizjera” TVN:

– Na szczątkach Katarzyny Z. znaleziono igliwie. Prokurator zlecił policjantom zebranie po dziesięć igieł z każdego drzewa iglastego w kilku

miejscach w Krakowie, na przykład ze wszystkich drzew iglastych na terenie szpitala przy Kopernika, i dodatkowo wszystkich innych w promieniu stu metrów od tej nieruchomości. Każde drzewo musiało być przy tym sfotografowane, zmierzony pień dokładnie na wysokości metra od gruntu oraz opisane i zlokalizowane przy użyciu współrzędnych GPS – relacjonował reporter [12](#).

Sam Krupiński uważa, że cel uświęca środki.

– Społeczeństwo ma prawo do bezpieczeństwa, a niewykryta zbrodnia prawo to osłabia. Wszyscy wiemy, że nie ma zbrodni doskonałej. Jej wykrycie jest tylko kwestią dostosowania odpowiedniej metodyki, taktyki, techniki kryminalistycznej – mówił w październiku 2018 roku na konferencji poświęconej policyjnym zespołom do spraw niewykrytych.

Przywołuję tę wypowiedź jednemu z doświadczonych policjantów z Krakowa. Ten lekko się uśmiecha i wyjaśnia:

– Powiem metaforycznie. Dobry śledczy używa karabinu snajperskiego. Obserwuje, typuje cel, przeładowuje broń i trafia. Natomiast prokurator Krupiński używa bazuki i wali na oślep. Czasami może nawet trafić.

Inny funkcjonariusz z Krakowa dodaje:

– Większość policjantów nie lubi pracować z Krupińskim. Uważają jego pomysły za irracjonalne. Bogdan Michalec jest jednym z niewielu, którzy świetnie się z nim dogadują. Obaj mają bez wątpienia „oryginalne” podejście do spraw kryminalnych.

Krupińskiego i Michalca łączy jeszcze jedno. Obaj uwielbiają blask fleszy oraz skrupulatnie dbają o swój PR.

– Rozumieją, jak ważna jest rola prasy. Za jej pośrednictwem można wywierać presję na przełożonych, oskarżonych, a nawet sądach – wyjaśniają moi rozmówcy.

Na dowód pokazują mi artykuł *Zabójstwo 17-letniej Iwony Cygan ze Szczucina. Mordercy od lat są nietykalni*, który ukazał się w 2016 roku w „Dużym Formacie” [13](#). Jednym z głównych bohaterów tego reportażu jest Bogdan Michalec. W tekście pojawiają się wszystkie teorie, które szef Archiwum X starał się udowodnić. Pierwsza z nich dotyczy Tadeusza D. i jego tajemniczego utonięcia. Michalec przekonuje, że za jego śmiercią stoją mordercy Iwony Cygan. Oprócz znanych domysłów nie przedstawia na to żadnych dowodów. Zamiast tego pojawiają się kłamstwa.

„Ojciec ofiary Jan D., dopóki żył, głośno mówił, że nie wierzy, aby jego syn odebrał sobie życie. Konkubina Tadeusza nie chce zeznawać. Podobno ktoś jej groził, że jej matce stanie się krzywda, jak będzie za dużo mówiła ¹⁴” – czytamy w reportażu.

Sęk w tym, że zarówno ojciec Tadeusza D., jak i jego konkubina zeznawali w tej sprawie i przekonywali, że Tadeusz nic nie wiedział na temat zabójstwa Iwony. W całym tekście pojawiają się podobne półprawdy.

Kolejny przykład dotyczy przyjazdu „Młodego Klapy” do Szczucina. W artykule znajduje się sugestia, że w noc morderstwa Paweł K. wcale nie wracał z Austrii do domu.

„Kilku świadków widziało go wtedy w Szczucinie. Jeden z policjantów dąbrowskiej policji zeznał, że tej nocy Paweł bawił się z Amandą w restauracji »U Trabanta« ¹⁵” – czytamy dalej w „Dużym Formacie”, nie wiadomo jednak, o jakich świadków i jakiego policjanta chodzi.

W reportażu jest wypowiedź Michalca, który przywołuje zeznania Krzysztofa B. To ten świadek, którego policjanci przesłuchali w szpitalu psychiatrycznym, a którego biegli uznali za całkowicie niewiarygodnego. Szef Archiwum X przedstawia go jednak jako istotnego świadka, a opinie lekarzy dotyczące jego problemów psychicznych całkowicie bagatelizuje.

„Ja potrafię ocenić, czy ktoś kłamie i opowiada bajki, czy coś widział. Patrzy się na emocje. To jest nasza praca, to jest rola policjanta i prokuratora – ocena, czy dane zeznania, relacja są szczerze, prawdziwe i wiarygodne. Dzisiaj wszystko się rozsyła do biegłych, którzy nie mają pojęcia o niuansach sprawy ¹⁶” – tłumaczy Bogdan Michalec w „Dużym Formacie”.

W reportażu wypowiada się też rodzina Iwony Cygan. Mówi o niechęci funkcjonariuszy i prokuratury w wyjaśnieniu sprawy oraz świadkach,

którzy w prywatnych rozmowach mieli mówić, kim są mordercy, ale potem bali się to powtórzyć w trakcie przesłuchań. Rodzina apeluje w artykule, żeby śledztwo zostało przywrócone Archiwum X, bo uważa, że tylko Bogdanowi Michalcowi zależy na ujęciu sprawców.

Dla policjantów z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie ten artykuł był szokujący. Wiedzieli, że Michalec nieoficjalnie rozmawiał z dziennikarzami, ale tutaj pierwszy raz zrobił to w tak otwarty sposób, sabotując przy tym pracę innych policjantów z komendy.

Wymiana osób odpowiedzialnych za śledztwo okazała się jednak nieunikniona. Tuż po otrzymaniu nominacji na szefa małopolskiego oddziału Prokuratury Krajowej Piotr Krupiński przejmuje sprawę zabójstwa Iwony Cygan do osobistego prowadzenia. Chwilę potem policjanci z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego zostają odsunięci od śledztwa. Trafia ono znów do Archiwum X.

PRZEŁOM

Przełom nadchodzi kilka miesięcy później, pod koniec grudnia 2016 roku. Przynoszą go zeznania Leszka W., byłego policjanta szczucińskiej policji, który w noc morderstwa siedemnastolatki pełnił patrol razem z Grzegorzem J.

Za pierwszym razem, gdy był przesłuchiwany – czyli 28 grudnia 2010 roku – Leszek W. zeznał, że nic wyjątkowego nie utkwiło mu w pamięci z tamtej nocy. Sześć lat później zmienia zdanie.

30 grudnia 2016 roku wyznaje śledczym, że słyszał od jednego z mieszkańców Szczucina, iż Iwona Cygan i Renata G. wsiadły na rynku w Szczucinie do samochodu, w którym znajdowali się „Trabant”, „Młody Kłapa” i jego ojciec Józef K., znany jako „Stary Kłapa”. Następnie – według relacji świadka, z którym rozmawiał Leszek W. – Iwona miała zostać zamordowana przez „Młodego Kłapę” w pomieszczeniu biurowym baru „U Trabanta”.

Z zeznań Leszka W.:

„Dowiedziałem się również w czasie służby, że w tym pomieszczeniu, w którym doszło do zabójstwa, było studio nagrań filmów porno z miejscowymi młodymi dziewczynami. [...] Te filmy nagrywał Robert K. (»Trabant«) i one później szły do Austrii, a Paweł K. (»Młody Kłapa«) nagabywał mu takie dziewczyny do tych filmów porno”.

Jednak jeszcze w trakcie tego samego przesłuchania Leszek W. znowu zmienia wersję. Tym razem relacjonuje, że wraz z Grzegorzem J. sami byli świadkami, jak Iwona z Renatą wsiadają do auta „Młodego Kłapy”. Potem mieli też widzieć, jak Iwona jest wyprowadzana z baru „U Trabanta” przez Pawła K., Józefa K. i Roberta K. Do tej pory trzymali to jednak w tajemnicy, gdyż obawiali się zemsty „Trabanta” i „Młodego Kłapy”.

Przy każdym kolejnym zeznaniu Leszek W. zmienia szczegóły opowiedzianej historii. Ostatecznie jego wersja przedstawia się tak:

13 sierpnia 1998 roku około godziny 22.00 Leszek W. i Grzegorz J. parkują radiowóz marki Honker przy rynku w Szczucinie od strony ulicy Kościuszki. Stamtąd widzą wracające z „Zajazdu Leśnego” nastolatki. Chwilę później od ulicy Piłsudskiego z piskiem opon wjeżdża polonez i zatrzymuje się dwa–trzy metry za radiowozem. Siedzą w nim „Trabant”, „Młody Kłapa” i „Stary Kłapa”. Do samochodu podchodzi Renata i chwilę rozmawia z mężczyznami, po czym razem z Iwoną wsiadają do środka. Polonez rusza. W tym momencie Tadeusz D., który wcześniej pił wódkę na rynku z Krzysztofem B., prosi Leszka W. i Grzegorza J. o podwiezienie do domu. Policjanci się zgadzają. Jadą za polonezem, który kieruje się w stronę Łęki Szczucińskiej, ale po wysadzeniu Tadeusza D. zawracają.

W Łęce Szczucińskiej, nad Wisłą, znajdują się hangary Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. „Stary Kłapa”, który jest szefem lokalnego WOPR-u, często organizuje w tym miejscu ogniska połączone z pićm alkoholu. Jak się potem dowie Leszek W., w podobnej imprezie uczestniczyły tego wieczoru dziewczyny.

Przed północą funkcjonariusze zatrzymują się nieopodal baru „U Trabanta”. Widzą samochód, z którego wysiadają „Młody Kłapa”, „Stary Kłapa”, „Trabant”, Iwona i Renata. Wchodzą do środka, do wydzielonego pomieszczenia biurowego. Tam „Młody Kłapa” namawia Iwonę do seksu. Nastolatka się opiera, więc ten ją bije. Mężczyźni związują jej ręce i – na oczach kilkunastu mieszkańców Szczucina przebywających w barze – wynoszą dziewczynę do samochodu, po czym nie niepokojeni przez nikogo odjeżdżają. Nie reagują też policjanci.

O tym, co dzieje się dalej, Leszek W. dowiaduje się od Tadeusza D. Około godziny 2.00 w nocy „Trabant”, „Stary Kłapa” i „Młody Kłapa” przywożą Iwonę na wały. Dojeżdżają tam polną drogą, od strony Wisły zasłoniętą drzewami, a od strony zabudowań – ośmiometrowym wałem przeciwpowodziowym. Po wyjściu z auta Iwona próbuje jeszcze uciekać, ale mężczyźni ją doganiają, powalają na ziemię, biją i krępują. Długo na jej szyi zaciska „Młody Kłapa”. Skąd o tym wszystkim wiedział Tadeusz D.? Jak relacjonuje Leszek W., Tadeusz D. ze swojej posesji dostrzegł światła dwóch jadących za wałem aut. Z ciekawości udał się w to miejsce. Kiedy wszedł na wał, zobaczył w świetle samochodowych reflektorów, jak mordowana jest nastolatka. Potem sam przypłacił to życiem.

ABSTRAKCYJNE WERSJE

Po złożeniu zeznań Leszek W. zostaje zatrzymany. Piotr Krupiński i Bogdan Michalec są przekonani, że właśnie dotarli do kluczowego świadka. Ale niedługo potem do ich rąk trafia pismo żony Leszka W., które stawia pod znakiem zapytania jego wiarygodność.

Antonina W. pisze, że jej mąż od kilkunastu lat leczy się psychiatrycznie. Jak podkreśla, na początku przyjmował leki, ale w ostatnich latach całkowicie zaprzestał leczenia farmakologicznego.

Fragment pisma wysłanego przez Antoninę W. do Prokuratury Krajowej 2 stycznia 2017 roku:

„W związku z tymczasowym aresztowaniem mojego męża Leszka W. informuję, że mój mąż od kilkunastu lat leczył się psychiatrycznie między innymi w Poradni Zdrowia Psychicznego MSW w Krakowie oraz na Oddziale Psychiatrycznym Szpitala Psychiatrycznego w Krakowie. Na początku leczenia mąż przyjmował leki, lecz po przejściu na emeryturę ograniczył leczenie farmakologiczne, a w ostatnich latach całkowicie zaniechał leczenia i nie przyjmował żadnych leków psychotropowych. Z chwilą zaprzestania leczenia rodzina zauważyła niepokojące zmiany w jego psychice. Przejawiało się to między innymi tym, że od nowa tworzył abstrakcyjne wersje różnych zdarzeń z życia rodzinnego i pracy zawodowej, które wszyscy znali, narażając się tym samym nawet na drwiny i śmieszność członków rodziny.

Najbliższa rodzina uważała, że nie jest zrównoważony psychicznie, gdyż żadne logiczne argumenty nie zmieniały jego poglądów na konkretną sprawę, miał wyjątkową zdolność konfabulowania. Ponadto zamykał się w swoim pokoju, który był jego zastrzeżonym azylem, gdzie nie można było wejść nawet, żeby posprzątać. Schodził tylko na posiłki, unikał ludzi, zaniedbywał wygląd zewnętrzny i higienę osobistą. To niestety trwało latami, do momentu zatrzymania.

Z mojej obserwacji w momencie zatrzymania wynika, że jego stan psychiczny jeszcze się pogłębił, zaś jego zachowanie wskazywało, że żyje w innym świecie i nie jest świadom zaistniałej sytuacji i nie jest w stanie ocenić zaistniałej sytuacji prawnej”.

Zeznania Leszka W. szokują policjantów ze Szczucina. Grzegorz J., który tamtej nocy pełnił razem z nim patrol, twierdzi kategorycznie, że jego kolega kłamie.

Relację Antoniny W. dotyczącą problemów psychicznych Leszka W. potwierdza Bogusław P. z komendy w Dąbrowie Tarnowskiej, którego żona jest siostrą Leszka W.

Z zeznań Bogusława P.:

„On jest osobą, która wymyślała różne historie, a potem niestety w nie wierzyła. Wymyślił na przykład rzecz bulwersującą całą rodzinę, że jego ciotka, Władysława P., miała niby przegrać cały majątek w kasynie w Monaco, zaś faktycznie całe swoje dobra finansowe przekazała rodzinie. Wymyślił również, że jeździła do Tarnowa na seks z nieletnimi, a faktycznie jeździła się leczyć do poradni onkologicznej, gdyż ma chorobę nowotworową. Wymyślił też, że moja sekretarka ciągle siedzi pod biurkiem i on to widział.

Kiedy odszedłem na emeryturę, to na prośbę rodziny, głównie żony i córki, zacząłem się z nim spotykać. Rodzina mówiła, że dzieje się z nim coś złego. Zamyka się w domu, w jednym pokoju i oprócz spożywania posiłków, nic innego nie robi.

Oczywiście, rozmawiałem z nim również na temat zabójstwa Iwony Cygan. Nigdy o takich rzeczach, które wyjaśniał w przesłuchaniu, mi nie mówił, tylko ogarniała go jakaś nieprzeciętna złość na Józefa K., pseudonim »Stary Kłapa«. Chodziło głównie o to, że Józef K. chodził do komendanta na skargę za złe przeprowadzenie interwencji przez Leszka W., za co komendant robił mu wytyki”.

Śledczy poddają Leszka W. badaniom psychiatrycznym. Biegli stwierdzają u niego „występowanie cech zaburzeń osobowości i zmian organicznych w OUN”, czyli ośrodkowym układzie nerwowym, ale uznają jednocześnie, że nie ma podstaw do kwestionowania jego poczytalności.

To wystarcza prokuratorowi Krupińskiemu, aby traktować go jako wiarygodnego świadka.

Ostatecznie zeznania Leszka W. okażą się kluczowe dla postawienia zarzutów Pawłowi K., Józefowi K., Renacie G. oraz czternastu policjantom. Sęk w tym, że w jego wersji mnóstwo rzeczy się nie zgadza.

WĄTPLIWOŚĆ NR 1

Z relacji Leszka W. wynika, że „Młody Kłapa” musiał być w Szczucinie 13 sierpnia przed godziną 22.00. Tymczasem on i jego współpasażerowie

zeznali, że przyjechali z Wiednia dopiero 14 sierpnia około godziny 4.00 nad ranem. Policjanci już w trakcie pierwszego śledztwa próbowali ustalić, o której godzinie faktycznie Paweł K. i jego znajomi wjechali do Polski. Okazało się to jednak niemożliwe.

„Ze straży granicznej otrzymaliśmy informację, że tylko przez pół roku archiwizują numery paszportów osób, które przekroczyły granicę” – informował w sądzie policjant Bogdan Machalski.

Nie było też możliwości sprawdzenia pieczętek w paszporcie „Młodego Klapy”. Mężczyzna wyrobił sobie nowy dokument w 2001 roku. Starego paszportu nie posiadał.

Wersję Pawła K. uwiarygodnił w trakcie rozprawy ekstradycyjnej jego austriacki pracodawca. Dysponuje bowiem dokumentami z 13 sierpnia 1998 roku, z których wynika, że „Młody Klapa” był tego dnia w pracy na budowie, a nawet na koniec dniówki zostały mu wypłacone pieniądze.

Zdaniem Austriaka, oznacza to, że Paweł K. musiał opuścić budowę między godziną 18.00 a 19.00. A biorąc pod uwagę fakt, że po skończonej pracy pojechał jeszcze się przebrać i wykąpać, to prawdopodobnie wyruszył z Wiednia około godziny 20.00. Nie ma więc możliwości, żeby w dwie godziny zdążył przejechać prawie sześćset kilometrów. W dodatku Polska nie była wówczas członkiem Unii Europejskiej, a więc przekraczanie granic wiązało się z czasochłonnymi procedurami.

WĄTPLIWOŚĆ NR 2

Leszek W. relacjonował, że Iwona i Renata wsiadły do auta Pawła K. o godz. 22.00 na rynku od strony ulicy Kościuszki. Zaprzeczają temu jednak zeznania innych świadków. Ola B. i Gabriela G. tego wieczora wracały z „Zajazdu Leśnego” na rowerach i około godziny 21.30 minęły Iwonę i Renatę u zbiegu ulicy Rudnickiego i ulicy Wolności. Słyszały, jak nastolatki się żegnają.

Z zeznań Olgi B.:

„Jadąc rowerem przez rynek, na styku ulicy Wolności w okolicy kościoła zauważyłam stojące Iwonę Cygan i Renatę G. Było to około godziny 21.40. Przejeżdżając, usłyszałam ich rozmowę, z której wynikało, iż Renata idzie do domu”.

Stanisław D., który mieszkał przy rynku, około godziny 21.30 widział z balkonu obie nastolatki, a potem już samą Renatę idącą ulicą Wolności w kierunku swojego domu (z jego balkonu nie widać ulicy Rudnickiego, którą wracała Iwona).

Z zeznań Stanisława D.:

„Znałem Iwonę Cygan i Renatę G. Ostatni raz widziałem je 13 sierpnia 1998 roku około 21.30. Szły od strony rynku. Ja w tym czasie byłem na balkonie swojego domu i podlewałem kwiaty. Widziałem, jak przeszły na drugą stronę tej ulicy [...].

Musiały tam gdzieś chwilę stać, bo ja poszedłem do kuchni po wodę i gdy wyszedłem ponownie na balkon, to na wysokości urzędu gminy zauważyłem jej koleżankę (Renatę G.) idącą w kierunku Mielca (czyli ulicą Wolności, w stronę domu)”.

Ciotka Renaty, Władysława, zeznała, że widziała z balkonu swoją krewną idącą ulicą Wolności, a następnie wchodzącą w ulicę Bracha, przy której mieszkała.

Z zeznań Władysławy G.:

„W dniu zabójstwa widziałam ją samą, jak szła w stronę swojego domu. Stałam wtedy na balkonie. Ten budynek jest przy ulicy Wolności w Szczucinie. Balkon mam na pierwszym piętrze. Widziałam ją z odległości piętnastu metrów. Jestem pewna, że to była Renata G., poznałam ją po sylwetce, chodzie, po włosach. Nie było wtedy ciemno, dopiero zbierało się na burzę, może była szarówka, ale

świeciły wtedy lampy uliczne. Nikogo więcej na tej ulicy nie widziałam, tylko ją samą”.

Zeznania Renaty potwierdziła też jej siostra Barbara. Przed sądem zeznała, że Renata na pewno wróciła do domu przed godziną 22.00.

Z zeznań Barbary F.:

„Nie rozumiem, dlaczego moja siostra została oskarżona w tej sprawie, gdyż ona do domu na pewno wróciła przed 22:00. Dzieliłyśmy wtedy pokój, ja byłam w domu i nasza mama też. Siostra się umyła i poszłyśmy spać”.

Z kolei Iwonę idącą samotnie ulicą Rudnickiego widział z okna swojego mieszkania Ryszard P., mieszkaniec Szczucina.

Z zeznań Ryszarda P.:

„Był ciężki upał, miałem pootwierane okna, było pusto i cicho wszędzie. W pewnym momencie usłyszałem jakieś kroki, wyglądałem przez okno i zobaczyłem Cyganównę, tę, która zginęła. Znałem ją stąd, że w pobliżu Cyganów mieszkał mój przyjaciel i ja mu pomagałem przy wykończeniu domu i poznałem rodzinę Cyganów”.

WĄTPLIWOŚĆ NR 3

Leszek W. zeznał najpierw, że razem z Grzegorzem J. stali radiowozem na rynku przy przystanku PKS.

Potem zmienił jednak zdanie i stwierdził, że obaj pełnili wtedy patrol od strony ulicy Kościuszki, na której Iwona z Renatą miały wsiąść do samochodu „Młodego Klapy”. Tyle że w miejscu, które wskazał policjant, znajduje się pas do skrętu w prawo. To oznacza, że radiowóz blokowałby tę część drogi i stwarzał zagrożenie dla innych aut. Takiej sytuacji nie

zaobserwowali również nastolatki, którzy siedzieli wtedy niedaleko tego miejsca, na przystanku PKS-u.

Z zeznań Łukasza G.:

Nie pamiętam takiego zajścia, aby z piskiem opon ruszał tam jakiś samochód, gdy siedziałem na przystanku. Gdyby tak było, to na pewno bym to słyszał i zwróciłbym na to uwagę. Gdyby tam był radiowóz policyjny Honker, bo rozróżniam mniej więcej marki samochodów, to bym ten radiowóz widział. Pamiętam, że radiowozu tam nie widziałem.

WĄTPLIWOŚĆ NR 4

„Młody Kłapa”, „Stary Kłapa”, „Trabant”, Iwona i Renata rzekomo pojechali nad Wisłę, w okolice hangarów WOPR-u, żeby zorganizować tam ognisko. Potwierdziło to trzech świadków incognito, żaden z nich jednak nie był tam osobiście. Wszyscy powoływali się na relację Mariana K., który miał być uczestnikiem tego ogniska. Tymczasem Marian K. zaprzeczał temu wielokrotnie. Zeznawał w prokuraturze, że był na grillu, ale dzień po zabójstwie Iwony (14 sierpnia), w innym miejscu i z innymi ludźmi.

WĄTPLIWOŚĆ NR 5

Nieopodal hangarów WOPR-u, w których mieli imprezować sprawcy z Iwoną i Renatą, były namioty dwóch biwakujących rodzin, których zeznania przytaczałem wcześniej. Ci świadkowie twierdzą, że „nie słyszeli niczego podejrzanego” ani „nie widzieli żadnych osób i pojazdów”. A trudno uwierzyć, że nie usłyszeli by odgłosów pobliskiej imprezy.

WĄTPLIWOŚĆ NR 6

Z relacji Leszka W. wynika, że mężczyźni i dwie nastolatki przyjechali do baru „U Trabanta” o północy i lokal był jeszcze otwarty. Tymczasem

w tygodniu „Trabant” był czynny do godziny 23.00. Potwierdzili to w trakcie pierwszego śledztwa (z 1998 roku) barmani, którzy pracowali tamtego wieczoru. Dorota Ż. i Janusz L. przekonywali, że w lokalu nie widzieli Iwony, cały wieczór przebiegał spokojnie, a po godzinie 23.00 poszli do domu.

Leszek W. twierdzi natomiast, że Iwonę wyprowadzono pobitą po północy, a świadkami zajścia było kilkunastu mieszkańców Szczucina, którzy przebywali w lokalu. Problem w tym, że prokuratura i Archiwum X do dzisiaj nie ustalili, kim byli ci ludzie. Co prawda Leszek W. wymienił z nazwiska trzy osoby – Amandę M., Piotra S. i Ryszarda J. – jednak dwie pierwsze stanowczo zaprzeczyły, a trzecia z nich, w momencie składania przez Leszka W. zeznań, już nie żyła. A to właśnie nieżyjący Ryszard J. miał powiedzieć Leszkowi W., co wydarzyło się w barze.

– To dość wygodne, biorąc pod uwagę fakt, że Ryszard J. nie mógł już zabrać głosu w tej sprawie. Zresztą kluczowi świadkowie, którzy akurat nie żyją i nie można ich przesłuchać, to specjalność Bogdana Michalca – mówi jeden ze śledczych z Krakowa. – A jeśli chodzi o zeznania Leszka W., to fakty są takie, że nie znaleziono ani jednego naoczego świadka, który potwierdziłby jego wersję wydarzeń. Dziwne, prawda? Zwłaszcza że miało to widzieć „kilkunastu” mieszkańców Szczucina. Nie wierzę w to, że wszyscy milczeliby do dzisiaj.

WĄTPLIWOŚĆ NR 7

Tadeusz D. miał widzieć, jak Paweł K. zaciska pętlę na szyi Iwony. Jak do tego doszło? Po pierwsze, miał wyjść o godzinie 2.00 nad ranem wysikać się na podwórko, choć w jego domu znajdowała się łazienka, a noc była deszczowa. Po drugie, miał ruszyć w stronę miejsca zbrodni, ponieważ dostrzegł światła aut, które go zaciekały.

Jednak jego posesję od miejsca zbrodni dzielił prawie kilometr, a widok zasłaniały dwa domy i ośmiometrowy wał przeciwpowodziowy. Czy to możliwe, żeby z takiej perspektywy zobaczył światła reflektorów?

Z zeznań Stanisława D., sąsiada, który znalazł ciało:

„Od siebie z domu Tadeusz D. mógł wał widzieć, ale poza wałem nic nie widział. Jest niemożliwością, aby widział to, co miałyby się dziać w tym miejscu, gdzie znaleziono zwłoki”.

Trudno dopatrzeć się też logiki w późniejszych działaniach Tadeusza D.

Z zeznań Roberta N., policjanta ze Szczucina:

„Jeśli założymy, że Tadeusz D., stojąc na wysokim wale wiślanym, widział zabójstwo, to jego zachowanie jest zdumiewające. Stał w bezpiecznym miejscu, ale zachował się jak widz w kinie. Stał i patrzył, jak mordowany jest człowiek, i nic nie zrobił, a wystarczyło chociażby krzyknąć i uciec, to mogło uratować dziewczynę. Prokurator powie, że obawiał się sprawców, ale gdy tylko zostaje ustalona nagroda, to przestaje się bać. Chodzi od baru do baru i chwali się, że zgarnie tę nagrodę, gdyż wie, kto zabił Iwonę Cygan. Jednocześnie, kiedy zostaje wezwany na przesłuchanie, to znowu zaprzecza, że cokolwiek widział. Gdzie tu sens?

[...] Z protokołu oględzin i dokumentacji fotograficznej wynika, że na miejscu zbrodni nie zostały ujawnione ślady opon. Gdyby faktycznie pojawił się tam samochód, to biorąc pod uwagę, że jechał po mokrym i trawiastym podłożu, musiałyby zostać bruzdy po kołach”.

Co prawda prokuratura znalazła świadka incognito, który twierdzi, że widział tam ślady opon, ale zaprzeczyli temu inni świadkowie, w tym Józef K., technik kryminalistyczny pracujący na miejscu zbrodni.

Fragment przesłuchania Józefa K. w prokuraturze:

„Pytanie prokuratora: Czy w trakcie penetracji terenu w odległości około trzydziestu metrów na jednej ze ścieżek nie stwierdził świadek śladów pojazdu?

Odpowiedź Józefa K.: Nie stwierdziłem, bo jakbym stwierdził, tobym zabezpieczył. Miałem gips, a jeśli nie, tobym sfotografował takie

ślady”.

Brak śladów opon odnotowano również w protokole z oględzin miejsca zbrodni:

„Przeprowadzono wzrokową penetrację terenu w promieniu pięćdziesięciu metrów od miejsca, gdzie ujawniono zwłoki, w wyniku czego nie ujawniono żadnych śladów mogących mieć związek ze zdarzeniem”.

Stanisław D., który znalazł zwłoki Iwony, też powiedział przed sądem, iż nie było żadnych śladów, które świadczyłyby o tym, że jeździły tam jakieś pojazdy.

WĄTPLIWOŚĆ NR 8

Monika G. zeznała, że nieznajomy mężczyzna przyszedł do ich domu w Ratajach Słupskich i powiedział, że „zamordowano Cyganiątko” między godziną 22.00 a 23.00. Jej rodzice twierdzą z kolei, że było to bliżej północy. Najważniejsze jest jednak to, że zarówno pierwsza, jak i druga wersja nie pokrywa się z zeznaniami Leszka W., który twierdzi, że do morderstwa Iwony Cygan doszło o 2.00 w nocy.

ŚWIADKOWIE INCOGNITO

W sprawie pojawia się szereg świadków incognito, którzy w zamyśle prokuratury i Archiwum X mają uwiarygodnić historię przedstawioną przez Leszka W. Najważniejszy z nich (o numerze 14) zeznaje, iż widział, jak Iwona z Renatą wsiadały na rynku do „dużego fiata”. Potwierdza to świadek incognito nr 17, który przebywał w tym czasie razem ze świadkiem nr 14 w samochodzie. Co prawda świadek nr 17 nie znał

nastolatek z imienia i nazwiska, ale przekonuje, że widział, jak dwie dziewczyny wsiadały „do fiata albo łady”.

To nie pokrywa się jednak z zeznaniami Leszka W., który twierdzi, iż „Młody Kłapa” jechał wówczas polonezem. Świadcowie incognito nie zająknęli się też na temat radiowozu, który rzekomo miał stać przed autem „Młodego Kłapy”, a w którym mieli siedzieć Leszek W. i Grzegorz J. Jest to o tyle zaskakujące, że jadąc dalej trasą, którą podali, musieliby go wyminąć.

W trakcie następnych zeznań świadek incognito nr 14, dopytywany o to przez prokuratora, stwierdza, że „nie zwrócił uwagi na policyjny samochód, który stał gdzieś na rynku”. Nie jest w stanie też odpowiedzieć na pytanie, czy radiowóz pojechał za samochodem, do którego wsiadły nastolatki (a tak twierdził Leszek W.) Cały czas podtrzymuje też, że Iwona z Renatą wsiadły do fiata.

Z zeznań świadka incognito nr 14:

„Raczej się nie mylę, bo jak była nagłaśniana ta sprawa, to była mowa właśnie, na przykład w programie »997«, o fiacie albo ładzie i była w programach mowa o samochodzie koloru jasnego, czyli białego lub kremowego [...]. Na początku tej sprawy ludzie również mówili, że to był duży fiat, stąd u mnie takie pełne przeświadczenie, że to nie był polonez”.

– Przecież to jest jakaś kpina – irytuje się jeden ze śledczych. – To w końcu ten człowiek widział to w programie czy na własne oczy, bo ja już nie wiem.

Z biegiem czasu pogłoski, plotki i informacje przekazywane przez prokuraturę za pośrednictwem mediów zaczęto traktować jako fakty. Dochodzi do tego, że trudno jest odróżnić, czy niektórzy świadkowie zeznają to, co faktycznie wiedzą, czy to, co usłyszeli od innych albo w telewizji. Zwłaszcza że żaden z pozostałych świadków incognito nie widział na własne oczy wydarzeń przedstawionych przez Leszka W. Większość z nich wiedziała o czymś ze słyszenia i przekonywała, że „tak się mówiło”.

Świadek incognito nr 2:

„Było mówione, że po imprezie Iwonę zabrali, wywieźli. Ludzie mówili, że musiała coś usłyszeć o narkotykach, o czymś grubszym albo nawet chcieli na niej coś wymusić albo ją zastraszyć”.

Świadek incognito nr 6:

„Mówiono, że zabójstwa Iwony Cygan dokonali Andrzej Ł., pseudonim »Jabłuszko«, Rysiek K., Paweł K. i jego dziewczyna Amanda. O tym mówili ludzie na mieście, w knajpach, pod kościołem”.

Świadek incognito nr 16:

„Tak wielu ludzi mówiło mi w tym środowisku w Szczucinie o okolicznościach zabójstwa Iwony Cygan, że teraz trudno mi powiedzieć, kto i co dokładnie mówił [...]. Ludzie mówili mi, że tłem zabójstwa była zazdrość jednej kobiety o drugą. To też potem było potwierdzone w artykułach”.

Świadek incognito nr 20:

„Ludzie mówili, że Leszek W. jest zamieszany w zabójstwo Iwony Cygan. Słyszeliśmy to od wielu ludzi z różnych miejscowości, ale ludzie nie mówili o szczegółach zamieszania w to zabójstwo. Mówili to ludzie z różnych sfer”.

Świadek incognito nr 10:

„Mówiono, że Józef K., ojciec Pawła K., miał dobre kontakty z policjantami z racji handlu drzewkami różnego rodzaju [...]. Miał układy z policjantami i wojskowymi. Józef K. przechwalał się też, że jest z rodziny Ewy Kopacz. Jak Ewa Kopacz została premierem, to mówił, że jest jej krewnym. Na pewno miał znajomości w różnych kręgach”.

W zeznaniach świadków incognito pojawia się też cała masa przedziwnych historii, którym nawet Krupiński i Michalec nie dają wiary,

jak na przykład to, że Iwona była dziewczyną „Trabanta”. Inne zeznania wzajemnie się wykluczają. Jednak prokurator i szef Archiwum X dobierają tylko te wypowiedzi, które pasują im do koncepcji. Na tej podstawie budują kolejne teorie.

PORNOBIZNES

Według jednej z hipotez „Młody Kłapa” miał organizować dziewczynom ze Szczucina wyjazdy do pracy w Austrii, ale tak naprawdę wywoził je do agencji towarzyskich. W pomieszczeniu biurowym baru „U Trabanta” miały być nagrywane filmy porno, którymi następnie „Młody Kłapa” handlował w Wiedniu. Paweł K. i Robert K. mieli też sprzedawać narkotyki oraz wykorzystywać seksualnie miejscowe nastolatki.

Te informacje szybko trafiają do mediów, choć śledczy nie znajdują na nie cienia dowodu. Policjanci z Archiwum X nie docierają do ani jednej kobiety, która zostałaby wykorzystana seksualnie przez „Młodego Kłapę” i „Trabanta” lub padła ofiarą ich biznesu sutenerskiego. Nie znajdują też żadnej dziewczyny, która brałaby udział w sesjach porno w „Trabancie” i nie namierzają takich nagrań.

W aktach nie ma też śladu po tym, czy polska prokuratura próbowała kontaktować się w tej sprawie z austriackimi śledczymi, którzy przecież mogliby mieć wiedzę na temat tego, czy dziewczyny ze Szczucina faktycznie wywożono do Wiednia. Nie znaleziono też żadnej osoby, która kupowałaby narkotyki od „Trabanta” i „Młodego Kłapy”.

W tym kontekście ważne jest również to, że Paweł K. od 1993 roku do 1998 roku pracował w Grecji. Dopiero w lipcu 1998 roku wyjechał do Wiednia – a więc miesiąc przed zabójstwem Iwony. Czy w tak krótkim czasie zdołałby rozkręcić biznes sutenerski w Wiedniu?

Z zeznań Aleksandry M., przyjaciółki Iwony:

„Nie pamiętam, żeby w tamtych czasach ktoś organizował w Szczucinie wyjazdy młodych dziewcząt do Austrii. Dopiero po dziesięciu latach, gdy wyszła cała sprawa Iwony, to usłyszałam coś

o takich wyjazdach. Natomiast nie słyszałam nic o kręceniu w Szczucinie, w jakimś barze, filmów pornograficznych”.

– Nie wyobrażam sobie, że w związku z tak głośną sprawą do prokuratury czy policji nie zgłosiłyby się kobiety, które były ofiarami procederu „Trabanta” i „Młodego Kłapy”. Tak się zwykle dzieje przy tego typu śledztwach – mówi policjant z Krakowa.

W aktach znajduję za to zeznania mężczyzn i kobiet ze Szczucina, którym faktycznie „Młody Kłapa” pomagał w znalezieniu pracy w Austrii. Nie chodziło bynajmniej o agencje towarzyskie, tylko o pracę na budowie lub sprzątanie. Osoby, które pracowały z „Młodym Kłapą” w Wiedniu, nic nie słyszały o tym, żeby zajmował się on biznesem sutenerskim, mimo że miały z nim na co dzień kontakt.

Z zeznań Janusza W.:

„Paweł K. to był normalny kolega. Wszyscy ze Szczucina trzymaliśmy się razem w Austrii, jeden drugiemu pomagał, szukał pracy. Paweł K. jak mógł, to też pomagał, na przykład poprosił go o pomoc mój sąsiad. On zapytał szefa, miejsce było i ten kolega dostał pracę. Nie słyszałem, by »U Trabanta« kręcono filmy pornograficzne ani nigdzie w Szczucinie. Nigdy w życiu nie słyszałem, by jakieś kobiety ze Szczucina trudniły się nierządem w Wiedniu. Nie słyszałem, aby kobietom ze Szczucina proponowano wyjazdy do Austrii. W lokalu »U Trabanta« nigdy nie byłem w żadnym osobnym pomieszczeniu, nie słyszałem ani nie widziałem tam takiego pomieszczenia. W życiu nie słyszałem, aby tam handlowano narkotykami”.

O sutenerskiej działalności „Młodego Kłapy” również nie wie nic Ryszard P., inny mieszkaniec Szczucina, który w tamtym okresie pracował w Wiedniu.

Z zeznań Ryszarda P.:

„Jeśli chodzi o sprowadzanie kobiet ze Szczucina i okolic do Austrii w celu świadczenia usług seksualnych, to chcę powiedzieć, że nic takiego nie miało miejsca. To jest sztucznie wygenerowane i huczy w mediach na ten temat, ale gdyby tak faktycznie było, to wszyscy by o tym wiedzieli, bo do pracy w Austrii sprowadzało się znajomych. W mediach usłyszałem też, że »U Trabanta« nagrywano filmy pornograficzne. Ja nic o tym nie wiem ani nie widziałem w Austrii żadnego filmu o tym charakterze nagranych z kobietami ze Szczucina, a byłoby o tym głośno. Bardzo śmieszają mnie też twierdzenia, że ktoś ze Szczucina miał w Wiedniu otwarty burdel. Gdyby coś takiego się tam działo, to z pewnością bym o tym wiedział”.

Prokuratura przesłuchuje ludzi, którzy na przestrzeni lat pracowali w barze „U Trabanta”. Oni też nic nie wiedzą, żeby w lokalu nagrywane były filmy porno. Pomieszczenie biurowe było po prostu pomieszczeniem biurowym. Nie widziano tam nigdy żadnego sprzętu do nagrywania.

Z zeznań Mariana K., byłego pracownika baru „U Trabanta”:

„Do lokalu były w sumie dwa wejścia, jedno techniczne z tyłu i główne wejście od drogi. Tam były trzy duże sale i jeszcze wyodrębniony pokój dla gości, który można było sobie wynająć na przykład na imieniny. Ta część była wyodrębniona takimi szklanymi panelami i tam były stoliki, żaluzje, ale generalnie z głównej sali było widać, co się tam dzieje w środku.

W barze »U Trabanta« były dyskotekowe urządzenia, ale nie spotkałem się z urządzeniami do nagrywania filmów. Nic takiego tam nie było”.

Jak twierdzą moi informatorzy, wszystkie tego typu zeznania były ignorowane przez Piotra Krupińskiego i Bogdana Michalca. Wszystko tłumaczono w jeden sposób: kłamią, bo są zastraszeni przez „Trabanta” i „Młodego Klapę”.

PODMIENIONE WŁOSY

Czarne chmury zbierają się też nad policjantami ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej. Prokuratura posądza ich o tuszowanie zabójstwa i roztoczenie parasola ochronnego nad mordercami.

Najpoważniejszy zarzut dotyczy rzekomej podmiany włosów znalezionych na miejscu zbrodni. Chodzi o to, że dopiero po latach wyszło na jaw, iż dwa włosy spośród niemal czterdziestu nie należały do Iwony Cygan. Dodatkowo, jeden ze świadków incognito zeznaje, iż policjant Paweł W. z Dąbrowy Tarnowskiej miał na polecenie swojego przełożonego Bogusława P. podmienić włosy należące do sprawców na inne.

Z zeznań świadka incognito nr 8:

„Pozyskałem informacje z wiarygodnego źródła, od policjanta Komendy Powiatowej w Dąbrowie Tarnowskiej, że pan Paweł W., obecny referent Kancelarii Tajnej KPP, będący obecnie pracownikiem cywilnym, a poprzednio policjantem, prowadził czynności wykrywcze w sprawie zabójstwa Iwony Cygan, podmienił ślady DNA z tego śledztwa. Zrobił to na polecenie naczelnika wydziału kryminalnego Bogusława P.”.

Wymienieni przez świadka funkcjonariusze stanowczo zaprzeczają. Uznają zarzuty za absurdalne.

Z zeznań Pawła W.:

„Gdyby Bogusław P. wydał mi takie polecenie służbowe, to na pewno bym go nie wykonał, a o jego wydaniu dowiedziałby się komendant jednostki oraz prokurator nadzorujący śledztwo. Chciałbym z całą stanowczością stwierdzić, że nie wydał mi takiego polecenia. Bogusława P. znam od początku mojej służby. Nie wierzę w to, by komukolwiek wydał takie polecenie. Uważam, że nie był zdolny do takiego zachowania”.

Jak było naprawdę? Żeby zrozumieć tę sprawę, należy odtworzyć chronologię zdarzeń.

Tuż po zabezpieczeniu włosów na miejscu zbrodni, czyli jeszcze w 1998 roku, zostają one przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Tam lekarze dokonują pierwszego badania i selekcji zabezpieczonego materiału. Jeden ze śladów (o numerze 17) opisują jako „dwa fragmenty włókien”.

W 2001 roku w laboratorium kryminalistycznym w Krakowie zostają przeprowadzone badania morfologiczne włókien i włosów (badania DNA były wówczas drogie i rzadko praktykowane). Biegły Jerzy Kordek stwierdza, że w nadesłanej folii ze śladem nr 17 znajduje się jeden odcinek włosa ludzkiego, który nie pochodzi od Iwony Cygan. Według eksperta kilka innych włosów również może pochodzić od innej osoby.

W 2002 roku wyselekcjonowane przez Jerzego Kordka włosy zostają poddane badaniom DNA. Wtedy ponad wszelką wątpliwość zostaje potwierdzone, że ślad nr 17 nie pochodzi od zamordowanej dziewczyny. Policjanci uznają, że to może być przełom. Od każdego podejrzanego (między innymi „Młodego Klapy”, „Trabanta”, Renaty G. i policjanta Piotra) pobierają próbki do badań DNA, aby sprawdzić, czy włos nie należał do kogoś z nich. We wszystkich przypadkach wynik okazuje się negatywny.

W 2004 roku Jerzy Kordek zostaje aresztowany. Prokuratura zarzuca mu szereg przestępstw kryminalnych oraz udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Jeden z wątków śledztwa dotyczy podmiany przez Kordka dowodu rzeczowego w postaci włosa w zamian za pieniądze. To skłania śledczych do zweryfikowania wielu postępowań, w których opiniował Kordek, w tym również sprawy zabójstwa Iwony Cygan. Szef Archiwum X podejrzewa nawet, że Kordek w miejsce włókna mógł podłożyć czyjś włos, aby zmylić policjantów.

W 2009 roku prokuratura zleca badanie DNA wszystkich zabezpieczonych na miejscu zbrodni włosów (a nie tylko tych, które wyselekcjonował Jerzy Kordek). Wówczas okazuje się, że jeszcze jeden włos nie pochodzi od Iwony Cygan.

– Skąd wzięły się te wszystkie rozbieżności? Na pewno wpływ na to miał fakt, że pierwsze badania dotyczyły morfologii, a więc były zdecydowanie mniej dokładne niż badania DNA. Potem te dowody

przechodziły przez różne ręce i miejsca. Prokuratura nigdy nie udowodniła, że Jerzy Kordek mataczył w tej sprawie – mówi osoba znająca kulisy śledztwa.

Kiedy w 2017 roku świadek incognito nr 8 zeznaje, że Paweł W. z komendy w Dąbrowie Tarnowskiej podmienił „ślady DNA” w śledztwie dotyczącym Iwony Cygan, policjanci z Archiwum X wychodzą z założenia, iż chodziło właśnie o włosy zabezpieczone na miejscu zbrodni.

Jednak zdaniem moich rozmówców w tej koncepcji brakuje logiki.

– Po pierwsze, Paweł W. musiałby podmienić te włosy dopiero po badaniach przeprowadzonych w Zakładzie Medycyny Sądowej UJ, a więc rodzi się pytanie, jaki miałyby to sens. Po drugie, nie wiadomo w zasadzie, co miał podmienić i na co. Włókno na włosy? Ale po co? Przecież dalej nie ustalono, do kogo należały – argumentuje jeden z moich informatorów. –

W końcu pozostaje kwestia zabezpieczeń stosowanych przez technika kryminalistycznego. Każdy z włosów znajdował się w oddzielnym woreczku zalakowanym specjalną pieczęcią. Gdyby Paweł W. wyjął którykolwiek z nich, to nie dałoby się tego nie zauważyć.

Nie zważając na te nieścisłości, w 2017 roku prokurator Krupiński oskarża Pawła W. i Bogusława P. o „przekroczenie uprawnień”, które miało polegać na „zamianie zabezpieczonych na miejscu zdarzenia śladów będących nośnikami materiału genetycznego DNA w postaci włosów, rażąco naruszając przepisy kodeksu postępowania karnego”. W akcie oskarżenia nie precyzuje jednak, kiedy i jak do tego przestępstwa miało dojść.

Jednocześnie w mediach pojawiają się kolejne nieprawdziwe informacje. W jednym z artykułów można przeczytać:

„Na wale obok głowy Iwony leżały świeżo połamane fragmenty drewnianych sztachet, kawałki rozbitej butelki i plastikowy kanister. Co w nim było, nie wiadomo, bo prokurator Kumorowski nie zlecił zbadania jego zawartości [17](#)”.

Tymczasem prawda jest taka, że prokurator Kumorowski zlecił zbadanie kanistra już we wstępnej fazie śledztwa. Świadczy o tym pismo, które wysłał 3 lutego 1999 roku do Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu

Jagiellońskiego. Czytamy w nim, że zobowiązał biegłych do: „przeprowadzenia badań śladów biologicznych ujawnionych i zabezpieczonych na ścianach plastikowego pojemnika-kanistra [...]”. Jednak na żadnym z przedmiotów znalezionych na miejscu zabójstwa – włącznie z kanistrem – nie znaleziono żadnych śladów, które byłyby przełomowe dla śledztwa.

W tym samym artykule jest też mowa, że zaginęły dowody w postaci kolczyka i łańcuszka Iwony. Tak naprawdę tych rzeczy w ogóle nie znaleziono na miejscu zbrodni, co może sugerować, że zostały zabrane przez sprawcę.

Policjantów ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej obciąża też rodzina Iwony. Aneta K. twierdzi, że część rzeczy siedemnastolatki została im zwrócona, ale dwa tygodnie później pojawili się u nich funkcjonariusze, którzy je z powrotem zabrali i nie zostawili nawet pokwitowania. A potem słuch po nich zaginął.

Czy faktycznie taka sytuacja miała miejsce, a ludzie, którzy pojawili w domu Cyganów, rzeczywiście byli policjantami? Nadzorujący wówczas śledztwo Bogusław P. z Dąbrowy Tarnowskiej zarzeka się, iż nikomu nie wydawał poleceń ponownego odebrania rzeczy od rodziny.

Z zeznań Bogusława P.:

„Miałbym wysłać czterech policjantów po jedną reklamówkę odzieży? W jakim celu, skoro te rzeczy zostały poddane już wcześniej badaniom? Przecież to absurd!”

– Patrząc z dzisiejszej perspektywy, trzeba sobie jasno powiedzieć, że miejsce zbrodni nie było zabezpieczone najlepiej – mówi mi jeden z policjantów z Krakowa. – Ale pamiętajmy, że to był 1998 rok i sprawą zajmowali się policjanci, którzy pierwszy raz w życiu mieli do czynienia z takim zabójstwem. O badaniach DNA to oni słyszeli głównie w amerykańskich filmach. Tymczasem prokuratura wszędzie dopatruje się mataczenia. Doszło do takich absurdów, że zarzuty postawiono nawet policjantowi, który wyprostował drut, którym uduszono Iwonę. Prawda jest taka, że zrobił to po to, aby go zmierzyć. Ale prokurator uznał, że niszczył w ten sposób materiał dowodowy. A najlepsze jest to, że śledztwo od

początku było nadzorowane przez Komendę Wojewódzką w Krakowie, a konkretnie Marka Abramowicza, późniejszego szefa Bogdana Michalca. On się jakoś wtedy nie dopatrywał nieprawidłowości.

Faktycznie, Marek Abramowicz, naczelnik Wydziału Kryminalnego KWP w Krakowie, przyznał w prokuraturze, że pełnił nadzór nad sprawą zabójstwa Iwony Cygan. Nie miał wówczas zastrzeżeń do działalności policjantów z Dąbrowy Tarnowskiej.

Z zeznań Marka Abramowicza:

„Gdy wykonywałem czynności w tej sprawie w ramach nadzoru, to »przechodziło« nazwisko Pawła K. (»Młodego Kłapy«) jako osoby typowanej na sprawcę. W tamtym okresie ja nie zdobyłem żadnego materiału dowodowego, który by potwierdzał ten ewentualny związek Pawła K. z zabójstwem Iwony Cygan”.

Piotra Krupińskiego i Bogdana Michalca to nie przekonuje. Niemal hurtowo wzywają na przesłuchania kolejnych policjantów ze Szczucina i Dąbrowy Tarnowskiej. Wielu z nich zeznaje później przed sądem, że miały one skandaliczny przebieg.

Wśród nich jest policjant ze Szczucina, Krzysztof B., który w czasie, gdy doszło do zabójstwa Iwony Cygan, uczęszczał do technikum. Służbę w rodzinnej miejscowości rozpoczął prawie pięć lat po morderstwie siedemnastolatki. W maju 2017 roku otrzymał wezwanie do stawienia się w charakterze świadka w komendzie wojewódzkiej w Krakowie.

Z zeznań Krzysztofa B., policjanta ze Szczucina:

„Stawiłem się na wezwanie, nieznany mi policjant z e-papierosem na szyi [prawdopodobnie chodzi o Bogdana Michalca – przyp. red.] zapytał mnie, czy mam coś do ukrycia w sprawie zabójstwa Iwony Cygan i czy mogę poddać się badaniu wariografem. Powiedziałem zgodnie z prawdą, że nie mam nic do ukrycia i w każdej chwili mogę poddać się badaniu. Policjant ten wyszedł z pomieszczenia i wszedł do pomieszczenia po drugiej stronie korytarza, a mi kazał czekać. Po kilku minutach wyszedł stamtąd i usłyszałem, jak jakiś mężczyzna

powiedział: »Dawaj go, już wiem, jak mam to robić«. Wtedy zostałem poproszony do tego pomieszczenia na badania.

Na początku biegły przechwalał się swoją osobą, mówił, że jest najlepszy w tym, co robi, pokazywał różnego rodzaju stare wycinki z gazet dotyczące różnych przestępstw i mówił, że współpracuje z policją i wykrywa sprawców przestępstw. Biegły powiedział, że mam odpowiadać na pytanie zgodnie z wiedzą, jaką posiadam, poza wiedzą medialną. Podczas badania wariografem przy zadawaniu pytań biegły w pewnym momencie podniesionym głosem, można powiedzieć, że krzykiem, zwrócił się do mnie, abym powiedział mu, kto zabił Iwonę Cygan. Powiedziałem mu, że wiem tylko to, co w mediach mówią. Na to on podniesionym, groźącym głosem powiedział: »Jeśli nie powiesz, to inni to z ciebie wyciągną«. Zaznaczam, że był to etap badania, w trakcie którego miałem milczeć, a urządzenie miało rejestrować reakcje mojego organizmu. Jego wypowiedź odebrałem jako groźbę i zdenerwowało mnie takie zachowanie biegłego, gdyż nie powinien wpływać na moje emocje w trakcie badania. Według mnie było to celowe działanie. Co ciekawe, po badaniu biegły powiedział mi, że nie mam nic wspólnego z tą sprawą i nie ma sensu zadawać mi więcej pytań. Kazał mi się podpisać na wydruku, co uczyniłem.

Po badaniu policjant z e-papierosem zaprowadził mnie do swojego pomieszczenia, proponował zapalenie papierosa i zadawał pytania. Powiedział mi, że w lokalu »U Trabanta« w Szczucinie były nagrywane filmy porno oraz pamiętam, że pytał mnie, czy Józef K. na polowaniach opowiadał, w jaki sposób zabili Iwonę Cygan. Odpowiedziałem mu zgodnie z prawdą, że nigdy z K. nie rozmawiałem na temat zabójstwa.

Policjant kazał mi opuścić KWP w Krakowie i powiedział, że nie ma czasu mnie przesłuchać w dniu dzisiejszym. Funkcjonariusz z rozpytania nie sporządził żadnej notatki ani protokołu”.

PARASOL OCHRONNY

Piotr Krupiński i Bogdan Michalec próbują dociec, dlaczego trójka mieszkańców Szczucina trzymała w szachu wszystkich miejscowych policjantów i prokuratorów. Oprócz wątku zastraszania pojawia się motyw korupcyjny. Bogusław P. ponoć utrzymywał świetne kontakty z „Młodym Klapą” i „Starym Klapą”. Ten pierwszy miał mu nawet załatwić z Austrii nowe meble do komendy, a ten drugi – darmowe drzewka do ogrodu o wartości dziesięciu tysięcy złotych. Sam Bogusław P. przekonuje, że to bzdury.

Z zeznań Bogusława P.:

„Chciałbym strasznie, żeby ktoś dał mi drzewek za dziesięć tysięcy złotych, ale jak do tej pory nic takiego nie miało miejsca. Ostatni zakup, jaki miałem na swoją działkę, to było pięćset sztuk jodły kaukaskiej kupionej w Rzeszowie. Zapłaciłem za to jakieś siedemset złotych. Tych drzewek u pana Józefa K. by zabrakło, gdybym chciał ich kupić za dziesięć tysięcy.

Natomiast sprawa biurka z Wiednia, które niby miałem dostać od Pawła K., to już w ogóle jest mistrzostwo świata. Meble faktycznie załatwiłem w Austrii, ale za pośrednictwem Zdzisława P. Jeśli dobrze pamiętam, biurka należały wcześniej do policji wiedeńskiej, dlatego prawdopodobnie były na nich jeszcze oznaczenia charakterystyczne dla służb z Austrii. Poza tym dostaliśmy dwie kserokopiarki, szafy, które stały potem w sekretariacie, i chyba jakieś krzesła”.

Pochodzący z Tarnowa Zdzisław P. przez dwadzieścia lat pracował w Wiedniu i zawodowo zajmował się sprowadzaniem samochodów z Austrii do Polski. Przed sądem potwierdza słowa Bogusława P. Wyjaśnia, że to on załatwił meble do komendy w Dąbrowie Tarnowskiej, a „Młody Kłapa” nie miał z tym nic wspólnego.

Z zeznań Zdzisława P.:

„Nie znaliśmy się z Pawłem K. i on w żaden sposób nie był zaangażowany w załatwianie tych biurka. Ja, mieszkając w Wiedniu, nie wiedziałem nawet, że Paweł K. istnieje. Meble dane mi były przez

osobę, która zbierała takie rzeczy z remontowanych budynków, szkół, komend itd. One miały podlegać utylizacji, ale część z nich otrzymał Bogusław P. dla policji w Dąbrowie Tarnowskiej”.

Prokuratura nie ma praktycznie żadnych dowodów na potwierdzenie swoich tez. Znow wszystko opiera się na ogólnikowych zeznaniach świadków incognito.

„Dla mnie w tych zeznaniach przewija się taka bezkarność, że »słyszeli«, »ogólnie się mówi«, »nie mogę tego potwierdzić«, »słyszałem od«, ale nie ma to jakoś odzwierciedlenia w dalszych materiałach – mówi na jednej z rozpraw w sądzie Bogusław P.

Śledczy szukają dalej.

W zeznaniach świadków incognito pojawiają się coraz barwniejsze historie. W hangarach WOPR-u w Szczucinie Józef K. miał ponoć organizować huczne imprezy z udziałem miejscowych notabli, a nawet wysoko postawionych polityków z Warszawy. Jakich dokładnie? Nie wiadomo.

W pewnym momencie zaczęto sprawdzać, czy z „Klapami” spokrewniona jest Ewa Kopacz z Platformy Obywatelskiej. W mediach pojawia się też informacja, jakoby Paweł K. miał się powoływać w rozmowie z policjantami na „krewną”, która jest „wysoko postawioną polską polityk”.

Pod koniec stycznia 2017 roku w skrajnie prawicowej „Warszawskiej Gazecie” pojawia się artykuł zatytułowany *Rodzina znanej polityk to mordercy siedemnastolatki?* Dziennikarze nazywają byłą premier ciocią Pawła K. Twierdzą, że „Stary Klapa” jest bratem Marka Kopacza, czyli byłego męża Ewy Kopacz, niegdyś świętokrzyskiego prokuratora. Ich małżeństwo rozpadło się w marcu 2008 roku, a pięć lat później Marek Kopacz zmarł.

Prokurator Krupiński przesłuchuje Ewę Kopacz w maju 2017 roku. Była premier stwierdza kategorycznie, że nie zna Pawła K. oraz Józefa K. i nie ma żadnej wiedzy na temat zabójstwa Iwony Cygan.

Z zeznań Ewy Kopacz:

„Chcę tu stanowczo podkreślić, że nie jestem w żaden sposób spokrewniona z Józefem K. i Pawłem K. Nic mi nie jest wiadomo, aby mój były mąż Marek Kopacz był z nimi spokrewniony.

Pamiętam taką sytuację, że na schodach Sejmu zostałam zapytana przez panią dziennikarz od pani redaktor Gargas, co ja na to, że Paweł K. powoływał się na mnie. Ja odpowiedziałam, że każdy może się powoływać i na to nie mam żadnego wpływu, bo jestem osobą publiczną i znaną z mediów.

Na to usłyszałam, że nawet prasa austriacka pisze o powiązaniu Pawła K. ze mną. Ja poprosiłam panią redaktor, aby przesłała mi ten artykuł z prasy austriackiej, bo będę mogła pozwać tę osobę, ale niestety do dnia dzisiejszego nie otrzymałam tego artykułu”.

Finalnie śledczym nie udaje się potwierdzić jakichkolwiek związków Ewy Kopacz z „Klapami” i morderstwem Iwony Cygan. W oświadczeniu wysłanym do „Gazety Wyborczej” w październiku 2018 roku przez Prokuraturę Krajową czytamy:

„W toku postępowania przygotowawczego nie stwierdzono, aby domniemani sprawcy zabójstwa Iwony Cygan – Paweł K. i Józef K. – byli spokrewnieni z byłą premier Ewą Kopacz i jej rodziną”.

– Wie pan, ja już nie jestem w stanie słuchać tych bzdur. Zdaniem Krupińskiego i Michalca właściciel baru w Szczucinie oraz facet, który pracował na budowie w Austrii i jego ojciec, który handlował drzewkami, mieli takie wpływy w policji, prokuraturze, a być może nawet w polityce, że wszyscy bali się ich ruszyć. Co więcej, mataczyli dla nich w sprawie morderstwa, o którym mówiła cała Polska! – irytuje się jeden z policjantów z Krakowa. – Jest to jeszcze bardziej absurdalne, jeśli weźmiemy pod uwagę sprawę pobicia tych młodych chłopaków ze Szczucina przez „Młodego Klapę” i „Trabanta”. Przecież wtedy ci chłopcy zgłosili się na policję i wszystko skończyło się wyrokiem sądu. Czyli w tej sprawie nikt, nawet nastolatki ze Szczucina, nie bali się Roberta K. i Pawła K.,

a w sprawie zabójstwa wszyscy milczeli, bo bali się ich zemsty? Przecież to się nie trzyma kupy.

ŚMIERĆ MARKA KAPLA

Policjanci z krakowskiego Archiwum X drążą dalej. Zaczynają sprawdzać, czy inne zgony na terenie Szczucina, do których doszło w ciągu ostatnich dwudziestu lat, mogą mieć jakiś związek z zabójstwem Iwony Cygan. W ten sposób trafiają na sprawę Marka Kapla.

W nocy z 24 na 25 sierpnia 2014 roku mężczyzna wracał do domu pod wpływem alkoholu. Rano znaleziono go martwego przy płocie na jednej z ulic Szczucina. Jego głowa została przygnieciona ciężkimi elementami betonowego ogrodzenia. Prokuratura z Dąbrowy Tarnowskiej uznała to za nieszczęśliwy wypadek.

– Sekcja zwłok nie wykazała jakiegokolwiek udziału osób trzecich. W tamtym czasie ogrodzenie było w opłakanym stanie, zwisały z niego betonowe płyty, więc Marek Kapel mógł się po prostu potknąć i uderzyć głową w ten płot. Jest to możliwe, biorąc pod uwagę fakt, że miał 2,91 promila alkoholu we krwi – opowiada mi osoba znająca kulisy śledztwa.

Policjanci z Archiwum X uznają jednak, że mogło to być morderstwo, a mężczyzna prawdopodobnie miał jakąś wiedzę na temat zabójstwa Iwony Cygan. Jaką dokładnie? Tego nie wiadomo. Co więcej, było to w okresie, kiedy w Szczucinie już otwarcie się mówiło o tym, że za morderstwem siedemnastolatki stoją „Młody Kłapa” i „Trabant”.

W mediach jednak szybko pojawiają się informacje o kolejnym tajemniczym zgonie w Szczucinie.

„W 2014 roku historia [śmierci Marka Kapla – przyp. red.] była tematem tabu. Marek jednak głośno mówił o tym, że wie, kto zabił dziewczynę. Czy mógł mieć w tej sprawie informacje? Niewykluczone, dobrze znał mężczyznę, który chodził z Iwoną Cygan do klasy [18](#)” – czytamy w jednym z artykułów.

Znowu jednak brakuje konkretów. Nie wiadomo, komu Kapel miał się zwierzać w tym temacie i co właściwie miał powiedzieć. Tak o tej sprawie mówił na sali sądowej Czesław K., policjant ze Szczucina, który prowadził śledztwo dotyczące śmierci Marka Kapla w 2014 roku:

„O ile pamiętam, w zeznaniach świadków nie pojawiały się sugestie, że śmierć Marka Kapla może mieć związek z zabójstwem Iwony Cygan. Takie coś pojawiło się dopiero po umorzeniu, w mediach. Nikt z rodziny Marka Kapla nie sugerował, że ich syn mógł coś wiedzieć na ten temat”.

Paweł Kapel, brat ofiary, przyznał w sądzie, że o powiązaniach śmierci Marka z zabójstwem Iwony Cygan dowiedział się dopiero od policjantów z Archiwum X.

Z zeznań Pawła Kapla:

„Prawdopodobnie mój brat miał jakieś wiadomości w sprawie tego morderstwa, ale co dokładnie, to ja nie wiem. On na ten temat do mnie nic nie mówił. Inni mówili, że Marek na pewno coś wiedział. To dotarło do mnie dopiero po jego śmierci. Tych innych nie potrafię wymienić z imion, nazwisk. Nie mam takiej wiedzy, co konkretnie miał wiedzieć”.

W 2019 roku Prokuratura Krajowa nakazuje ekshumować ciało Marka Kapla. Trafia ono do Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie. Z nieoficjalnych informacji, które uzyskałem od jednego z policjantów z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie, wynika, że ekshumacja nie wniosła nic nowego do sprawy, a więc ponownie nie znaleziono dowodów na to, że mężczyzna mógł być ofiarą zabójstwa.

Śledztwo jednak wciąż trwa, a prokuratura nie chce podawać szczegółów.

SPALONA ŁÓDŹ

Równolegle policjanci z Krakowa szukają dowodów na to, że Tadeusz D. nie wpadł do Wisły w wyniku nieszczęśliwego wypadku, tylko został zamordowany. Jedną z hipotez postawionych przez Piotra Krupińskiego i Bogdana Michalca zakłada, że mężczyzna został odurzony alkoholem, przewieziony motorówką na środek rzeki, a następnie wrzucony do wody. Natomiast właścicielem wspomnianej łódki miał być „Stary Kłapa”, który przez wiele lat piastował stanowisko szefa miejscowego WOPR-u.

Tę hipotezę miał potwierdzać fakt, że w tamtym okresie motorówka należąca do Józefa K. spłonęła. Według śledczych oznaczało to jedno: mężczyzna próbował w ten sposób zatrzeć ślady.

W maju 2018 roku prokurator Krupiński rozpoczyna poszukiwania wraku motorówki. O szeroko zakrojonej akcji rozpisują się media w całej Polsce.

– Przyjęto wersję, że było to samobójstwo albo nieszczęśliwy wypadek, czemu od początku mocno sprzeciwiała się rodzina – mówi dziennikarzom rzecznik prasowy KWP w Krakowie Sebastian Gleń. – Policjanci z krakowskiego Archiwum X, którzy zajęli się sprawą w 2008 roku, stwierdzili, że najprawdopodobniej doszło do zabójstwa. Weszli w posiadanie informacji, że zabójcy zrzucili ciało trzydziestotrzylatka z łódki, którą później zatopili.

Na pytanie, dlaczego zwłoki mężczyzny znaleziono dopiero pięć miesięcy później, Gleń odpowiada:

– Nie wykluczamy, że do ciała przymocowano obciążenie, by opóźnić jego wypłynięcie.

„Prokuratura Krajowa podaje, że zabójcy chcieli usunąć naocznego świadka zabójstwa Iwony Cygan. Do zdarzenia miało dojść pomiędzy 14 a 15 stycznia 1999 roku. Jak udało się ustalić, mężczyzna został wcześniej upojony alkoholem, a łódź, w celu zatajenia śladów, podpalona ¹⁹” – informuje „Gazeta Wyborcza”.

Głos w mediach zabiera też prokurator Piotr Krupiński:

– To nie był przypadek, że ten mężczyzna został znaleziony martwy w Wiśle, daleko od Szczucina. Mamy już konkretne ustalenia w tej sprawie. Na pewno ta zbrodnia zostanie niezwłocznie wyjaśniona.

Poszukiwania łodzi trwają kilka dni. Biorą w nich udział nie tylko policjanci, ale również strażacy. Do przeczesania dna trzydziestokilometrowego odcinka Wisły zostają wykorzystane dwa nowoczesne sonary. W miejsce wskazane przez te urządzenia mają zostać wysłani płetwonurkowie, którzy sprawdzą, czy znajduje się tam zatopiona łódź.

„Odnalezienie tej łodzi będzie stanowiło bardzo ważny dowód w sprawie zabójstwa Tadeusza D.²⁰ – mówi jeden z oficerów policyjnego Archiwum X w rozmowie z krakowską „Gazetą Wyborczą”.

Jednak wraku motorówki nie udaje się odnaleźć.

Dopiero kilka lat później na sali sądowej opinia publiczna usłyszy informacje, które kazały postawić pytanie, czy ta akcja w ogóle miała sens. Okazuje się bowiem, że wspomniana łódź, z której „Stary Kłapa” miał wyrzucić niewygodnego świadka do Wisły, została najprawdopodobniej zakupiona przez niego dopiero w 2005 roku, czyli pięć lat po śmierci Tadeusza D. To całkowicie burzy hipotezę postawioną przez prokuraturę i krakowskie Archiwum X.

Taką wersję zdarzeń potwierdza w swoich zeznaniach Piotr S., który przed laty również należał do miejscowego WOPR-u. Wyjaśnił, że łódź spłonęła niedługo po tym, gdy trafiła w ręce Józefa K.

Z zeznań Piotra S.:

„Domyślałem się jedynie, że tam był błąd instalacji dopływu paliwa, bo to była nowa motorówka, sprowadzona z Krakowa i wyprodukowana na początku 2005 na zamówienie Józefa K. w prywatnym zakładzie. W tej łódce zapaliła się maszynownia, czyli przelało się paliwo i stąd mój domysł o przyczynie pożaru”.

Piotr S. dodał, że o takim przebiegu zdarzeń poinformował policjantów z Archiwum X już w 2016 roku – czyli dwa lata przed rozpoczęciem poszukiwań wraku.

Z kolei w 2017 roku prokuratura wysłała pismo do straży pożarnej z pytaniem o wszystkie pożary łódek, jakie miały miejsce w okolicach Szczucina od 1 stycznia 1999 roku. W odpowiedzi strażacy poinformowali, że odnotowano tylko jeden taki pożar – właśnie w maju 2005 roku. W załączonej dokumentacji czytamy, że właścicielem łódki był Józef K. Jako przypuszczalną przyczynę pożaru podano „zwarcie w instalacji elektrycznej silnika”.

Piotrowi Krupińskiemu i Bogdanowi Michalcowi nie udaje się udowodnić, że Tadeusz D. został zamordowany, a jego śmierć miała związek z zabójstwem Iwony Cygan. Prokuratura Krajowa umarza sprawę pod koniec grudnia 2018 roku.

Oto fragment uzasadnienia:

„Przeprowadzone śledztwo nie pozwoliło na ustalenie faktycznego przebiegu zabójstwa Tadeusza D. i osób odpowiedzialnych za popełnienie tej zbrodni. W szczególności nie uzyskano dowodów pozwalających na przypisanie sprawstwa tego czynu Józefowi K., Pawłowi K. i Robertowi K. Pomimo przeprowadzonych licznych czynności, w tym przeprowadzonego z pomocą sonaru eksperymentu polegającego na przeszukaniu dna rzeki Wisły, nie ujawniono wraku łodzi, którą rzekomo Józef K. miał celowo spalić w celu zatarcia śladów przestępstwa. Ustalono, że istotnie doszło do pożaru i zatonięcia jednej z łodzi należących do Józefa K., jednak nie jest możliwe obecnie stwierdzenie, iż zdarzenie to miało związek z zabójstwem Tadeusza D. i kiedy dokładnie miało ono miejsce. [...] W świetle powyższego, stwierdzić trzeba, iż obecnie wyczerpane zostały środki dowodowe pozwalające na wykrycie sprawców zabójstwa Tadeusza D. Uzyskane w toku śledztwa poszlaki nie pozwalają na wnioskowanie co do sprawstwa konkretnych osób, a zatem postępowanie w tym zakresie należy umorzyć wobec niewykrycia sprawców przestępstwa”.

I MNIE JUŻ TU SKAZALI

Z każdą kolejną publikacją w gazetach i materiałem w telewizji atmosfera w Szczucinie gęstnieje. W mediach wprost wymienia się osoby, które mają być zamieszane w zabójstwo Iwony, mimo że nikt nie usłyszał jeszcze zarzutów. Z czasem podejrzani zaczynają otrzymywać pogróżki. Na forach internetowych wprost nawołuje się do linczu.

– Dało się odczuć wrogość ze strony mieszkańców. Słyszałem za plecami różne nieprzyjemne teksty, niektórzy znajomi zaczęli mnie omijać, przestali się nawet witać. Na szczęście byli też tacy, którzy wierzyli w naszą niewinność – mówi mi jeden z policjantów ze Szczucina.

O podobnych przeżyciach opowiada też w 2018 roku przed sądem Barbara F., siostra Renaty G.

Z zeznań Barbary F.:

„Pierwsze pogróżki pojawiły się jakieś dziesięć lat temu, później dostawałam wiadomości na swoim profilu na Facebooku. Pamiętam, że w jednej z wiadomości było na przykład napisane: »Masz synka, pilnuj go, bo może zginąć tak jak Iwona«. Z tym że ja nie mam synka, więc zapewne chodziło o dziecko Renaty. Ostatnio też dostałam pogróżkę, że mogę być uduszona drutem i żebym zamykała drzwi, bo lichy nie śpi. Później dostałam też wiadomość, cytuję: »Czy Pawełek się rozpruje na tyle, że i ty pójdziesz pierdzieć za zabójstwo dziecka i pobicie? Srasz już tłusta locho«. Były do tego też wyzwiska”.

Renata G. również ciężko znosi kolejne przesłuchania i plotki, które krążą w Szczucinie. Zwłaszcza że dotyczą jej od dnia zabójstwa.

Z zeznań Renaty G.:

„Nigdy nie unikałam stawiania się na wezwanie organów ścigania w tej sprawie ani też nie starałam się utrudniać postępowania, wręcz przeciwnie. Nigdy nie odmówiłam zeznań w charakterze świadka.

W pewnym momencie, kiedy sprawę przejęła kolejna jednostka policji i funkcjonariusze przyszedli do mojej teściowej, wzywając ją na przesłuchanie i opowiadając sąsiadom, w jakiej sprawie przyszedli, to miałam już tego wszystkiego dość. Wpadłam w głęboką depresję, ale dzięki pomocy mojego męża zaczęłam chodzić do psychologa”.

W 2016 roku w wieku pięćdziesięciu trzech lat umiera Robert K., czyli „Trabant”. Jego żona o śmierć męża obwinia śledczych z Krakowa. Twierdzi, że policjanci i prokuratorzy zaszczuli go i zniszczyli im życie.

Z zeznań Benity K., żony „Trabanta”:

„Ta sprawa nam życie złamała. Mój mąż w tej sprawie był podejrzewany od wielu lat. Stawiał się na każde przesłuchanie, sam poprosił o badanie wariografem. W telewizji mówi się teraz o zmowie milczenia, ale jaka w tym mieście była zmowa milczenia? Tu jeden drugiego w łyżce wody by utopił, gdyby się okazało, że ma lepiej. Mój mąż od dziesięciu lat był publicznie skazany, a ja jestem jego żoną, więc i mnie już w Szczucinie skazali. Ale ja do tej pory nie wierzę w to, że on mógł zabić kogokolwiek.

Chcę powiedzieć jeszcze jedno. Raz byłam w USA, gdyż miałam dziesięcioletnią wizę. Gdybym wiedziała, że mój mąż ma coś wspólnego z tą sprawą, to nigdy bym do niego nie wróciła i pewnie bym została w Stanach, ale jak widać jestem tu. W moim interesie jest to, aby prawda w tej sprawie wyszła na jaw, nawet jeśli byłaby ona niekorzystna dla mnie”.

Przesłuchanie żony „Trabanta”, do którego dochodzi w Komendzie Wojewódzkiej w Krakowie w maju 2017 roku, ma burzliwy przebieg. Policjanci cały czas dopytują, dlaczego w trakcie badań wariograficznych jej organizm wykazał silną reakcję na takie czy inne zagadnienie. Sugerują w ten sposób, że kobieta kłamie. Zadają też pytania z tezą, takie jak: „Kiedy zaczęła pani podejrzewać męża, że ma coś wspólnego z zabójstwem Iwony Cygan?”. Benita K. kilkakrotnie wybuchła płaczem, ale cały czas zarzeka się, że jej mąż nie miał z tym nic wspólnego.

Z zeznań Benity K.:

„Nie wiem, co ja mam jeszcze powiedzieć. Nie kłamię, nie mam żadnej wiedzy, możecie mnie wziąć na kolejny wariograf albo na jakieś inne badanie. Zróbcie ze mną, co tylko chcecie, ale ja nic nie ukrywam”.

Część VII.

Atak

SIEKIERA

styczeń 2017 roku

Bogusław P., były naczelnik wydziału kryminalnego komendy w Dąbrowie Tarnowskiej, jest już na emeryturze. Mieszka z żoną w domu wolnostojącym we wsi Wójcina (województwo małopolskie). W niedzielę 29 stycznia przyjeżdża do nich w odwiedziny córka Anna razem z miesięczną wnuczką. Około 16.00 Anna wybiera się na spacer. To bardzo malownicza okolica, otoczona z kilku stron drzewami. W pewnym momencie jej uwagę przykuwa dużo śladów wydeptanych w śniegu na bocznej, rzadko uczęszczanej polnej drodze znajdującej się w pobliżu posesji jej rodziców.

Z zeznań córki Bogusława P., Anny, w prokuraturze:

„Tam w zasadzie, poza okresem zniw, nikt nie dojeżdża. Wtedy nie przywiązywałam do tego większej wagi, dopiero po wszystkich zdarzeniach, kiedy na chłodno analizowałam sytuację, przypominałam sobie o tych śladach.

Moim zdaniem ktoś tamtędy chodził – prawdopodobnie policjanci prowadzący obserwację. Co więcej, w tamtym kierunku nasz pies Mela przez kilka dni intensywnie szczekał”.

Następnego dnia Anna kładzie się razem z córeczką na krótką drzemkę w narożnym pokoju na parterze. Chwilę wcześniej zapaliła lampkę nocną, ponieważ dziecko było niespokojne i co chwilę Anna musiała wstawać. Miała za sobą ciężki dzień. Jej córce doskwierały tak intensywne kolki, że w zasadzie w ogóle nie spały. Dziewczynka uspokajała się jedynie, leżąc u kogoś na brzuchu.

Około godziny 21.00 Anna jest już tak zmęczona, że prosi swojego tatę, aby przez chwilę zajął się wnuczką. Bogusław P. zabiera dziecko do salonu,

a Anna idzie się zdrzemnąć do sypialni rodziców, która znajduje się na piętrze.

Dziesięć minut później cała rodzina słyszy potworny huk. W pierwszej chwili Anna myśli, że wybuchł piec od centralnego ogrzewania. Kiedy zbiega przerażona na dół, słyszy, jak jej ojciec krzyczy: „Ktoś nas atakuje!”. Bogusław P. chce wybiec na zewnątrz, ale żona z córką go powstrzymują.

Po chwili zapada cisza. Rodzina zagląda do narożnego pokoju, w którym wcześniej leżała Anna i jej dwumiesięczna córka. Na podłodze i na łóżku widzą pełno szkła. Ktoś obrzucił dom cegłówkami. Na szczęście zatrzymała je zainstalowana w oknie siatka przeciwko komarom. Na cegłówece widnieje napis: „Morderca Cygan”. W stronę okna poleciała też siekiera, która wbiła się w futrynę. Elewację domu oblano starym olejem.

– Byłam w szoku. Przecież dziesięć minut wcześniej w tym pokoju, na łóżku znajdującym się przy samym oknie, leżała moja wnuczka – wspomina Lila P., żona Bogusława P. – Te odłamki szkła, które wpadły do środka, mogły ją zabić!

W domu rodziny P. szybko zjawia się policja. Oprócz wspomnianych cegieł i siekiery na miejscu funkcjonariusze zabezpieczają również metalowe rurki, słoik po oleju oraz drugą siekierę, która leży w śniegu za ogrodzeniem posesji.

Fragment notatki policyjnej:

„W okolicy miejsca, gdzie ujawniono część słoika, znajdowały się ślady butów na śniegu, prawdopodobnie dwóch osób, prowadzące w kierunku drogi asfaltowej, gdzie ślad butów się urywa – droga sucha, bez śladów świeżego śniegu, co może świadczyć, że sprawcy oddalili się z miejsca zdarzenia pojazdem”.

Policjanci przesłuchują sąsiadów, ale żaden z nich nie widział uciekających napastników. Na nic zdają się też ślady daktyloskopijne (odciski palców) zdjęte z zabezpieczonych na miejscu przedmiotów. Biegli z laboratorium kryminalistycznego stwierdzają, że nie nadają się one do identyfikacji.

– Byłam tak przerażona, że przez następne dni bałam się w ogóle wychodzić z domu – mówi mi Lila P. – Wtedy jeszcze nie wiedziałam, kto

chce nam zrobić krzywdę i dlaczego.

GRANAT

6 lutego, 2017 roku, godzina 19.00

Bogusław P. razem z żoną siedzą w salonie. Nagle na taras wbiega ich pies i zaczyna ujadać.

– Bogdan, słyszysz? Mela szczeka tak samo jak wtedy, kiedy był napad!
– mówi zaniepokojona Lila.

Chwilę później w stronę domu lecą słoiki z olejem i rozbijają się o filar na tarasie. Domownicy zrywają się z fotela i w tym momencie słyszą ogromny huk.

– Wybuch był bardzo duży. Aż zatrzęsło domem. Nawet sąsiad mieszkający pięćset metrów od nas wybiegł z domu, bo nie wiedział, co się dzieje – opowiada Lila P.

Bogusław P. wybiega na zewnątrz, ale po napastnikach ani śladu. Na posesji widać dziurę w ziemi i mnóstwo gwoździ powbijanych w trawnik. Okazuje się, że na ich posesję wrzucono ładunek wybuchowy. To jednak nie wszystko. Na ogrodzeniu napastnicy zostawiają zawieszoną kartkę z napisem: „AUSTRIA. MIAŁEŚ MILCZEĆ” oraz rysunkiem ptaka z zawiązanym dziobem.

Z zeznań sąsiada:

„Okolo godziny 19.00 usłyszałem huk dobiegający z zewnątrz. Ubrałem się i wyszedłem na pole. Stojąc na schodach, w odległości stu dwudziestu metrów, widziałem dwie biegnące sylwetki ubrane w ciemne ubrania. Zaraz skęcili w nieoświetloną boczną drogę prowadzącą do lasu. Nie wiem, kto to był”.

Choć na miejscu szybko pojawiają się dwa radiowozy, to napastników znowu nie udaje się zatrzymać. Ślady na śniegu pozwalają jedynie ustalić, że sprawcy prawdopodobnie mieli w lesie schowane rowery.

Z zeznań policjanta Krzysztof B.:

„Sprawcy jechali poboczem. Co kilkadziesiąt metrów – było to bardzo dobrze widoczne na śladach – zeskakiwali z rowerów, brali je na ramię i wbiegali z nimi do lasu. Moim zdaniem było to spowodowane tym, że cały czas radiowozy patrolowały teren w poszukiwaniu uciekających. Ślady tych rowerów doprowadziły nas do skrzyżowania drogi biegnącej w kierunku Woli Mędrzychowskiej z drogą biegnącą w kierunku Dąbrówek Brejskich (w rejonie szlabanu wjazdu do Lasów Państwowych). Tam ślady nam się urwały”.

Śledczy początkowo podejrzewają, że w ataku może być zamieszany Mariusz W. – recydywista, którego Bogusław P. w przeszłości posyłał za kratki. Jeszcze tego samego dnia, kiedy doszło do drugiego ataku, policjanci przeczesują jego posesję, ale nie znajdują żadnych przedmiotów, które mogłyby się wiązać z atakiem na dom emerytowanego funkcjonariusza.

Mariusz W. przekonuje, że od 18.00 pił alkohol ze znajomym Józefem B., około 19.00 poszedł do sklepu w Woli Mędrzychowskiej, gdzie kupił dwa wina, a potem wrócił do domu i już się z niego nie ruszał.

Fragment notatki policyjnej:

„Jak oświadczył, nie posiada żadnego roweru i nie jeździł na rowerze, gdyż ma sądowy zakaz. Obuwie, które posiadał, nie odpowiadało odwzorowaniu spodu obuwia pozostawionego przez sprawców. Stojący sprawny rower na posesji był własnością Marii W. [matki Mariusza W.]. Rower był zaśnieżony, co świadczy, że nie był użytkowany w tym czasie”.

Z zeznań Mariusza W.:

„Ja na pewno nie mam nic wspólnego z uszkodzeniem tego domu. W życiu bym tam nie poszedł, bo nie mam nic do chłopca”.

Wersję przedstawianą przez Mariusza W. potwierdzają też Józef B., z którym pił tego dnia alkohol, i Bożena Sz., pracowniczka sklepu, w którym kupował wina. Obaj świadkowie zeznają, że Mariusz W. poruszał się pieszo.

Potem policjanci sprawdzają Krzysztofa W., brata Mariusza W., który również mógł się pochwalić dość okazałą kartoteką. Mężczyzna zarzeka się, że nie ma z tym nic wspólnego i nie wie nawet, gdzie Bogusław P. mieszka. Policjanci nie znajdują żadnych dowodów, które mogłyby świadczyć o tym, że Krzysztof W. brał udział w ataku.

Miesiąc później, 8 marca 2017 roku, Bogusław P. zostaje aresztowany w swoim domu w Wójcinie. Prokuratura stawia mu zarzuty mataczenia w śledztwie dotyczącym zabójstwa Iwony Cygan. W trakcie zatrzymania z ust jednego z policjantów Archiwum X miały paść słowa, które członkowie rodziny Bogusława P. zapamiętają na długo.

CISZA

Przy aresztowaniu Bogusława P. jest obecna jego żona Lila oraz córka Anna. Zachowanie policjantów z Archiwum X wydaje się kobietom dziwne. Kiedy funkcjonariusze chcą zabezpieczyć jeden z komputerów, Lila P. prosi, aby tego nie robili, gdyż znajduje się tam monitoring zainstalowany przez rodzinę po drugim ataku. Tłumaczy, że daje jej to względne poczucie bezpieczeństwa.

Z zeznań córki Bogusława P., Anny, w prokuraturze:

„Wtedy policjanci z Archiwum X powiedzieli prześmiewczo: »Przecież odpadł wam tylko tynk«. Odpowiedziałam im: »Omal mi dziecka nie zabili«. Nagle powstała bardzo wymowna cisza. Policjanci z Archiwum X zamilkli”.

Dalej Anna relacjonuje, że jeden z policjantów zadzwonił do drugiej ekipy, która zatrzymywała w tym czasie innych podejrzanych. Rozmowa trwała krótko, ale policjant z Archiwum X był nią ewidentnie zawiedziony.

Z zeznań Anny P.:

„Rozłączył się, usiadł i powiedział: »My za to wszyscy kiedyś zapłacimy«. Wtedy też pozostali policjanci wymownie milczeli”.

W sierpniu 2017 roku córka Bogusława P. zostaje wezwana na przesłuchanie do Komendy Wojewódzkiej w Krakowie. Znowu zaskakuje ją sposób, w jaki rozmawiają z nią funkcjonariusze z Archiwum X.

Z zeznań Anny P.:

„Byłam przesłuchiwana w sprawie Iwony Cygan przez młodszego aspiranta F. [policjanta z Archiwum X]. W pewnym momencie pan F. powiedział coś takiego: »Tato chyba zdaje sobie sprawę, że działamy w systemie podległym. Muszę wykonywać rozkazy«. Powiedziałam mu, że nie musi wykonywać rozkazów niezgodnych z prawem. On mi na to: »A kto teraz ocenia, co jest zgodne z prawem, a co nie?«.

Rodzinie daje też do myślenia zachowanie Agnieszki P., czyli córki Leszka W. (głównego świadka w sprawie i jednocześnie brata Lili P.). Od dawna podejrzewają ją o ścisłą współpracę z Archiwum X. Kobieta pojawiła się w domu Bogusława P. tuż przed pierwszym atakiem. Poprosiła wówczas, aby zamknąć psa w kojcu na tyłach domu, co wcześniej jej się nie zdarzało.

Z zeznań Anny P.:

„Agnieszka wytłumaczyła, że »tajniacy« za nią jeżdżą i ona chce schować swój samochód na naszej posesji, więc potrzebuje, żeby pies został »usunięty«. Podejrzewam, że zrobiła to z inspiracji Archiwum X. Pies mógł bowiem przeszkodzić w przygotowaniu ataku”.

W podobnym tonie zeznaje w prokuraturze jej mąż, Marcin W.

Z zeznań Marcina W.:

„Agnieszka P. na chwilę przed atakiem na dom teściów kontaktowała się z kimś przez telefon o imieniu Robert. W tym celu przeszła z pokoju gościnnego do kuchni i poinformowała, że »jest już na miejscu« i od razu wyszła z domu teściów.

To słyszała Lila P. i Bogusław P. [...] Moim zdaniem ów pan Robert to prawdopodobnie policjant z Archiwum X, który później brał udział w zatrzymaniu teścia. Chciałbym dodać, że gdyby nie przypadkowa zmiana miejsca pobytu córki i żony, to w najlepszym wypadku, obie byłyby teraz osobami okaleczonymi”.

W swoich wyjaśnieniach w prokuraturze córka Bogusława P. wspomina również o spotkaniu z Agnieszką P. w marcu 2017 roku. Kobieta miała się wówczas rozpłakać i powiedzieć: „To wszystko była jedna wielka mistyfikacja”.

Kiedy dzwonię do Agnieszki P., kobieta zaprzecza, że współpracowała z Archiwum X. Przekonuje też, że nie miała wcześniej żadnej wiedzy na temat ataku. Jednak na pytanie, kto jej zdaniem napadł na dom Bogusława P., odpowiada bez wahania:

– Uważam, że zrobili to policjanci z Archiwum X. Ci ludzie są zdolni do wszystkiego.

ZIARNO PRAWDY

Bogusław P. opuszcza areszt po dziewiętnastu miesiącach. W tym czasie cały czas trwa dochodzenie w sprawie ataków na jego dom, ale nie przynosi ono żadnych rezultatów. Policjanci z komendy w Tarnowie całkowicie ignorują hipotezę o ataku przeprowadzonym przez funkcjonariuszy Archiwum X. Rodzina Bogusława P. występuje z wnioskiem, aby między

innym sprawdzono, gdzie logowały się telefony podejrzewanych przez nich policjantów, gdy dochodziło do ataków na dom. Bez skutku.

– Odrzucenie tego wniosku jest dla mnie niezrozumiałe – mówi mi osoba znająca kulisy śledztwa. – Takie dane można ściągnąć tylko przez rok, bo operator komórkowy dłużej ich nie przechowuje. W związku z tym te dane przepadły.

Sprawa tak naprawdę nabiera tempa w momencie, gdy trafia do Bartosza Gorzuli z Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu. On początkowo też wydaje się sceptyczny wobec głosów płynących ze strony rodziny, ale w końcu zaczyna weryfikować, czy w teorii o ataku przeprowadzonym przez funkcjonariuszy Archiwum X może być ziarno prawdy.

Pierwszy trop dotyczy bomby wrzuconej na posesję Bogusława P. Na wniosek prokuratora Gorzuli zostaje ona poddana badaniom przez biegłego sądowego z zakresu militariów, broni i amunicji. Ekspert stwierdza jednoznacznie, że jest to „improvizowany ładunek wybuchowy”, który składa się z „fabrycznie wytworzonej petardy typu wojskowego”, do której dołożono gwoździe „w celu zwiększenia skuteczności”.

Najważniejszy wniosek biegłego jest jednak taki, iż jest to charakterystyczna „petarda”, która w Polsce używana jest przez służby mundurowe: policję, wojsko, straż graniczną i służbę więzienną.

Fragment opinii biegłego:

„W jednostkach policji w Polsce oprócz zastosowania w procesie szkoleniowym mogą one także mieć zastosowanie jako środki przymusu bezpośredniego w celu rozbicia, ukierunkowania i wycofania zgrupowanych osób oraz oddziaływania psychologicznego”.

Główny wniosek: źródła pochodzenia improvizowanej bomby najpewniej trzeba szukać w formacjach mundurowych. Biegły podkreśla również, że ze względu na użycie gwoździ w tym ładunku wybuch „mógł narazić człowieka znajdującego się w jego zasięgu na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu”.

ŚLADY BUTÓW

Na tym Bartosz Gorzula nie poprzestaje. Biegłym z Zespołu Mechanoskopii Laboratorium Kryminalistycznego w Opolu zleca wykonanie opinii traseologicznej, która ma wskazać, z jakiego rodzaju obuwia powstały ślady odcisnięte przez sprawców na śniegu.

Pojawia się więc kolejny element układanki. Eksperci stwierdzają, że jeden z zabezpieczonych śladów z „wysokim prawdopodobieństwem” pochodzi od butów taktycznych typu Magnum – a więc obuwia używanego w Polsce przez żołnierzy, strażaków i policjantów.

Prokurator z Nowego Sącza zaczyna się bliżej przyglądać funkcjonariuszom z Archiwum X: angażuje do sprawy Biuro Spraw Wewnętrznych, czyli komórkę, która zajmuje się ściganiem przestępstw wśród policjantów. Śledczy wnioskuje do Komendy Wojewódzkiej w Krakowie o wydanie między innymi listy materiałów pirotechnicznych będących na stanie w wydziale kryminalnym, zapisów z monitoringu rejestrującego wejścia i wyjścia osób z komendy, grafików służby wszystkich funkcjonariuszy Archiwum X oraz książki kontroli pracy służbowego auta marki Kia Ceed.

Na ten ostatni dokument prokurator Gorzula zwraca szczególną uwagę. Wynika z niego, że jeden z policjantów Archiwum X, Paweł D., pobierał służbowy samochód 6 lutego 2017 roku (czyli w dniu drugiego ataku na dom Bogusława P.), ale oddał go do komendy dopiero trzy dni później. Natomiast w książce kontroli pojazdu zapisał, że poruszał się nim jedynie po Krakowie i przebył w tym czasie 268 kilometrów.

W maju 2021 roku prokurator Gorzula odnotowuje:

„Oględziny tego dokumentu [książki kontroli pojazdu służbowego – przyp. red.] nasuwają wątpliwości: w jaki sposób było możliwe przebycie trasy 268 kilometrów po samym Krakowie? [...] Dlaczego Paweł D. nie zdał tego pojazdu w dniu 6 lutego 2017 roku, skoro przebywał w budynku Komendy Wojewódzkiej Policji od godziny 13.47 do 18.04?”.

ZGODNOŚĆ ZAPACHOWA

Choć kwestie ładunku wybuchowego czy śladów obuwia stanowiły już pewne poszlaki, to wciąż były one niewystarczające, żeby postawić jednoznaczną tezę.

W lipcu 2021 roku dochodzi do przełomu w śledztwie. Wszystko za sprawą ekspertyzy osmologicznej, potocznie nazywanej „zapachową”. Jest to badanie przeprowadzane z wykorzystaniem specjalnie wyszkolonych psów, których zadaniem jest ustalenie zgodności zapachowej z materiałem dowodowym, zabezpieczonym na miejscu zdarzenia, a materiałem porównawczym pobranym od konkretnych osób.

W tym wypadku prokurator Gorzula zleca porównanie materiału pobranego od ośmiu policjantów Archiwum X ze śladami zapachowymi zabezpieczonymi wcześniej na ceglach, którymi obrzucono dom Bogusława P. Badania zostają przeprowadzone 9 lipca 2021 roku przez laboratorium kryminalistyczne w Radomiu.

W przypadku jednego z funkcjonariuszy wynik okazuje się pozytywny [ze względu na dobro śledztwa postanowiłem nie ujawniać jego danych]. Dwa certyfikowane psy w sześciu próbach wykazały jednoznacznie zgodność zapachową między śladem osmologicznym zabezpieczonym na cegle z napisem „Morderca Cygan” a materiałem porównawczym pobranym od policjanta z krakowskiego Archiwum X.

Jeśli faktycznie to on stał za pierwszym atakiem na dom Bogusława P., to nasuwają się bardzo poważne pytania: Kim była druga osoba biorąca udział w ataku? Czy działał na własną rękę, czy robił to na czyjeś polecenie? Kto stał za drugim atakiem na dom Bogusława P.? I dlaczego w ogóle takie ataki przeprowadzono?

PROWOKACJA

Stawiam te pytania kilku doświadczonym policjantom z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie. Co ciekawe, nie są wcale nimi zaskoczeni.

Twierdzą, że już w 2017 roku na korytarzach komendy mówiło się o tym, że w atak na dom Bogusława P. mogą być zamieszani funkcjonariusze z Archiwum X.

Wyjaśnił mi to jeden z policjantów, który w przeszłości pełnił kierownicze stanowiska w KWP w Krakowie.

– W pionie kryminalnym są komórki, które zajmują się tego typu prowokacjami, choć oficjalnie nikt się panu do tego nie przyzna – tłumaczył mi policjant. – Na jakiej zasadzie? Podam hipotetyczny przykład. Mamy członka zorganizowanej grupy przestępczej, który siedzi w pudle i nie chce współpracować z policją. Twardy gość, ale wiemy, że ma też konkubinę i dziecko, do których jest mocno przywiązany. No więc trzeba stworzyć taką sytuację psychologiczną, żeby on się zaczął o nich martwić. Raptem się okazuje, że ktoś jego konkubinie wybił okno, na drugi dzień porysował samochód, a potem zadzwonił i powiedział, że wie, gdzie jej dziecko chodzi do szkoły. Wtedy my przychodzimy do takiego bandyty i mówimy, że chętnie mu pomożemy, bo dowiedzieliśmy się, że członkowie konkurencyjnego gangu dojeżdżają jego rodzinę. Możemy zapewnić jej ochronę, ale on też nam musi pomóc. Resztę pan sobie może dopowiedzieć. Ktoś jej wcześniej to okno musiał wybić. Myślę, że w przypadku Bogusława P. taką metodę zastosowano. Tylko ktoś ewidentnie przesadził – stwierdza policjant.

Jeśli ustalenia prokuratury się potwierdzą, to, zdaniem mojego rozmówcy, sprawa może mieć bardzo poważne konsekwencje. Jak wyjaśnia, na takie operacje musi wyrazić zgodę komendant wojewódzki lub jego zastępca do spraw kryminalnych.

Tę wersję potwierdza również dwóch innych policjantów z Krakowa proszących mnie o zachowanie anonimowości:

– Po atakach na dom Bogusława P. sprawdzono dokładnie środowisko lokalnych przestępców. W końcu chodziło o byłego policjanta. Nikt jednak niczego nie wiedział. Poza tym P. był już wtedy na emeryturze, więc po co ktoś miałby kto go zastraszać. Nie prowadził wtedy żadnych spraw – tłumaczy jeden z moich rozmówców.

– Zastanawiająca była ta kartka „Austria. Miałeś milczeć”. Przecież on nikogo nie obciążał. Dlatego uważam, że to mogła być prowokacja. Pewnie liczyli na to, że Bogusław P. w nerwach złapie za telefon, zadzwoni do kogoś powiązanego z „Klapami” lub „Trabantem” i zacznie przekonywać,

że nikogo nie „sypie”. A jestem pewien, że miał w tamtym okresie telefon na podsłuchu, więc zyskaliby koronny dowód, że jest w to zamieszany – dodaje drugi mój rozmówca.

UKŁAD ZAMKNIĘTY

Na początku 2023 roku Bartosz Gorzula wystawia oficjalne postanowienie o przeszukaniu domów ośmiu policjantów z krakowskiego Archiwum X. Ponadto policjantowi, u którego wyszedł pozytywny wynik badań osmologicznych, prokurator chce postawić zarzuty zniszczenia mienia, przekroczenie uprawnień oraz narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Pod koniec stycznia wydaje się, że do akcji, którą ma przeprowadzić na wniosek prokuratury Biuro Spraw Wewnętrznych, dojdzie w ciągu najbliższych dni. Wtedy jednak zaczyna się seria niewytłumaczalnych zdarzeń. O ich przebiegu wiem tylko z nieoficjalnych źródeł.

Jak wynika z moich informacji, w lutym w Prokuraturze Rejonowej w Nowym Sączu pojawia się wysoko postawiony funkcjonariusz z Komendy Głównej Policji. Prosi, aby dać jeszcze miesiąc czasu policjantom z BSW do przygotowania całej akcji. Prokurator przystaje na to, ale jednocześnie ostrzega, że jeśli zauważy „grę na zwłokę”, to zgłosi sprawę do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Jednocześnie wysyła notatkę służbową do prokuratora okręgowego w Nowym Sączu, gdzie opisuje całą sytuację. Ten prosi o całość akt tej sprawy i powołuje zespół śledczych, którzy na jego polecenie mają ją przeanalizować. O toczącym się śledztwie informuje też Prokuraturę Regionalną w Krakowie.

W połowie marca po przeprowadzeniu analizy akt Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu daje zielone światło na przeprowadzenie akcji. Do Biura Spraw Wewnętrznych trafiają postanowienia o przeszukaniach z terminem realizacji do 15 kwietnia. Jednocześnie kierownictwo BSW otrzymuje informację, że akcja ma zostać przeprowadzona w trybie pilnym.

Wtedy dochodzi do kolejnego zwrotu akcji.

Tym razem Prokuratura Regionalna w Krakowie wstrzymuje wykonanie przeszukań i żąda przedstawienia akt sprawy do analizy. Stamtąd sprawa trafia do Departamentu Postępowania Przygotowawczego Prokuratury Krajowej.

Na początku czerwca 2023 roku zapada niespodziewana decyzja. Prokurator Krzysztof Sierak, zastępca Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry, odbiera sprawę Bartoszowi Gorzuli. Od tego momentu śledztwo ma się toczyć w Prokuraturze Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim pod nadzorem Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

Dlaczego doszło do tej zmiany? Jak poinformowała mnie w enigmatycznym e-mailu Prokuratura Krajowa: „w celu zapewnienia jak największego obiektywizmu śledztwa”.

Z kolei Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu przekazała mi, że decyzja o odebraniu śledztwa Bartoszowi Gorzuli „uzasadniona była dobrem postępowania przygotowawczego, względami ekonomiki procesowej i możliwościami organizacyjnymi prokuratur okręgowych podległych Prokuraturze Regionalnej w Łodzi”.

– To jest skandal. Prokurator Gorzula był jedynym człowiekiem, któremu zależało na wyjaśnieniu tej sprawy. Podejrzewamy, że śledztwo mogło zostać zablokowane przez szefa małopolskiej Prokuratury Krajowej Piotra Krupińskiego, który razem z policjantami z Archiwum X pracował przy sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Kwestia ataku na dom Bogusława P. jest dla niego bardzo niewygodna – mówią moi informatorzy.

Prokuratura Krajowa przekonuje z kolei, że prokurator Krupiński „nie miał żadnego wpływu na zainicjowanie analizy i przekazanie sprawy do innej jednostki”. Jednak podobnego zdania, co moi informatorzy, jest jeden z doświadczonych funkcjonariuszy policji, który na bieżąco śledził sprawę.

– Jeżeli w przypadku prokuratury prowadzącej śledztwo nie wystąpią konkretne przesłanki mogące wpływać na jej bezstronność, to nie ma podstaw do wyłączenia jej z tego postępowania. A nie wierzę, że tutaj takie przesłanki wystąpiły. Prokurator Gorzula jest z Nowego Sącza, do ataku doszło na terenie innego powiatu, a podejrzewani policjanci są z Krakowa. Jakie tu mogą być przesłanki wpływające na bezstronność? – tłumaczy policjant i podkreśla: – Do tego wszystkiego decyzję podjął organ prokuratury, który żywotnie jest zainteresowany tym, żeby ta skandaliczna

historia nie ujrzała światła dziennego, ponieważ byłaby katastrofalna dla sprawy zabójstwa Iwony Cygan. Koło się zamyka.

Do momentu przekazania niniejszej książki do druku śledztwo w sprawie ataków na dom Bogusława P. wciąż trwało.

Część VIII.

Ślady na duszy

LIST GOŃCZY

grudzień 2016 roku

Paweł K., pseudonim „Młody Kłapa”, przyjeżdża do Polski na święta z żoną i dwójką dzieci. Po paru dniach wraca do Wiednia, gdzie od kilku lat prowadzi firmę zajmującą się sprzątaniami. Pod koniec grudnia Prokuratura Krajowa wydaje za nim list gończy i europejski nakaz aresztowania.

W styczniu 2017 roku „Młodego Kłapę” zatrzymuje austriacki oddział antyterrorystyczny Cobra. W maju mężczyzna zostaje przetransportowany wojskowym samolotem do Polski. Policja aresztuje też jego ojca. Prokuratura stawia im zarzut morderstwa Iwony Cygan ze szczególnym okrucieństwem.

Do aresztu trafia również kolejno czternastu funkcjonariuszy, których prokuratura oskarża o mataczenie. Najmłodszy z nich to Krzysztof B. Mężczyzna chodził do technikum, gdy doszło do morderstwa.

Renata G. zostaje zatrzymana w lutym 2017 roku pod zarzutem składania fałszywych zeznań.

– Usłyszałam, że to, jak długo będę siedzieć, zależy tylko i wyłącznie ode mnie. Że oni już wszystko wiedzą i mój upór jest bez sensu. Pytali, czy moje życie jest tego warte – wspomina Renata G.

W momencie aresztowania przyjaciółka Iwony jest świeżo upieczoną matką. Jej dziecko ma zaledwie półtora roku. Przez następne trzy miesiące Renata G. nie ma zgody na żadne widzenia, nawet z rodziną. Nie może rozmawiać przez telefon ani otrzymać żadnej korespondencji. W tym czasie policjanci przenoszą ją z jednego aresztu do drugiego. Z każdym tygodniem jej stan psychiczny się pogarsza.

Śledczy nie dają jednak za wygraną. Przesłuchują nawet kobietę, która siedziała z Renatą w celi.

Z zeznań Pauliny L., osadzonej z Renatą G.:

„Renata mówiła, że Iwona na pewno w zaświatach bardzo cierpi w związku z tą niezakończoną sprawą i o tym, że ona, jako jej najlepsza przyjaciółka, też jest w to wszystko wplątana. Przez ten miesiąc, kiedy byliśmy w jednej celi, Renata, zwłaszcza jak zabrała się za pisanie pierwszego listu do rodziny, była załamana, płakała.

Pamiętam, że w treści listu zawarła tekst kołysanki dla dziecka. Stwierdziła, że nie wie, co sobie pomyśli o tym prokurator, ale ona lubi tę piosenkę, bo ma ładną melodię. Gdy opowiadała wielokrotnie o sprawie zabójstwa Iwony Cygan, zawsze podawała tę samą wersję wydarzeń. Nie zauważyłam, żeby kłamała”.

Zatrzymani funkcjonariusze skarżą się, że potraktowano ich jak najgorszych bandytów.

Z zeznań Roberta N.:

„Przed godziną 7.00 zostałem zabrany z policyjnej izby zatrzymań w Krakowie i bez śniadania oraz lekarstw dowieziony do prokuratury. Na miejscu zostałem umieszczony w celi, która znajdowała się w zimnej, śmierdzącej stęchlizną piwnicy, gdzie byłem trzymany aż do godziny 11.30. Dopiero wtedy zaczęło się przesłuchanie i trwało do godziny 14.14. Przez cały ten okres nie otrzymałem lekarstw ani żadnego posiłku. Uważam to za skandaliczne i celowe działanie prokuratora Krupińskiego. Jak sądzę, to miało mnie dodatkowo upokorzyć i zmiękczyć przed przesłuchaniem”.

Z zeznań Macieja C.:

„Na przesłuchanie zostałem doprowadzony w kajdankach zespolonych, skuty łańcuchami założonymi na ręce i nogi. Potraktowano mnie jak szczególnie niebezpiecznego przestępcę. Jestem przekonany, że miało to wpłynąć na moje zeznania. Przed przesłuchaniem prokurator Krupiński zaproponował mi skorzystanie z artykułu 60 kk [otrzymanie statusu »małego świadka koronnego« – przyp. red.]. Stanowczo odmówiłem, ponieważ nie popełniłem żadnego przestępstwa”.

Bogusława P. w pierwszej chwili umieszczono w celi razem z człowiekiem, którego wcześniej sam posłał za kratki. Dopiero po interwencji u oddziałowego przeniesiono go w inne miejsce.

Jednak największy szok policjanci przeżywają w momencie, gdy otrzymują akt oskarżenia.

Prokurator Piotr Krupiński zarzucał im między innymi:

„Uzyskanie korzyści majątkowej, wynikającej z uniknięcia zmniejszenia majątkowego związanego z obniżeniem, a nawet utratą, uposażenia funkcjonariusza Policji w związku z możliwością poniesienia odpowiedzialności dyscyplinarnej [...] oraz uzyskanie korzyści osobistej dla siebie, wynikającej z dążenia do utrzymania nieposzlakowanej opinii”.

Pisząc prościej: według prokuratora policjanci kryli morderców, ponieważ obawiali się utraty pensji i pracy [sic!].

Z zeznań Pawła W.:

„Przecież to jest absurd! W jaki sposób niepopelnienie przeze mnie przestępstwa miało skutkować utratą pracy? Poza tym, jak moją pensję można traktować jako korzyść majątkową i osobistą?”.

Z zeznań Roberta N.:

„Zarzuty zostały skonstruowane w oparciu o założenie, iż miałem wejść w posiadanie informacji, że Paweł K. i Robert K. są sprawcami zabójstwa Iwony Cygan, a następnie z nieznanymi mi powodów, chcąc uniknąć utraty uposażenia i nieposzlakowanej opinii, miałem zaniechać sporządzanie z tej »niby« pozyskanej informacji meldunku informacyjnego lub notatki służbowej, a tym samym miałem udzielać pomocy oskarżonym o to zabójstwo uniknąć odpowiedzialności karnej.

Jako oskarżony chciałbym wiedzieć, dlaczego wykonanie rutynowej czynności służbowej miałyby wywołać takie skutki?”.

MEDIALNY WYROK

Wraz z aresztowaniami medialna machina rusza na całego. „Mordercy Iwony Cygan w rękach policji”, „Archiwum X rozwiązało zagadkę morderstwa sprzed lat”, „Zabójcy byli chronieni przez policję”, „Wszyscy wiedzieli, kto zabił, ale milczeli przez dwadzieścia lat” – krzyczą nagłówki w mediach w 2017 roku.

Materiały o zatrzymaniu zabójców i policjantów pojawiają się niemal we wszystkich telewizjach. Prokurator Piotr Krupiński i szef Archiwum X Bogdan Michalec brylują w mediach. Snują opowieści o tym, jak udało im się przełamać znowę milczenia, która trwała niemal dwie dekady. O sprawie zabójstwa Iwony powstaje nawet książka *Miasteczko zbrodni* [21](#).

W blasku sukcesu ogrzewają się też politycy. Na przykład 12 maja 2017 roku ówczesny szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusz Błaszczak razem z Komendantem Głównym Policji nadinspektorem Jarosławem Szymczykiem zwołują specjalną konferencję prasową.

– Widzicie państwo, zmiana w policji też następuje i to jest dobra zmiana. Nie ulega żadnym wątpliwości, że w przypadku tej zbrodni mieliśmy do czynienia z lokalnym układem, który sięgał różnych instytucji – mówi zgromadzonym na sali dziennikarzom minister Błaszczak. – To była znowa milczenia, ale bezkompromisowość polskiej policji, bezkompromisowość również obecnych władz naszego kraju powoduje, że te układy są przełamywane. To jest też bardzo wyraźny sygnał dla przestępców, że nie mogą spać spokojnie i czuć się bezkarni nawet po upływie dziewiętnastu lat. Zależy nam na tym, aby w tej sprawie zatriumfowała sprawiedliwość.

Z kolei szef policji informuje dziennikarzy, że zatrzymanie było możliwe dzięki wyteżonej pracy funkcjonariuszy z Archiwum X.

– Takie komórki działają w niemal wszystkich komendach wojewódzkich policji. Obecnie zajmują się one ponad tysiącem spraw. Już w sześćdziesięciu przypadkach udało im się doprowadzić do postawienia sprawców przestępstw sprzed wielu lat przed oblicze wymiaru sprawiedliwości – podkreśla komendant Szymczyk i dodaje, że policja planuje rozbudowę komórek do spraw niewykrytych w całym kraju.

Niedługo potem swoją konferencję prasową organizuje prokurator generalny i minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Jako jeden z największych sukcesów dowodzonej przez niego prokuratury wymienia postawienie zarzutów podejrzanym o brutalne morderstwo Iwony Cygan.

– Zastaliśmy nierychliwą prokuraturę. Dziś działa w sposób pryncypialny i bezkompromisowy, a sprawna prokuratura to podstawa państwa prawa – zaznacza Ziobro.

W Radiu Kraków głos zabiera prokurator Piotr Krupiński:

– Wszyscy w Szczucinie wiedzieli, że Paweł K. dokonał tej zbrodni. Nikt jednak nie chciał tego przekazać miejscowej policji z obawy o własne zdrowie i życie oraz zdrowie i życie członków swojej rodziny – wyjaśnia. –

Spółeczeństwo musi widzieć, że organy ścigania, nie tylko prokuratura, ale również policja, tak jak w tym przypadku Archiwum X, są aktywne, starają się to wyjaśnić, podejmują wszelkiego rodzaju działania. To właśnie przekonało społeczność lokalną, że warto nam zaufać i przedstawić okoliczności dotyczące nie tylko zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem Iwony Cygan, ale również Tadeusza D. Ludzie dostrzegli, że zmowa milczenia została przełamana.

Szef małopolskiej Prokuratury Krajowej odnosi się również do kwestii zatrzymania miejscowych policjantów:

– Tym wszystkim funkcjonariuszom zarzuciłem, że nie dopełnili swoich obowiązków. Nie tylko strzeżenia praworządności i bezpieczeństwa, ale również takiego wzorcowego, normalnego postępowania policjanta. Bo przecież po to są powołani do służby, aby służyć temu społeczeństwu. A tego jednak nie robili. Dlatego zrozumiałe jest, że to społeczeństwo lokalne nie podejmowało żadnych działań, nie zgłaszało się do komisariatu. Oni po prostu bali się tych policjantów.

W tym samym czasie oskarżeni, którzy przebywają w aresztach, nie mogą uwierzyć w to, co widzą. Na ich oczach wydaje się właśnie medialny wyrok. Choć proces nawet nie ruszył, to w opinii milionów ludzi stali się mordercami i pozbawionymi jakichkolwiek skrupułów zwyrodnialcami. Powiedzą o tym później w zeznaniach przed sądem.

Policjant Bogusław P.:

„Ja miałem pod celą prawie cały czas dostęp do telewizora. Oglądałem programy telewizyjne na temat zabójstwa Iwony Cygan i dostrzegam zbieżność zeznań świadków, które są zaprotokołowane w aktach sprawy, z tymi programami. Ja właściwie pierwszy raz spotkałem się z taką sytuacją, żeby w programach telewizyjnych pokazywać fragmenty tego, co jest w materiale dowodowym śledztwa. W tych materiałach wprost sugerowano, co się wydarzyło. Uważam, że to jest niedopuszczalne. Moim zdaniem te programy miały wpływ na treść zeznań świadków”.

Policjant Andrzej K.:

„Prokurator Krupiński wmawia społeczeństwu, że w Szczucinie działała mafia, »zmowa milczenia«, że wszyscy policjanci byli skorumpowani i dawali »parasol ochronny« sprawcom zabójstwa. Wmawia im się, że wszyscy o tym wiedzieli, ale milczeli i kryli ich, bo taka była sieć powiązań towarzyskich i innych, że była »grupa austriacka«, która rządziła Szczucinem, i że wszyscy się ich bali. Szkaluje w ten sposób mnie, moją rodzinę i dzieci, a także innych policjantów”.

Policjant Bogusław P.:

„Prokurator Krupiński chciał z tej sprawy zrobić sensację polityczno-medialną. Przesłuchał nawet byłą premier panią Ewę Kopacz w charakterze świadka, chociaż nie miała z tym żadnego związku. Takie podejście nasuwa tylko jeden wniosek: nie chodzi tutaj o wyjaśnienie tej brutalnej zbrodni i poznanie prawdy”.

Renata G.:

„Po prostu nie można tak traktować drugiego człowieka. Nie można wykorzystywać tragedii do tego, żeby robić sobie karierę. Nie można robić polityki, niszcząc innym ludziom życie. W mediach przedstawiono nas jako mafię, tylko nikt nie powiedział, na podstawie jakich dowodów”.

Przyjaciółka Iwony i oskarżeni policjanci opuszczają areszty dopiero po piętnastu miesiącach. Sąd nie zgadza się jednak wypuścić Józefa K. i Pawła K. Uznaje, że mogą mataczyć w śledztwie i zastraszać świadków.

ZMOWA

czerwiec 2018 roku

W Sądzie Okręgowym w Rzeszowie rusza proces w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Już na samym początku dochodzi do niespodziewanego zwrotu akcji. Główny świadek prokuratury, Leszek W., wycofuje się ze wszystkich zeznań. Stwierdza, że w trakcie przesłuchań dosypywano mu czegoś do napojów, a on sam nie pamięta nawet, co mówił.

Z zeznań Leszka W. przed sądem:

„To nie są moje słowa. Prokurator Krupiński chodził i mówił, kazał mi powtórzyć. Ja nie wiem, czy protokolantka pisała z moich słów czy nie z moich, ale pisała. Najpierw mówił pan prokurator Krupiński, potem ja to powtarzałem, a protokolantka pisała”.

Także rodzina przekonuje na sali sądowej, że Leszek zachowywał się dziwnie po przesłuchaniach w prokuraturze i nie był sobą.

Z zeznań Antoniny W., żony Leszka W.:

„Jak go zobaczyłam, to mnie zatkało. On wyglądał jak naćpany, patrzył niewidzącym wzrokiem, patrzył, ale nas nie widział. Mówił do nas jakieś brednie, to nie był ten sam człowiek, który wyszedł z domu. Prokurator przed widzeniem zaznaczył, żebyśmy go nie denerwowali i nic nie mówili na temat sprawy, bo zakończy nam widzenie”.

Z zeznań Konrada W., syna Leszka W.:

„Jak zobaczyłem tatę, to wiedziałem, że nie jest z nim w porządku, tak jakby nie za bardzo wiedział, co się wokół niego dzieje. Jak się patrzyło na jego oczy, to tak jakby się patrzyło na dziecko, które dopiero świat poznaje i jeszcze za bardzo nie wie, co się dzieje”.

Antonina W. podkreśla też, że jej mąż od dawna nie zachowywał się normalnie.

Z zeznań Antoniny W.:

„Już jakiś czas przed 2003 rokiem zaczął mówić, że go boli głowa, że mu szumi w głowie, że pójdzie na emeryturę, żeby komuś krzywdy nie zrobić. Ale mąż nie był agresywny. Puszczął głośno muzykę, jak wiał wiatr, to gwizdał, stwierdziliśmy, że coś jest nie tak”.

Z niewiadomych powodów przez wiele miesięcy prokuratura i policja nie udostępniają całości materiałów operacyjnych o kryptonimie „Bestia”, choć sąd występuje o to z wnioskiem kilkakrotnie. Kiedy w końcu akta zostają przesłane do sądu w Rzeszowie, pojawiają się kolejne kontrowersje. Oskarżeni policjanci, którzy mieli do czynienia z tymi materiałami, są przekonani, że zostały one wybrakowane.

Prokurator Krupiński bezskutecznie występuje z wnioskiem o nieprzesłuchiwanie świadków incognito przed sądem. Dłaczego? Twierdzi, że chodzi o ich bezpieczeństwo. Jest to o tyle dziwne, że takich świadków przesłuchuje się na odległość i nie ujawnia się ich tożsamości.

– Prokurator widzi, że cała sprawa się sypie, więc boi się, że te brednie, które naopowiadali ci świadkowie, polegną przed sądem w konfrontacji z oskarżonymi – stwierdza jeden z moich informatorów.

Proces faktycznie nie toczy się po myśli prokuratury. Żaden z oskarżonych nie przyznaje się do winy, główny świadek ze wszystkiego się wycofał, twarde dowody brak. Natomiast śledztwo w sprawie rzekomego zabójstwa Tadeusza D. zostaje umorzone z powodu niewykrycia sprawców. Prokuratura wciąż bada sprawę śmierci Marka Kapła, ale to postępowanie też nie posuwa się do przodu.

W dodatku na sali sądowej pojawiają się kolejni świadkowie, którzy przekonują, że „zmowa milczenia” w Szczucinie to tylko medialny wymysł.

Z zeznań Władysława G.:

„Nic mi nie wiadomo o »zmowie milczenia« w Szczucinie. Nikt mnie nie namawiał do składania zeznań. W 1998 roku nikt nie mówił, kto może być sprawcą tego zabójstwa”.

Z zeznań Marcina R.:

„Nie widziałem w lokalu »U Trabanta«, żeby był tam jakiś sprzęt do filmowania i aby ktoś fotografował obecne tam kobiety. Był to lokal, w którym można było bezpiecznie się napić, wszyscy się znali. Nie zetknąłem się, aby w tym lokalu były narkotyki. Nie słyszałem też, aby w tym lokalu ktoś proponował wyjazdy do pracy za granicę”.

Z zeznań Daniela K.:

„W lokalu »U Trabanta« było pomieszczenie socjalne dla klientów, miejsce do tańca i sala ze stolikami i krzesłami. Nie słyszałem o tym, aby było tam jakieś osobne pomieszczenie, w którym mieliby się spotykać wybrani klienci oraz aby kręcono tam filmy pornograficzne. Nie spotkałem się wtedy z informacjami, że dziewczyny ze Szczucina mają jakieś propozycje wyjazdu do pracy za granicą”.

Z zeznań kuzyna Iwony Cygan, Roberta C.:

„Sam przebywałem tego wieczora »U Trabanta«. Nie widziałem Iwony i Renaty. Nie słyszałem o tym, aby dziewczyny w Szczucinie miały oferty wyjazdu do pracy za granicą. Nie słyszałem, aby kręcono jakieś sceny pornograficzne w barze »U Trabanta«. Nie słyszałem, aby Iwona wypowiadała się kiedykolwiek negatywnie o Renacie G.”.

Z zeznań Gabrieli M.:

„Myślę, że w Szczucinie nie było zmowy milczenia w sprawie zabójstwa Iwony Cygan. Ludzie się nie bali [...]. Policjanci byli też u mnie. Rzucali takimi aluzjami, że według mnie najchętniej

przyjęliby, gdybym powiedziała, że zabójcą jest Paweł K., jego nazwiska nie wymienili, ale mówili o głównym oskarżonym. Nie miałam wątpliwości, że te pytania dotyczą Pawła K. Ja nie słyszałam, aby w Szczucinie mówiono o nagrywaniu jakichś filmów i wywożeniu dziewczyn za granicę czy o narkotykach”.

Z zeznań przyjaciółki Iwony, Aleksandry M.:

„Pojęcie »zmowa milczenia« usłyszałam od ludzi z plotek, a tak naprawdę przeczytałam artykuł w gazecie, w którym padł ten zwrot. Ja jestem mieszkanką Szczucina i nie czuję, że uczestniczę w zмовie milczenia. Do pierwszego artykułu w gazecie nie słyszałam, aby na mieszkańców Szczucina były naciski, by nic nie mówić”.

Z zeznań Wiktora K., który pracował z „Młodym Kłapą” w Austrii:

„Z Pawłem K., jak byliśmy w Wiedniu, na pewno rozmawiałem na temat zabójstwa Iwony Cygan. [...] Natomiast nie przypominam sobie, żeby choćby z ogólnych przekazów wynikało, że może posiadać jakąkolwiek wiedzę na temat tego zdarzenia. [...]

Nie słyszałem o zмовie milczenia na temat zabójstwa w Szczucinie. [...]

Nie słyszałem o tym, aby w Szczucinie wiedziano o tym, kto zabił, kto za tym stoi i aby ludzie bali się o tym mówić”.

Z zeznań Ryszarda P.:

„Jak słucham dziennikarzy, to słyszę, jak pieprzą głupoty o zмовie milczenia. Zmowa milczenia to może być między zabójcami, bo z mieszkańców, jakby ktoś coś wiedział, toby wszystko powiedział”.

Z zeznań Tomasza K.:

„Zmowę milczenia to poczułem, gdy się dowiedziałem o niej z mediów”.

Z zeznań Andrzeja K., byłego komendanta policji w Szczucinie:

„Może udało się prokuratorowi w mediach zrobić ze Szczucina miasteczko Twin Peaks, ale ja jestem dumy, że tam pracowałem, bo uważam, że zrobiłem wiele dobrego, a tym policjantom, którzy mnie w tych działaniach wspierali, dziękuję, bo uważam, że byliśmy dobrą, uczciwą i sprawnie działającą jednostką policji”.

PRZERWANE PRZESŁUCHANIE

grudzień 2022 roku

Na rozprawę zostaje wezwany Andrzej W., były policjant ze Szczucina. Niespodziewanie wyznaje, że jest świadkiem incognito nr 17, ale chciałby zrezygnować z tego statusu. Twierdzi, że prokurator Krupiński i szef Archiwum X zmusili go do tego, aby zeznawał anonimowo, a jego słowa zostały zmanipulowane.

Wszyscy są skonsternowani. Zeznania tego świadka incognito były jednymi z kluczowych dla prokuratury. Tylko na ich podstawie posadzono na ławie oskarżonych aż dziewięciu policjantów ze Szczucina. W trakcie przesłuchania w prokuraturze miał on powiedzieć, że poinformował wskazanych policjantów o tym, kogo mieszkańcy typują na zabójców Iwony Cygan, a ci nic z tym nie zrobili. To wystarczyło prokuraturze, żeby wymienionych przez świadka funkcjonariuszy oskarżyć o mataczenie i wsadzić na piętnaście miesięcy do aresztu.

Andrzej W. twierdzi jednak, że on tylko wymienił policjantów, którzy pracowali z nim w Szczucinie. Kiedy chciał sprostować tę informację, jego przesłuchanie zostało przerwane.

Z zeznań Andrzeja W.:

„Prokurator Krupiński oświadczył, że zostanę przesłuchany jako świadek incognito. Nie wyrażałem na to zgody, bo powiedziałem, że to samo mam do powiedzenia jako zwykły świadek. Zaczęli mnie przesłuchiwać razem z Bogdanem Michalcem dopiero po około pół

godziny, bo nie chciałem się zgodzić na przesłuchanie. Oni jednak oświadczyli, że jestem siedemnastym świadkiem incognito i dali mi do podpisania pouczenie, które następnie zabrali, żeby – jak stwierdzili – nie wpadło w niepowołane ręce.

Wtedy zaczęło się przesłuchanie. Pytano mnie, czy rozmawiałem z innymi policjantami z komisariatu na temat zabójstwa. Odpowiedziałem, że po pojawieniu się artykułów w prasie i programów w telewizji mówiono w Szczucinie o sprawie i takie wzmianki mogły pojawić się też w komisariacie. Kazano wymienić mi, z kim na ten temat rozmawiałem. Oświadczyłem, że nie jestem w stanie sobie tego przypomnieć. Wtedy prokurator kazał mi wymienić wszystkich, z którymi pracowałem od czasu zabójstwa Iwony Cygan. Jak kogoś zapomniałem, to prokurator miał ich spisanych na kartce i mi podpowiadał.

W pewnym momencie prokurator Krupiński stwierdził, że jest już spóźniony i musi wyjść, razem z nim wyszedł naczelnik Archiwum X. Mnie zostawiono z panią sekretarką, której polecono, żebym przeczytał i podpisał protokół przesłuchania, a potem ona może mnie wypuścić. Nie wszystko się zgadzało w tym protokole, ale wiedziałem, że będę wezwany jeszcze na drugie przesłuchanie, więc wtedy to sprostuję.

Na kolejnym przesłuchaniu nie było już prokuratora Krupińskiego, ale był naczelnik Archiwum X i jakiś inny prokurator. Na wstępie oświadczyłem, że chcę być przesłuchany nie jako świadek incognito, ale jako zwykły świadek. Usłyszałem, że jest to niemożliwe, bo skoro raz byłem przesłuchany jako świadek incognito, to musi tak już zostać.

To przesłuchanie wyglądało inaczej niż pierwsze. To, co mówiłem, było protokołowane. Na pierwszym przesłuchaniu moje słowa przechodziły przez prokuratora Krupińskiego, który stwierdzał napiszemy tak albo napiszemy tak. Na przykład pytał mnie, z którymi policjantami rozmawiałem, powiedziałem, że nie wiem, to zapytał mnie, z jakimi pracowałem, a w protokole zostało napisane, że z nimi rozmawiałem.

Temu drugiemu prokuratorowi powiedziałem, że chcę to wyjaśnić i sprostować. Wyraził na to zgodę, ale w międzyczasie naczelnik

Archiwum X przekonywał mnie, żebym niczego w protokole nie zmieniał. Oświadczyłem, że to, co jest w protokole, to nieprawda, więc jak wyjdę na ulicę i spojrzę tym ludziom w oczy? Naczelnik powiedział mi, że już jestem na emeryturze, żebym sobie wyjechał za granicę, a jak wrócę, to już o mnie zapomną.

Ja zacząłem jednak prostować wszystko, co mi się nie podobało, ale naczelnik Archiwum X polecił prokuratorowi przerwać przesłuchanie. Stwierdził, że ja się dzisiaj nie nadaję do przesłuchania. [...] Naczelnikowi Archiwum X nie podobało się to, że zacząłem prostować niejasności z poprzedniego przesłuchania. Chodziło o to, abym nie zmieniał swoich zeznań”.

Obecni na sali sądowej policjanci ze Szczucina nie mogli uwierzyć w to, co słyszą.

– To przechodzi ludzkie pojęcie. Zniszczono nam życie i wsadzono do aresztu na wiele miesięcy. Zrobiono to na podstawie zmyślonych zeznań. Wciąż nie możemy się otrząsnąć po tym, co usłyszeliśmy – mówi jeden z nich.

OBIEKTYWNA RZECZYWISTOŚĆ

14 marca 2023 roku

Na przesłuchanie w sądzie zostaje wezwany szef Archiwum X Bogdan Michalec. Na wstępie zostaje zapytany, jakie dowody zaważyły na tym, że aresztowano Pawła K. i Józefa K.

Bogdan Michalec: To nie jest pytanie do mnie. Zatrzymania odbyły się na zlecenie Prokuratury Krajowej [22](#).

Mecenas Jan Kuklewicz, obrońca Pawła K.: Proszę się nie nie doceniać. W tej sprawie bardzo aktywnie pan działał. To proszę powiedzieć, do jakiego wniosku doszedł pan, że przyszedł taki czas,

że powinny nastąpić tak daleko idące czynności wobec konkretnych osób?

Bogdan Michalec: Moje podejście do dowodów było inne, bo dla mnie śladem jest każda zmiana zachodząca w obiektywnej rzeczywistości, ważny jest człowiek i jego reakcje. W praktyce organów procesowych w Polsce, z którą miałem do czynienia, jest akademickie podejście, gdzie opierają się głównie na śladach kryminalnych, namacalnych, a gdy takich śladów nie ma, to organy ścigania troszeczkę głupieją. Pod koniec mojej służby opracowałem teorię śladów na duszy ludzkiej.

Dalej szef Archiwum X wyjaśnia, na czym polega opracowana przez niego koncepcja.

Bogdan Michalec: Podstawowy ślad na duszy to kłamstwo, próby samobójcze, rozsiewanie iluzji czy fałszywych śladów, jak przy zaginięciu. Te ślady należy zabezpieczyć procesowo poprzez opis w protokole, badanie wariograficzne, opinię psychologiczną. W tej sprawie o tę teorię można opierać nieścisłość dotyczącą twierdzeń Pawła K. na temat jego powrotu z Wiednia. Raz powiedział, że przyjechał dzień później po zabójstwie, a od razu dodał, że prawdą jest, że był na oględzinach, nie mógł zatem przyjechać dzień później. Innych śladów w tej sprawie nie potrafię przytoczyć.

Prowadzący sprawę sędzia dopytuje, dlaczego „Młody Kłapa”, „Stary Kłapa” i „Trabant” mieli zamordować Iwonę Cygan. Michalec nie jest w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie.

Sędzia: Czy ustaliliście motywy, którymi kierowali się sprawcy?

Bogdan Michalec: Patrząc ogólnie na tę sprawę, ustaliliśmy motyw seksualny, może nie samego czynu, że dziewczyna nie chciała z kimś uprawiać seksu, to było takie tło. Ustaliliśmy, że tu była taka grupa osób, która dosypywała dziewczynom jakieś narkotyki w celu

wykorzystania seksualnego. Miało to mieć miejsce w „Zajeździe Leśnym”.

Sędzia: Czy ustalono, kto personalnie dosypywał, postawiono jakieś zarzuty?

Bogdan Michalec: Był to taki wątek w ramach tego śledztwa...

Sąd: Ale nie ustalono osób za to odpowiedzialnych?

Bogdan Michalec: Nie wiem, czy postawiono im zarzuty, coś było wskazywane.

Sędzia: No dobrze, ale dalej nie ustaliliśmy motywu. Dlaczego Paweł K., Józef K. i Robert K. mieli chcieć zabić Iwonę Cygan?

Bogdan Michalec: Jeżeli chodzi tak wprost, to nie. Z dalszych ustaleń śledztwa wynika, że po prostu byli ostatni widziani z ofiarą.

Sędzia: Czyli generalnie motywu nie ustalono?

Bogdan Michalec: Można powiedzieć, że motywu zabójstwa nie ustalono jednoznacznie w sposób pewny, a ten niepewny motyw to tło seksualne. Zwrócono uwagę na to, kogo widziano, na kogo wskazywał materiał dowodowy.

Sędzia: Ale na jakiej podstawie on wskazywał?

Bogdan Michalec: Z tego, co wiem, to nie było w materiale dowodowym takiej sytuacji, aby ktoś zeznał wprost, że widział, kto i w jaki sposób zabił Iwonę Cygan, natomiast oparliśmy się na wnioskowaniu z całego materiału dowodowego.

Sędzia: Czyli byli naoczni świadkowie czy oparliście się na łańcuchu poszlak?

Bogdan Michalec: Jeżeli dobrze pamiętam, to przełomowe były w sprawie zeznania Leszka W. Jeżeli nie ma zapisów kamery, to nie ma szans na ustalenie dokładnie, kto wykonał jaką czynność w mechanizmie zabójstwa Iwony Cygan. Trzeba się opierać na zdrowym rozsądku.

W dalszej części przesłuchania padają pytania w sprawie handlu ludźmi, którym mieli zajmować się „Młody Kłapa” i „Trabant”. W tej kwestii były szef Archiwum X też nie jest w stanie podać żadnych konkretów.

Bogdan Michalec: Pojawił się wątek zatrudniania kobiet w domach publicznych w Austrii, ale dokładnie tego nie pamiętam. Były jakieś informacje wiążące z tym procederem Pawła K., ale już ich nie pamiętam. Nie pamiętam, kto te informacje przekazał i jak były zweryfikowane. Nie wykluczam, że te osoby zostały procesowo przesłuchane. Jakiś wątek narkotyków się pojawił, ale nie pamiętam, czy miał związek z Pawłem K. Pojawił się wątek filmów pornograficznych w ramach tego postępowania, nie zostało to zweryfikowane, bo nie odnaleźliśmy żadnej kasety czy dowodów świadczących, że te informacje polegają na prawdzie.

Kolejne pytania dotyczą kwestii tajemniczego zgonu Marka Kapła. Były szef Archiwum X przyznaje, że cała teoria opierała się głównie na domysłach.

Bogdan Michalec: Jeżeli chodzi o śmierć Marka Kapła, to powiązano ją z zabójstwem Iwony Cygan z uwagi na bliskość tego zdarzenia do położenia baru „Trabant”, to taka symbolika, gdzie zaczęło się zabójstwo Iwony Cygan. Przyjeliśmy, że w ten sposób sprawcy chcą uciszyć ewentualnych świadków.

Na koniec zeznań przed sądem Bogdan Michalec zostaje zapytany o świadków, którzy mieli widzieć to, co wydarzyło się w noc zabójstwa w barze „U Trabanta”. To o tyle ważne, że w przestrzeni publicznej pojawiły się informacje, iż śledczym udało się takie osoby namierzyć, co faktycznie oznaczałoby przełom w śledztwie. Jednak i na ten temat Michalec ma niewiele do powiedzenia.

Bogdan Michalec: Nie pamiętam, czy przesłuchiwałem świadka, który miał widzieć, jak w dniu 13 sierpnia około 22.00 do lokalu „U Trabanta” wchodzi Iwona Cygan z Renatą G., Pawłem K., Józefem K. i Robertem K. Nie pamiętam świadka, który miałby zeznawać, żeby Iwona Cygan była prowadzona w barze „U Trabanta” do jakiegoś osobnego pomieszczenia. Nie zetknąłem się z dowodem,

aby w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku Iwone Cygan dosypano do drinka jakiś narkotyk. [...]

Nie kojarzę świadka, który miałby widzieć, jak Paweł K. miał nakłaniać Iwonę Cygan do odbycia stosunku seksualnego. Nie było świadka, który miałby widzieć, jak Iwona Cygan broni się przed napaścią Pawła K. w lokalu „U Trabanta” z 13 na 14 sierpnia 1998 roku. Odnośnie do tego lokalu, to opierałem się na zeznaniach Leszka W. Ja osobiście nie zetknąłem się z zeznaniami świadków, którzy mieliby opowiadać, co działo się wówczas wewnątrz tego lokalu.

ŻAŁUJĘ, ŻE TO NIE JA WTEDY ZGINEŁAM

Rodzina Iwony Cygan wciąż uważa, że na ławie oskarżonych siedzą mordercy, których w końcu osiągnie sprawiedliwość. Kiedy spotkałem się z Anetą K. w 2020 roku, chciałem jej przedstawić wszystkie moje wątpliwości dotyczące ustaleń prokuratury. Nie chciała ich słuchać. Uznała, że stoję po stronie zabójców i najpewniej działałam na zlecenie obrońców. Ostatecznie zgodziła się, abym zamieścił jej krótkie stanowisko:

„Piętnaście lat walczyliśmy o to, żeby tę sprawę w ogóle ruszyć. Wcześniej policjanci i prokuratorzy z Dąbrowy Tarnowskiej, Tarnowa i Krakowa manipulowali nami i okłamywali nas. Sprawa Iwony kosztowała mnie dużo nerwów, ale w końcu, po wielu latach, udało się ją doprowadzić do tego miejsca, w którym się dzisiaj znajduje. I to nie była moja walka. To nie ja prowadziłam śledztwo i nie ja posadziłam ich na ławie oskarżonych. Cała ta sprawa nie opiera się na moich przypuszczeniach, tylko na dowodach zebranych przez śledczych. O tym, czy są one wiarygodne, zdecyduje sąd”.

Oskarżeni uważają, że padli ofiarą pomówień i brudnej gry ze strony prokuratora i Archiwum X. Zapewniają, że będą walczyć o prawdę do

samego końca.

– Dla mnie ta sprawa trwa już dwadzieścia lat – mówi mi Renata G. – W tym czasie nazwano mnie suką bez sumienia, burdelmama i satanistką, która ma krew na rękach i wystawiła swoją przyjaciółkę na pewną śmierć. Zabójstwo Iwony to ogromna tragedia, ale zamiast szukać prawdy, niszczy się życie innym ludziom. Najgorsze jest to, że nawet jeśli zostaniemy uniewinnieni, w co głęboko wierzę, to wiem, że ten koszmar się nie skończy. Bo my już zostaliśmy osądzeni w oczach innych. I wie pan co? Żałuję, że to nie ja wtedy zginęłam. Nie musiałabym przez to wszystko przechodzić.

DOZÓR

październik, 2021 rok

Józef K., pseudonim „Stary Kłapa”, wychodzi z aresztu w październiku 2021 roku. Powód: pogarszający się stan zdrowia siedemdziesięcioczworolatka. Mężczyzna ma problem, żeby o własnych siłach dojść do toalety.

– Sąd oparł się tutaj przede wszystkim na informacjach pochodzących od dyrektora zakładu karnego, podpartych opinią biegłego z zakresu medycyny dotyczącą stanu zdrowia i warunków egzystencji oskarżonego – wyjaśnia Tomasz Mucha, rzecznik Sądu Okręgowego w Rzeszowie, i dodaje: – Chodzi o pogarszający się stan zdrowia Józefa K., który wymagał stałego wsparcia współosadzonych w podstawowych czynnościach higienicznych. Zdaniem sądu, jego osadzenie w warunkach aresztu śledczego byłoby sprzeczne z konstytucyjnym prawem humanitarnego traktowania osób pozbawionych wolności.

Niemal rok później, w czerwcu 2022 roku, areszt opuszcza Paweł K., pseudonim „Młody Kłapa”.

– W ostatnich tygodniach sąd okręgowy rozważał kwestie wystąpienia do sądu apelacyjnego z wnioskiem o przedłużenie aresztu. Swoje stanowiska w tej sprawie przedstawiała prokuratura oraz obrońcy Pawła K.

Ostatecznie sąd podjął decyzję o uchyleniu aresztu – mówi mecenas Błażej Biedulski, adwokat jednego z oskarżonych.

Ta decyzja wywołuje oburzenie rodziny Iwony Cygan i prokuratora Piotra Krupińskiego, który uważa, że Paweł K. może zastraszać świadków.

Biuro prasowe Prokuratury Krajowej informuje:

„W ocenie prokuratora decyzja sądu jest niezrozumiała, ponieważ w sprawie nie zostali przesłuchani wszyscy świadkowie zawnioskowani przez niego w akcie oskarżenia, jak również świadkowie obrony. Decyzja sądu może doprowadzić do destabilizacji postępowania karnego, przede wszystkim skutkować wpływaniem przez oskarżonego na osoby, które jeszcze nie zostały przesłuchane na rozprawie, jak również osoby, wobec których może pojawić się konieczność ich ponownego przesłuchania”.

Z tą argumentacją nie zgadzają się obrońcy.

– Areszt trwał pięć i pół roku, to jest bardzo długi okres. Na obecnym etapie postępowania stosowanie tego najsurowszego środka zapobiegawczego nie jest konieczne. Obawy tak zwanego matactwa procesowego na tyle się zdezaktualizowały, że można stosować środki łagodniejsze – tłumaczy mecenas Biedulski.

Paweł K. otrzymał dozór policji. Dwa razy w tygodniu, w każdy wtorek i piątek, musi się stawiać w komendzie. Ma zakaz opuszczania kraju i zatrzymany paszport. Sąd zakazał mu kontaktować się z rodziną ofiary. Paweł K. nie może się zbliżyć do pokrzywdzonych na odległość bliższą niż sto metrów. Zastosowano również poręczenie majątkowe w wysokości dwustu tysięcy złotych.

– Paweł K. będzie odpowiadał z wolnej stopy – podkreśla adwokat.

Epilog

Siedzę w ogródku jednej z restauracji przy Krupniczej w Krakowie. Rozmawiam z policjantem, który na pewnym etapie śledztwa zajmował się zabójstwem Iwony Cygan. Jak sam mówi, była to sprawa jego życia. Pytam go, czy kiedyś poznamy prawdę o tym, co się wydarzyło w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku w Szczucinie?

Na moment się zamyśla.

– Przypominam sobie pewną sytuację z czasów studiów. Mieliśmy zajęcia z wykładowcą, który mówił o prawdzie historycznej. Ja byłem zajęty czymś innym, nie do końca słuchałem. W pewnym momencie usłyszałem brzęk kluczy. Wykładowca powiedział: „A teraz napiszcie, co się wydarzyło”. Siedziało nas tam ze trzydzieści osób, ale nikt nie był pewien, co tak naprawdę się stało. Ja napisałem, że wykładowcy upadły klucze. Ktoś inny, że on rzucił tymi kluczami. Każdy przedstawił swoją historię. Myślę, że tak samo jest ze sprawą Iwony Cygan.

Po chwili dodaje:

– Najtrudniejsze jest czekanie. A czasami sprawa potrzebuje swojego czasu. Nie mówię tego po to, żeby tłumaczyć nieróbstwo prokuratury, policji czy sądu. Po prostu bywa tak, że sprawy nie da się z różnych przyczyn rozwiązać. Czasem brakuje klucza, żeby otworzyć odpowiednie drzwi, innym razem sytuacja nie pozwala na to, żeby przebiła się prawda. Czasami warto po prostu zaczekać.

Przypisy końcowe

1. D. Niedojadło, Zwłoki w Wiśle. Wiedział kto zabił?, „Gazeta Krakowska” 1999. [\[wróć\]](#)
2. I. Michalewicz, Zbrodnie prawie doskonałe. Policyjne Archiwum X, ZNAK, Kraków 2022, s. 22. [\[wróć\]](#)
3. M. Fuja, Ł. Frątczak, Dowód w sprawie oskórowanej studentki, reportaż w programie „Superwizjer”, TVN24, 2019. [\[wróć\]](#)
4. Ł.K., Tajemnica makabrycznej śmierci studentki sprzed 20 lat, Gazeta.pl, <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,24622341,tajemnica-makabrycznej-smierci-studentki-sprzed-20-lat-superwizjer.html> [dostęp 10.05.2023]. [\[wróć\]](#)
5. M. Baczyński, Pan chce postawić człowieka w roli Boga. Sprawa Zofii W., Onet, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/pan-chce-postawic-czlowieka-w-rol-i-boga-sprawa-makabrycznego-morderstwa/d5n2jdt> [dostęp 10.05.2023]. [\[wróć\]](#)
6. Wypowiedzi Bogdana Michalca są cytowane w oryginalnym brzmieniu. [\[wróć\]](#)
7. M. Góra, Zabójstwo 17-letniej Iwony Cygan ze Szczucina. Mordercy od lat są nietykalni, „Duży Format”, 28.01.2016. [\[wróć\]](#)
8. M. Góra, Zabójstwo 17-letniej Iwony Cygan ze Szczucina. [\[wróć\]](#)
9. M. Góra, Miasteczko zbrodni. Dlaczego zginęła Iwona Cygan, W.A.B., Warszawa 2019. [\[wróć\]](#)
10. Tamże. [\[wróć\]](#)
11. D. Serafin, Szef krakowskiego Archiwum X: w sprawie Katarzyny Z. działaliśmy niestandardowo, Onet, 18.10.2017; <https://wiadomosci.onet.pl/krakow/szef-krakowskiego-archiwum-x-w-sprawie-katarzyny-z-dzialalismy-niestandardowo/ggzqqw9> [dostęp 10.05.2023]. [\[wróć\]](#)
12. M. Fuja, Ł. Frątczak Dowód w sprawie oskórowanej studentki, reportaż w programie „Superwizjer”, TVN24, 2019. [\[wróć\]](#)
13. M. Góra, Zabójstwo 17-letniej Iwony Cygan ze Szczucina. [\[wróć\]](#)
14. Tamże. [\[wróć\]](#)
15. Tamże. [\[wróć\]](#)
16. Tamże. [\[wróć\]](#)
17. M. Góra, Zabójstwo Iwony Cygan ze Szczucina: kryptonim „Bestia” i zaginione dowody, „Duży Format”, 15.10.2018. [\[wróć\]](#)
18. D. Serafin, Miasteczko Szczucin. Śmierci Marka Kapla nie wymyśliłaby nawet Agatha Christie, Onet, 5.04.2017. [\[wróć\]](#)
19. A. Pitoń, Poszukiwania wraku łodzi, z której wyrzucono zwłoki świadka morderstwa Iwony Cygan, Wyborcza.pl. Kraków, 28.05.2018. [\[wróć\]](#)
20. Tamże. [\[wróć\]](#)
21. M. Góra, Miasteczko zbrodni. [\[wróć\]](#)
22. Zeznania Bogdana Michalca są cytowane w oryginalnym brzmieniu. [\[wróć\]](#)